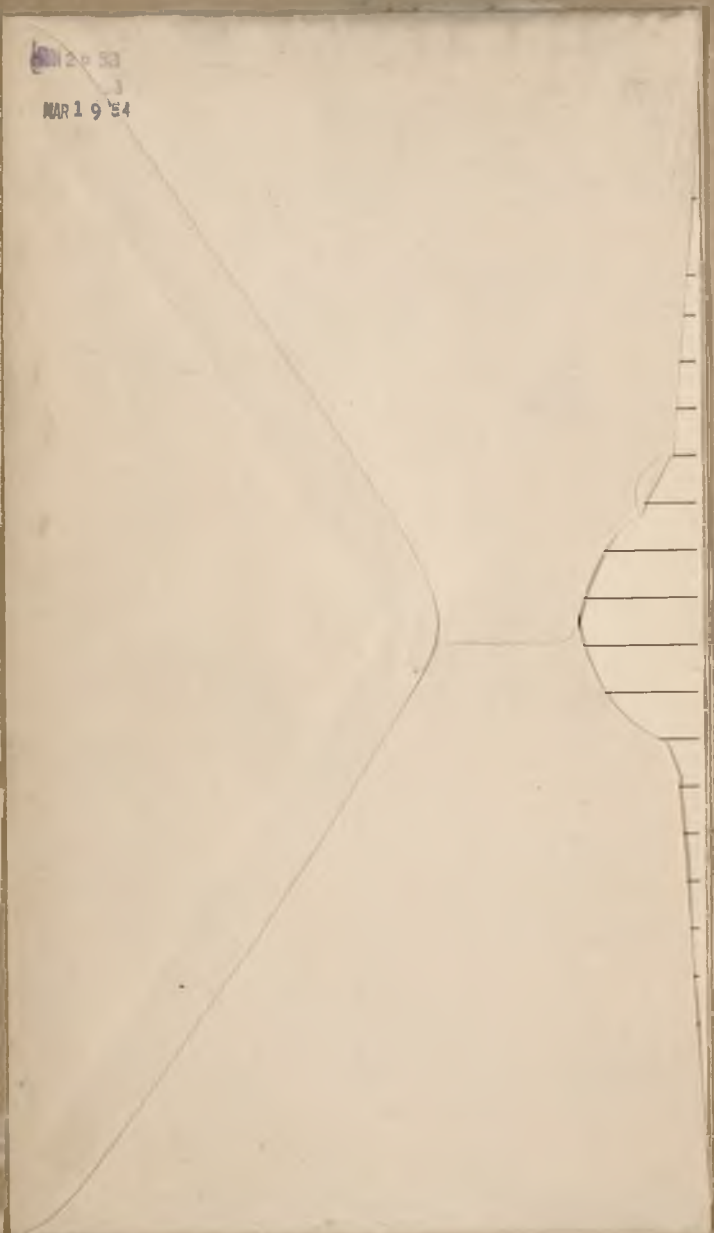


JAN 20 '48

JAN 20 '53

MAR 19 '54



OK.

~~160~~ ✓
D

1426

~~107~~

Biblioteka i Muzeum
NARODOWE POLSKIE.
P. OP. Z. N. P.
W. CHICAGO.

IAN





1426

~~129~~

~~00078~~

Emigracyja Polska
w obec Boga i Narodu.



EMIGRACYJA POLSKA

W OBEC BOGA I NARODU

PRZEZ ~~147~~

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO.

„(Bóg) Będzie sądził narody ; napelni
„upaści: potłucze głowy wielu na Ziemi“
Psaln CIX.



D/426

Handwritten signature in red ink

(CENA ZŁT. SZEŚĆ.)

Handwritten signature in black ink: Stanisław Waległowski

WROCŁAW,

CZCIONKAMI C. H. STORCHA I SPÓŁKI.

1 8 4 8.

(Nakładem Autora.)



W. O'NEIL BOGGS & COMPANY

PRINTED

PUBLISHED BY W. O'NEIL BOGGS & COMPANY

1871

[Faint, illegible signature or text]

W. O'NEIL BOGGS & COMPANY
1871

DO

J. W. JANA SKRZYNECKIEGO,

GENERAŁA, WODZA NACZELNEGO WOJSK POLSKICH WROKU 1831,
KOMMANDORA KRZYŻA WOJSKOWEGO POLSKIEGO, I OFFICERA
KRZYŻA FRANCUZKIEGO LEGJI HONOROWEJ.

Szanowny Generale!

Pierwsze moje dziełko (Polska w obec Boga) ofiarowałem Ojcu Świętemu, jako Polak Chrześcianin, Naczelnikowi Chrześcijaństwa. — Obecne zaś, poważam się Tobie Szanowny Generale poświęcić, w uczuciu powstańca polskiego Wodzowi Chrześcijańskiemu. — Komuż bowiem słuszniej mógłbym złożyć pracę tyczącą się dwóch głównych zadań Wiary i Narodowości, jak Tobie Generale, który jesteś ich sumiennym i szlachetnym wyobrazicielem. — Synu konfederata Barskiego: w Twoich żyłach płynie ta krew poczciwa, którą miłość Ojczyzny do poświęceń zapala, a Wiara Świętym ogniem pod

syca. Ty nosisz w piersi Twojej ten duch podniosły, który się z ziemi ku Niebu piątrzy, a opromieniony łaską wraca na grunt Ojczysty, potężny i płodny w bohatyrskie czyny. — Ty posiadasz Generale, wszelkie warunki na Wodza Chrześcijańskiego, i na rycerza zbawcę, w tych trudnych chwilach, a w trudniejszych jeszcze okolicznościach jakie przechodzić będziemy. — Masz ramię kute ze stali, — serce czyste i bez skazy, uczucie prawdy Bożej, — a wiedzę, oraz niesłychaną odwagę rycerskiego Twojego rzemiosła. — Ale Generale, to nie jest dosyć!.. Wszak miałeś już w ręku Twojem Hetmańską buławę, a po kilku zwycięztwach wypadła Ci z dłoni, czyli raczej: dałeś ją sobie zniecierpliwionym rodakom

wytrącić... Dla czego to Generale?.. oto: bo zapewne w pół po Bożemu, a w pół po ziemsku działałeś, i ztąd ani miałeś całej siły jaką daje krew, ani całej, jaką duch przysparza. Byłeś wierzący i pobożny, a przecież niestety! zbyt na świat obględny. — Przy boku nosiłeś oręż, a zgubna pokusa podawała Ci w rękę pióro dyplomatyczne. — Sercem, byłeś powstaniec, — rycerz, — wódz, — Hetman Chrystusowy, — wybrane narzędzie miłosierdzia Pańskiego, a głową zszedłeś do ziemskiej polityki. Zniżyłeś więc Twego ducha, — a Bóg widząc iż dzielisz zaufanie między Niego, a świat, odebrał Ci urząd. — Tak jest Generale! temu przypisz, iż sprawy oswobodzenia polski nie dokończyłeś.

Przyznaję: iż w otaczających Cię żywiołach
miałeś główne przeszkody: bo ogniem Twojego
serca trudno Ci było roztopić lody ówczesnej
polskiej niewiary, i duchem obdzielić puste z Bo-
ga piersi; lecz właśnie: Kiedy zimno w koło sie-
bie czułeś, należało Ci Wodzu, gorący promień
z Nieba pożyczyć, a nim i siebie i drugich rozpa-
lić. — W Xięgach Machabeuszów, a nie w tra-
ktatach królów ziemskich było Twój wiedzy i
Twego rozpału źródło. Ale stało się!.. upadłeś
Generale. jak wielu na świecie ludzi znamieni-
tych upada, którzy wyższej łąski zużytecznić
nie potrafili.

Dzisiaj: nauczony doświadczeniem, a tułac-
twem i pracą sumienną wyrobiony, przeszedłeś

w myśli pokajanej, ubieżoną ścieżkę Twoich dla kraju poświęceń, i dostrzegłeś w niej usterki, które z szlachetnem wyrzeczeniem się miłości własnej głośno przyznajesz, i surowo sam oceniasz. — Jest to wielkie i zaszczytne mój Generale, bo na tę odwagę osądzenia siebie samego, dusza mała ani skąpe serce się niezdobędzie, ale szuka raczej złożenia winy na drugich. Bóg Ci zapłać Generale, za tę szlachetną odwagę i za ten budujący przykład zwycięstwa nad sobą: ale to nie dosyć nasz wodzu!.. bo skończyć nie możesz na samem przyznaniu winy, ale wyższem poświęceniem powetujesz szkodę. — Spotka Cię zaś Generale rychła ku temu sposobność, bo wierzę sumiennie: że Cię Pan Bóg ku sprawie zbawienia

ojczyzny naszój powoła. — Wierzę w Twoje przeznaczenie: a znasz mnie Generale iż pochlebiać nie umiem, a Tobie tém mniej: że nas więcej jak ziemski stosunek łączy. — Wszakże co prawda: to w obec Boga i świata wyrzec powinienem, choćby mnie góry krytyki i prześladowania przycisnąć miały. — Czuję więc: iż na Tobie leży wybraństwo Boże i obowiązek służenia sprawie. Ciebie Opatrzność z umysłu oddaliła ze szranków naszych zwad politycznych, abys ducha na próżno nie szafował, ale go znalazł pełnym, w chwili kiedy przyjdzie rozprawa z obcym nieprzyjacielem. —

Do tego więc urzędu, — do tej sprawy, — trudnej, — niesłychanej, — najkrwawszej może,

ale stanowczój, gotuj się w duchu Generale. —
Wyswobodzaj się wcześniej z ziemi i z siebie,
abyś był wolny, — wolny przed Bogiem i ludźmi.
— Abyś nieznał: jeno Boga w Niebie, a Polskę
na ziemi, a w tył się nie oglądając, szedł naprzód
z wiarą, ku jednemu celowi i za jedną myślą. —
Weź Boga w serce Generale! a gdy przyjdzie
chwila zbliżonego już nad polską miłosierdzia:
rozpuść wszystkie potęgi Twojego ducha, i roz-
mieć po całej polszce żar Twego zapału, aby
wybuchnął pod Niebo jeden płomień ofiarny
z ofiarnego ziemi polskiej ołtarza, i aby wszyst-
kie Duchy błogosławione z Niebios, i wszyscy
ludzie dobrej woli w ojczyźnie, świętym a nie-
zwyciężonym zastępem, szli w duchu wspólnój

szłością, przyszłością i życiem obecnem. — Ten stan wyłączenia, da się tylko porównać z karą jakiej ulegli pierwsi ojcowie nasi, gdy ich Bóg z raju ziemskiego wypędził. I dla tego to: nikt wyżej ocenić nie jest zdolnym obywatelstwa narodowego, jak wygnaniec który go utracił, a ciągle o niem marzy, i ciągle odzyskać pragnie.

Lecz napróżnobym się porywał skreslać to uczucie, które się więcej w zapadłem a iskrzącem oku wygnańca, w zwierciadle łyzy jego, oraz w pooranej przez smutek twarzy, jak w słowach maluje, powiem tylko: że to jest jakaś tęsknota niby duszy czyszcowej za zbawieniem, lub człowieka żywcem pogrzebanego za rychłym ratunkiem. — Co się zaś w sercu wygnańca dzieje, gdy słyszy o nowym ojczyzny ucisku lub prześladowaniu, pojmie tylko ten, który przez kraty więzienia patrzył na zniewagę małki lub kochanki, lub który z brzegu morza przyglądał się z trwogą i rozpaczą, jak łódź na której były jego żona i dzieci, morskie rozbijały bałwany, i coraz dalej ku głębinie niosły.

Rzec przeto można: iż zakochanie się w kraju rodzinnym, i ciągła za nim tęsknota a łaknienie ojczystego powietrza, tworzy niemal osobną namiętność w człowieku, która wszystkie przewyższając, opanowuje władze jego fizyczne i moralne, zwraca one gwałtownie ku wyłącznemu celowi ratunku ojczyzny, i niesie je często przez sferę samych niepodobieństw i illuzyi, w świat rzeczywisty, poświęceń i ofiary. — To uczucie, wzmagą się i rośnie w miarę czasu, trudności i przeszkód, zaostrza się i hartuje w niebezpieczeństwach, uśmiecha się męczeństwu, i niezmordowane a zawsze silne, szuka przedmiotu swojej miłości na wszystkich drogach, a choćby nawet i na bezdrożach. — Słowem: wygnaniec, ów wolności apostoł, a przecież miłości ojczyzny niewolnik, wyrывa się ku ziemi rodzinnej całą potęgą duszy, serca i ciała.

I nie dziw: bo ojczyzna dla każdego jest furta do nieba. — Ile kto w kraju lub dla kraju dobrego przyrobi, tyle przed sąd Boży w zasłudze przyniesie, a ile w ojczyźnie zaniedba, tyle Bogu

dłużny. Z punktu więc religijnego: każda dusza która tęskni za doskonałem i wiecznem szczęściem, musi, czy to z wiary lub przecucia, mierzyć swój pochód wedle ziemskiej w ojczyźnie zasługi, i nikt bezkarnie tego szczebla, ani pominie, ani przekroczy. Niechaj nam zaś nie bredzą sofiści, i zmarzłe filantropy, iż Bóg niebaczy na pojedyncze narodowości, ale uważa tylko na ludzkość całą. — Jest to fałsz, którym się zasłaniać radzi samoluby, niechętni do spełnienia ojczystych obowiązków, i chcący ukryć egoizm albo tchórzostwo pod płaszcz religijnego niby to — kosmopolityzmu.

Bóg postanowił i uświęcił rodzinę, która jest początkowaniem narodowości, czyli mniejszem kółkiem plemiennego społeczeństwa; — jakżeby więc nie miał baczyć na naród cały, będący powszechną rodziną rodziną, i łańcuchem jednoplemiennych pokoleń, wyrabiających się stopniowo, do spełnienia woli Bożej na ziemi, wedle praw i na drodze szczególnego posłannictwa każdemu narodowi w czasie naznaczonego. Tak jest:

ojczyzna, czyli naród jest rodziną rodzin, tak, jak ojcostwo jest w małym zakresie ojczyzną indywidualów; i dla tego to lud nasz, który wyłączony z politycznego życia, nierozumiał społeczeństwa wedle większego rozmiaru, dom ojca i puściznę rodzicielską, ojczyznę swoją nazywał.

Wreszcie: różnica pomiędzy narodami, wedle praw krwi i ducha, czyli wedle plemienności i zasad religijnych ustanowiona, nie wyłącza ani łamie wcale prawa harmonii jakie rządzi całą ludzkością. — Owszem, jak różnobarwne kolory tęczy, stapiają się w jednym białym promieniu, a osobne tony zlewają się w jednym zgodnym akkordzie, tak też i narody, zachowując swoją indywidualność łączyć by się mogły z sobą w harmonijnej zgodzie, i tworzyć rodzinę narodów, mających cel powszechny, a życie osobne.

Służy więc ten Bogu najlepiej i służy razem ludzkości, który w miejscu swego przeznaczenia to jest we własnej ojczyźnie, pracuje dla jej dobra i dla jej postępu. — Kocha również Boga, ten, który poświęca się dla najbliższego bo

rodzinnego społeczeństwa; a zład też przytoczyć tu będzie stósownem, wiersz naszego poety współtułacza, który tak pogrzebową mowę nad trumną jednego z wygnańców polskich kończy:

„Innych dowodów nie będzie potrzeba;

„Wskażesz rany za polską, a wpuszczając do nieba.“

(Górecki.)

Oh! tak jest niezawodnie: Bóg Polaka o sprawy polskie, Francuza o francuzkie a Włocha o włoskie najprzód zapyta, i sądzić będzie surowo tych, którzy bezpieczeństwa własnych narodowości swych niestrzegli i niebronili jak i tych którzy łamiąc prawo harmonii i sprawiedliwości na obcą narodowość napadali, a wreszcie i tych, którzy na rozbój z założonemi patrzyli i patrzą rękami.

Lecz sądzić może Bóg najsurowiej będzie nas wygnańców, którzyśmy Arkę polskiego przy mierza z Bogiem i ludzkością wprowadziwszy, nieponieśliśmy bitym prawdy gościeńcem, ale bładziliśmy z nią i szarzali po manowcach, swarząc

się o drogi, i kłóćąc kto ją poniesie, i kto z przodu, a kto z tyłu za nią pojdzie?!

Wszakże i tu, mniej z serca, jak z nierozumu i krewkości grzech płynął. — Mniej rozmyśłem jak nienamysłem grzeszyliśmy. Dla tego, będzie nam Bóg i naród miłosierny a przebaczy usterki, dla wielkich boleści naszych, i dla ciężkiej za krajem tęsknoty, która niemal zmysły nam mięszała. — Przebaczy nam Bóg, bo widzi żeśmy polską bardzo umiłowali, a często tylko z szafu miłości, błędzili.

Oh! ufam Boże, iż nam przebaczysz, i wyrozumisz, boś Sam w Świętem człowieczeństwie Zbawiciela, płakał nad ojczyzną Twoją Jeruzalem, i łzami Twojemi, miłość ziemskiej ojczyzny uświęcił. — Ty także Sam ocenisz smutek i położenie wygnańca, boś był równie tułaczem, a przez cały żywot Twój nie miałeś gdzie głowy złożyć.

Ty więc Boże, a za świat cały cierpiący Tułacz, natchniesz mnie, abym w piśmie wydał, co w duszy mej z Twojej łaski noszę i co w ser-

cach współbraci moich czytam. — Dasz mi ducha
prawdy i bezstronności, a tę prawdę taką jeszcze
przyobleczesz miłością, iżby się stała raczej
uzdrowieniem zbolałych serc i ukojeniem w żalu,
a nie nową obrazą ich ducha, i kością niezgody.

I.

0 Emigracyi w ogólności i o jej potrojnym charakterze.

Wimy: iż zakres ziemi zajęty przez ród jedno-plemienny, a mający wspólny cel religijny i polityczny nazywa się *krajem*. Ludność zaś jedno-plemienna ten zakres obsiedlająca, nazywa się *narodem*. — *Kraj* i *naród* razem wzięty, przybiera nazwisko od plemienia, i jest dla każdego z *rodu* czyli z *na-rodu* Ojczyzną. — Teraz więc: wyłączenie z ojczyzny jej członków, czy to dobrowolne lub przymuszone nazywa się *Emigracją* czyli *wychodźstwem*.

Trzy są rodzaje emigracyi, a ztąd także trzy oddzielne jej charaktery: pierwszy rodzaj nazwiemy: *przemysłowy*; drugi: *polityczny* czyli *oppozycyjny*; a trzeci: *apostostolski*. — Nad każdym z nich zastanowimy się pokrótce.

Do pierwszego rodzaju emigracyi należą *najprzód* ci: którzy dobrowolnie z przeludnionego usuwają się kraju, i szukają chleba na ziemi, przez nikogo niezajętej. — Tym wychodźcom przykrego nieczynimy wyrzutu. Chociaż bowiem żadna myśl wyższa ale sam tylko zwierzęcy interes z kraju ich wydała, przecież tyle mamy dla głodu wyrozumienia, iż usprawiedliwiamy ludzi (niższego szczególniej ducha) którzy uczuciem zachowawczém skłonieni, poświęcają wyższe względy, dla ratowania gasnącego w nich życia. — Ci ludzie wreszcie, obsiedlając się na pustych obszarach, (które opatrność z umysłu trzyma w zasobie dla głodnych) nieczynią nikomu krzywdy, i budują drugą ojczyznę, wśród wykarczowanych przez siebie borów i pól nieużytych.

Ale *drugi poddział* tego samego rodzaju mniej pracowity a więcej chciwy, stanowią właśnie ci: którzy dla zebrania bogactw nachodzą kraj już obsiedlony, i piją z niego korzyści, fortelem raczej jak pracą lub zasługą zyskane. — Ten poddział nazwiemy emigracją pasożytną i w trętne obywatelstwem. — Niemożemy mieć dla tych ludzi ani pobłażania ani litości: gdyż na ziemi obcej nieprzychodzą szukać chleba, ale złota; nieprzychodzą

dzą prosić, ale wydzierać, — nieprzychodzą wcielić się w naród, ale raczej przypiąć się do narodowego ciała. — Nie godni też są szacunku: bo są zbiegami z własnej ojczyzny, i dla brudnego łakomstwa poświęcają obowiązki względem rodzinnego kraju; — stawiają wyżej pieniądz i dobrobyt nad uczucie, nad godność i nad związki ducha, a przyjąwszy za hasło: „*ibi patria ubi bene*“ nikogo i nic niekochają prócz zysków, a w tych zyskach *siebie*. Za nic się nie poświęcą — nie rosną w zwyż, ale wszierz, nie postępują ze społeczeństwem, ale go przez duch egoizmu cofają — przestawszy być obywatelami własnej, niechęcią i nieumieją być obywatelami przybranej ojczyzny. Niemają za sobą przeszłości, a nieśmieją na wątpliwym gruncie obcego kraju przyszłość swą budować. — Słowem: to przekradkowe ich obywatelstwo płynące z ducha przemysłnej chciwości, niżej ich stawia od zwierząt, robiących szkodę w cudzym łanie i niżej od pijawek, które przynajmniej złą krew z ciała a nie dobrą wysysają. — Oh Bogu dzięki! iż takiego rodzaju Emigracyi niebyło nigdy z polskiego plemienia, i że wolał każdy polak mrzeć raczej głodem na własnej ziemi, jak sięgać po kłosek na zagon cudzoziemca. — Lecz w czem jest szkoda, i szkoda niezmierna, to

że nasza polska, gościnna i dobrodusza, wszystkich włóczęgów do siebie przyjmując, zapomniała: „iż się strzedz najwięcej należy domowego złodzieja.“

Trzeci *poddział* tego samego rodzaju obejmuje owych ludzi wędrownych, którzy się tułają po świecie z upodobania lub rzemiosła, bez żadnego szlchetnego celu, bez naukowego ani politycznego zamiaru, a więc też bez żadnej dla kraju korzyści. — Ludzi tego poddziału najwłaściwiej będzie nazywać *żerownikami*, bo jak ptastwo wędrowne przenoszą się z pola w pole, i przeciągają z kraju w kraj, żerując po łąkach które nie siali, i po ogrodach których niesadzili. Kosmopolici ze zbytku, próżniactwa lub płochości, albo żebraki przez spodlenie ducha, opuszczają kraj własny w którym już im nudno, a szukają za granicą albo marniej rozrywki, albo poniżającej jałmużny. Bogatsi z nich opłacają obcą gościnność, utratą własnego majątku, zdrowia i czasu; a ubogie włóczęgi żyją kosztem skaczącej na łańcuchu małpy, lub tańczącego niedźwiedzia. — Dzięki Bogu, iż przynajmniej tych drugich nie wydaje polskie plemię bo wieśniak nasz przekładałby najcięższą w Ojczyźnie pracę, nad taki zarobek i nad poniżającą między

obcemi włóczęgę. Co zaś do pierwszych, to może potrzeba w tej chwili sądzić ich łagodniej, bo wyjazd za granicę jest dla nich pewnym odpoczynkiem po latach tyłu spędzonych w niewoli, i pewnym sił zaczerpnięciem do przyszłej ofiary. Jedno coby tylko sumiennie im radzić można: to, aby czasu i pieniędzy zagranicą lepiej używali, i niestarali się właśnie zapominać o polszce, — o jej nieszczęściach, o ciężarach jej położenia, lecz korzystali z chwilowej wolności, aby swobodniej nad środkami ratunku myśleć i one przygotowywać mogli.

Drugi *rodzaj* emigracyi politycznej czyli opozycyjnej ma także trzy swoje poddziały. — Do pierwszego należą ci, na których ciąży tajemne jakieś przekleństwo Boże i kara, jak to *np.*: na żydach i cyganach.

Do drugiego zaś poddziału ci: którzy doznawszy porażki w walce z obcą siłą, lub nawet z większością własnego społeczeństwa, szukają czasowego na ziemi sąsiadów schronienia, w jedynym celu aby osobistą tylko wolność ubezpieczyć, i ukryć się przed grożącym im prześladowaniem.

Do trzeciego wreszcie poddziału *emigracyi politycznej* należą owi: którzy niemogąc pokonać przemagającej siły nieprzyjaciół, albo przeprowa-

dzieć we własnym kraju myśli lub zmian uważanych za zbawienne, wychodzą z kraju z całą wolnością ducha, jako cofający się chwilowo hufiec, lub pobita opozycja, ale razem jako żywa i zbiorowa przeciw obcym gwałtom lub urzędowem nadużyciom protestacja. — Ci ludzie siłą fizyczną przemożeni, ale niezwyciężeni, pokonani na ciele ale nie poddani w duchu, przenoszą tylko walkę na inne pole, ale jej niekończą, odsadzają się w tył, aby lepiej skoczyć na przód. — Nie chodzi im o własne bezpieczeństwo lub interes, bo go owszem poświęcili dla dobra ogólnego i dla wolności narodu, (czy to trafnie lub mniej trafnie pojętej.) — Czynią oni zatem pełniejszą ofiarę z siebie dla wszystkich, i przyjmują dobrowolne z narodu wyłączenie, w duchu potrzebnego za kraj męczeństwa. — Dla tego też unosząc (mimowolny często) z narodu szacunek, zyskują go nawet usamychnieprzyjaciół, a w krajach wolnych i cywilizowanych znajdują obok współczucia, chętną i przyjazną gościnność.

Trzeci rodzaj emigracyi który *Apostolskim* nazywamy, tem się różni od poprzednich, iż z Ojczyzny unosi na wygnanie myśl wyższą, a tę dla przyszłej korzyści narodu wyrabia, i w niej sam się kształci. — Wzorem zaś i jedynym przykładem dla takiej

emigracyi, jest i będzie po wszystkie wieki Bóg nasz i Zbawiciel, który poddany sile ziemskiej jako człowiek, a przez tę siłę w niemowlęctwie już Swojem ścigany, oddalił się z Ojczyzny gdzie go czekało przedwczesne męczeństwo, i uniósłszy z sobą świętość przyszłego posłannictwa, gotował się do stanowczej za żywych i umarłych ofiary. Uszedł On więc tylko z pod noża dzieciobojców, aby podrośł na wygnaniu do śmierci krzyżowej. — Widzimy też, iż w ciągu Świętego w obcej ziemi tułactwa, nieuczył się w rozmowie z Bogiem, jakby siebie broniąc drugich zabijać, ale raczej, jak umierając za drugich, obdzielić ich życiem prawdy i przygotować im nieśmiertelność.

Wszechmocny jako Bóg, a zniżający się zmysłu do słabości człowieka; Pan światów a przez pokorę sługa sług swoich; Wódz narodów i Pan zastępów, a bez obrony na ziemi; Stworzyciel bez przytułku; król królów bez urzędu; niepowrócił do ojczyzny aby w niej panować, ale tylko aby ją zbawić, nauczając ludzi słowem i życia przykładem. — Nieprzyniósł miecza, ale światło; nieprzyniósł sądu, ale miłosierdzie; nieprzyniósł zemsty, ale przebaczenie. — Słabością silny, miłością wszechwładny, nic w świecie niezburzył a świat

cały wedle nowego prawa przebudował; i zrobiwszy w końcu z własnego grobu kolebkę dla przyszłych pokoleń, wykołysał w niej ludzkość do życia doskonalszego.

On więc jeden być powinien Mistrzem wygnańców, którzy z wolnością ducha i dla celu wyższego opuszczając ziemię rodzinną, gotują się do przyszłej dla narodu służby. — On nauczy jak męką własną zwyciężyć, a śmiercią własną życie drugich okupić można. Rodzaj więc Emigracyi, któryby sobie za wzór przyjął święte Zbawiciela tułactwo, mógłby więcej być krajowi użytecznym na drodze moralnej pracy jak fizycznej pomocy, i jako ofiara a nie ofiarnik, — jako pojednawca a nie sędzia narodu, — jako Apostolstwo a nie urząd. — Taka mówię Emigracyja wolna w swem duchowem rozwijaniu się, stać by się mogła politycznem kapłaństwem narodu, piastującym w łonie swoim myśl wyższą — Bożą — myśl na wiek i na wieki. W czynie zaś: używając tylko środków sumiennie rozważonych, nie napadałaby na kraj jako burza i zawierucha która łamie i psuje, ale jako deszcz lub rosa Boża która uzyznia i wzrost daje. — Sama poświęcona, ochraniałaby drugich od bezużytecznych lub zawczesnych wysileń, ale gotując sprawę

czystą zbawienną i niecofioną, podnosiłaby słabych na duchu mocą własnego czucia, a obdzielała wiarą i nadzieją wątpiących. — Słowem: taka emigracyja zachowawszy tylko przy sobie, samo wóldarstwo ducha, wnikałaby z dalekiego nawet kraju we wnętrze ojczyzny jak promień przedzierający się przez szczeliny narodowego więzienia, który ogrzewa, oświeca czarne jego ściany, i świadczy zamkniętem obcej przemocy ofiarom, że słońce Boże i dla nich zaświeci, a bliskie wybawienie i im się uśmiechnie.

II.

Emigracyja polska po wojnie w r. 1831 i jej właściwy charakter.

Podczas ostatniej wojny o niepodległość naszą, nieprzyjaciel opanował ziemię, rozlał krew, i siły nasze przemógł, a jednak samem zwycięstwem strwożony, niepewne kroki na polu łez i krwi polskiej stawiał, bo czuł że popełnił rozbój i że jest mordercą. — Trupa miał pod nogami, ale nad swoją głową, anioła sprawiedliwości Bożej widział. — Duch polski, żywy i niepobity wznosił się nad zwycięzcą na skrzydłach Wiary i nadziei, i to raz podlęcał ku niebu jakby na skargę, znowu zniżył się ku ziemi jak mściciel, lub wśród obłoków się roztoczył jak zastęp aniołów,*) albo przycisnął pierś prześladowcy jak zmora; i zawsze straszył

*) Zjawisko widziane w Miechowskiem.

i zawsze się upominał o ciało zamordowane, o powłokę swoją, o strój i ozdobę zrabowaną.

Mierzył zaś ku niemu przerażony zwycięzca ostatnią strzałą z Sajdaka, i wabił go zdradliwie ostatniem słowem jakie wydobył z kłamliwego serca, ale strzała niedosięła, ani zdrada nieznęciła, i duch wolny ulatywał dalej i dalej — wyżej i wyżej, aż przed Tron Ojca, — aż przed Sędziego i krzywd mściciela. — I znowu z górnych przybytków wrócił ku ziemi, — i w cztery strony świata zaniósł skargę przed narodami, wołając głosem przenikliwym: „iż na ziemi spełniło się morderstwo, a jego „sprawca z góry stąpa nieukarany.“ — I co było ludzi na świecie głos ten słyszało, — i co było serc na świecie drgnęło — i co było rąk podniosło pięście na mordercę!...

A równocześnie szli w skruś świata ranni i niedobici obrońcy ojczyzny; — szli długim szeregiem, — jako długa i żywa skarga, i jako ciężki wyrzut sumienia dla królów i ludów.

Króle przejęci strachem, zaparli się udziału w zbrodni, i publicznie umywszy ręce, wskazywali na herszta panujących, mówiąc: „że on winien“. — Razem jednak, i co rychlej, (a własnym nawet kosztem) przechodniów naszych z państw swych

wydalali, bojąc się, aby od nich zaraza wolności do ludów nie przeszła. — Ludy zaś, przecuciem więcej jak z przyszłej rachuby, wybiegały na przeciw szeregom wygnańców, i zdjęte to podziwem to uwielbieniem, ciskały wieńce pod nogi zwyciężonych, i śpiewały im pieśń pochwalną, jakoby zwycięzcom. — Miasta i wsie, wśród których Orszak polskich niedobitków przeciągał świąteczną przybierały postać, a dziewice w szatach godowych, obsypywały ich kwieciami łąką współczucia zroszonym. — Za prawdę: żaden król na tron wstępujący ani tak czule ani tak serdecznie przyjmowanym niebył, jak ten *Król, Lud polski*, idący na tułactwo dla sprawiedliwości.

Ale czyż to nam za to chwała? nam, którzyśmy całą krwcią za polską nieoddali, lecz zamienili broń, na kij tułaczy? Nie zaiste: to kadzidło pochwał i współczucia ludów należy się raczej duchowi polskiemu — duchowi wolności i prawdy. Myśmy tylko tragarzami trumny polskiej byli i jak pogrzebowy orszak nieśliśmy w żałobie i milczeniu drogą nam reszty jej niepodległości. — Ale ludy w przecuciu inaczej tę rzecz pojęły: bo na ową trumnę ślubne zarzucały wianki, jakby na łożę oblubienicy, — i weselną dzwoniły piosenką, jakby

na małżeństwo narodów w duchu przyszłej wolności.

A tak niosąc prawdę polską szlakiem ku zachodowi, stanęliśmy z nią na ziemi Bożej przytułku, — wśród ludu wolnego, wśród braci naszych wedle wiary i serca. A cały naród rozradował się widzeniem nas, i wyciągnął ku nam przyjazne ramiona, a do łona rzewnie nas przytulił; bośmy też jak dzieci od rodzonej siostry, bośmy jak uczni jednego mistrza, i jak straż na wschodzie, swobód i szczęścia zachodu.

„Dach, chleb i złoto, dajemy wam“ rzekli;
 „tuczne zabijem cielce na wasze przybycie, i córki
 „nasze poślubimy z wami, a sklep i ziemię przy-
 „czynim w posagu. — Tu, u nas dom zbudujcie
 „i wasze ołtarze: tutaj swobodnie niech się polska
 „plemi, — pod naszą tarczą bezpieczni i wolni,
 „wiek z nami przepędzicie we wspólnem weselu.
 „Przemysł dla was otwarty, i szkoły otworem, i
 „ziemia cała stoi do wyboru, wszereż i wdłuź wasze
 „rozścielcie konary, i gniazdo zakładajcie wśród
 „łanów bogatyeh. U nas chleb biały, a wina jak
 „zdroju; łoża miękko usłane, w ozdobnych izbi-
 „cach, — i pieśń wesola, i taniec poskoczny, i
 „rozkosz łatwa i luba. — Nasze dziewice odziane

„w bławaty, w naszytych fałdach smukłą kibić
 „kryją, — jak łanie lekkie, jak wietrzyk zalotne,
 „upoją was miłością, utulą wpieszczotach.“

Lecz wygnańcy odrzekli: „nie potośmy przy-
 „szli, aby u was w kukulczym wysiadywać gniaź-
 „dzie, — my własne mamy, tam — na szczytach
 „karpat, — gdzie biały orzeł piskłęta swe karmi. —
 „I ziemia nasza od morza do morza, — i łany nasze
 „kipią zbóż falami, i cielce tłuste wbujnych brodzą
 „łąkach, i rzeki nasze mleko i miód pławią. —
 „Wszystkiego Bóg przysporzył, na niczem nie
 „zbywa, — sól się ciosami rąbie jak skała prze-
 „rzysta, i żelaza nam starczy na miecz i na lemiesz,
 „a złotaśmy niełakomi. Bo zasługa nasza: *ani z soli*
 „*ani z roli, tylko z tego co nas boli.*“

„Próżno nas więc kusicie waszemi rozkosze,
 „i nęcąc zmysły chcecie zniżyć ducha; my do was
 „przyszli po trudach na trudy, by was do trudu
 „powołać! — Gdybyśmy siebie nad ojczyznę kła-
 „dli, — i szczęście nasze nad wolność narodu, to
 „czyżbyśmy szaleni, wychodzili z granic, które
 „nam chętnie otwierał ciemieżca? — Czyliż tak
 „łatwo rozłączyć się z matką, — żegnać prawie na
 „wieki ojca, siostry, braci; zrywać stosunek z ko-
 „chanką, — opuścić nasze wzgórza, doliny i wody —

„nasze drzewa — powietrze — kościoły — cmentarze? Oh! nie bracia, my do was nie po to — nie po tośmy przyszli.“

„Trumnę wam niesiem — trumnę naszej matki a waszej siostry. — Schylcie głowy bracia, bo jej część od was, a żałobie naszej, szacunek się godzi.“

„Pustotą niekupicie ni prochu z mogiły; u nas każdy proch waży cenę krwi rozlanej, i proch ten płaci przed światem i Bogiem, wartość i waszej i naszej swobody.“

Nauka w las nieposzła; a wesołe czoła zasepiły się myślą lub może wyrzutem sumienia. — Kwiaty weselne zwiędły w śnieżnych dłoniach pięknych cór narodu, i uśmiech nagle uleciał z twarzy, jakby go łza żalu splukała. — W krótkce głębsza rozwaga, przysłała na świadectwo dziejów stron obydwóch i rozmierzyła wzajemne poświęcenie, a przeważyła na szali, krew i trudy nasze. — Co niedoważało na stronie francuzów, to chcieli łzami dopełnić, i co brakowało na stronie poświęcenia chcieli litością zastąpić.

Ale łza krwi nieopłaci, a politowanie bez poświęcenia, jest urąganiem nieszczęściu. — Dla tego rzekli znowu wygnańcy: „Bóg zapłać za litość, Bracia, Bóg zapłać; dla siebie ją przymujemy,

„dla polski ją odpychamy. — Naród nasz potrafi
 „cierpieć z godnością, i zachować wolność w nie-
 „woli, bo jeszcze wierzy i ufa. A więc nie płacz-
 „cie nad nim, lecz nad wami samemi, iż widzieli-
 „ście krew rozlaną, a nie wzruszyła was, słysze-
 „liście jęk konającej, a nie ponieśliście jej ratunku.
 „Płaczcie, iż naszej niebroniąc wolności zabiliście
 „własną, i niezmazawszy dawnych długów, stoicie
 „o nas przed Bogiem w tém cięższym rachunku.“

Na to Francuzi z rozpaloną twarzą, a z brwią
 zmarszoną odrzekną: „Nie na nas, nie na nas, ani
 „na dzieciach naszych cięży krew wasza Polacy!!
 „My oszukani, a Wy zdradzeni, wspólnych krzywd
 „niesiem ciężary. — Mielśmy króla z krwi królów
 „i gniótl nas rodu powagą, wolność krępował,
 „pysznych' podnosił, i lud na siebie oburzył. —
 „Tron jego runął, a po nim rządy, wziął kuglarz
 „z bruku podjęty, on nas stumanił czcą obietnicą
 „waszej i naszej wolności. — Kiedyśmy z bronią
 „w licznych szeregach, ratunku polski żądali, on
 „nam wykrzyknął: *iz Polska żyje, a jest i będzie*
 „*narodem*; — Bóg mu to kłamstwo odpłaci karą,
 „jak lud już wzgardą odpłaca, i co z narodu wy-
 „grał fortem, przegra w wyrokach przyszłości.
 „Na chwilę sądu czekajmy razem, chwila ta bliska

„przed nami, a wtenczas naród długi wiekowe,
 „krwią własną dla was opłaci!!“

I tę rozmowę serdeczną podsłuchał rząd królewski, a zasiadłszy z panującym w radzie, namyślał się, coby zrobić z krzywdą polską, która stała dla Francyi jako wyrzut sumienia i wyzew?
Co począć z wygnańcami, których prawo krajowe i prawo gościnności osłaniało?..

„Wyłączyć ich z pod prawa,“ odrzekł król,
 „aby zależni od naszej dobrej woli, i od łaski lub
 „nie łaski, nie byli nigdy pewnemi jutra. Ich wol-
 „ność mnie uciska, i smutnem przeraża natchnie-
 „niem, bo sprawa polska jest zbyt dobrą aby mi
 „mogła być miłą.“

*..... Ale jakże obedrzyć ich z uroku, który im
 jedna u nas powszechne współczucie? zapytał króla,
 urzqd?*

„Urok ten, rzecz błacha i nadpowietrzna, u nas
 „długo trwać nie może, i przejdzie z pierwszym wy-
 „padkiem który silniej na wyobraźnię ludu wpłynie.
 „— Zręcznością śpoków naszych, potrafimy zni-
 „żyć w ludzie szlachetny polot ducha, który naród
 „do wyższych prowadzi uniesień, i ową poezją
 „poświęcenia, która się samolubnem naszym sprze-
 „ciwia widokom. — Zastraszyc naród trzeba okrop-

„nością wojny na północy i pochodu w strony
 „gdzie wieczny mróz, głód, zaraza i barbarzyństwo
 „panuje; dać mu zaś uczuć całą słodycz pokoju i
 „szczęścia płynącego z pomnożonych bogactw. —
 „Wreszcie łatwo nam będzie wygnać obdrzyć
 „z uroku męczeństwa: zamiast nazywać ich *emi-*
 „*grantami* i cierpiącymi za wolność, nazwijmy ich
 „*schronionemi* (refugiés); rozwiążmy przychylnie
 „im komitety, a oddawszy pod bezpośrednią
 „władzę policyi, udzielmy im z narodowych fun-
 „duszów wsparcie, jak włóczęgom. — Grosz taką
 „łaską obwołany dostatecznie ich zabrudzi w oczach
 „ludu. — Reszty zaś płatne nasze dzienniki do-
 pełnią.“

..... *Cóż jednak zrobić z ich nadziejami na urzędowych obietnicach naszych opartemi?*

„Zywić je ciągle, a zawodzić zawsze. — Bo
 „ile ta garstka niepodległych polaków jest w na-
 „szem ręku potrzebném przeciwko rządowi północy
 „straszydłem, tyle ani myślimy o dopełnieniu ja-
 „kiegoś fikcyjnego aktu sprawiedliwości, budując
 „polskę, której rozbiór podpisaliśmy sami w ostat-
 „nim zborze królów. Wreszcie: dla exystencji na-
 „rodu, z którym tylko jakieś religijne lub ducho-
 „we, słowem *romantyczne* wiążą nas stosunki, ale

„z którym bezpośredni interes handlowy nas nie
 „zbliża, czyliż możemy przeciwko sobie, i przeciw
 „świeżej dynastyi zniechęcać potężne państwa?“

..... *Oni jednak przywodzą, zasługi dla Francyi
 położone, powołują się na sprawiedliwość!...*

„Sprawiedliwość! — jest tylko przeszkodą i
 „zawadą w polityce panujących; — przed nią iść
 „powinno ocenienie własnego interesu i korzyści.
 „Narody żyją poświęcając inne dla siebie, a nie
 „siebie dla innych. — Polska więc, powinna być
 „dla Francyi, tylko jako broń zasobna w arsenale,
 „zawsze gotowa do użycia, i zawsze pod naszym
 „kluczem.“

..... *Czyliż taka polityka nie doprowadzi wy-
 gnańców do kroków rozpaczliwych? — jakże więc
 znużyć ich odwagę, — ograniczyć ich działalność?*

„Rozbić najprzód ich jedność materyjalną, roz-
 „sypać w małe oddziały na całym obszarze kraju
 „i osadzić po miastach najmniej ich celom i ducho-
 „wi przyjaznych. — Wydalić ich ze stolicy i od
 „granic państw ościemnych odsunąć. — Utrudnić
 „środkii podróży, odmawiać wolnego przejazdu
 „z miejsca w miejsce — oddać pod bliski dozór
 „niższych urzędników. — Część potem rzucić
 „w legijony Afrykańskie na pastwę Beduinom,

„część niepodległych z kraju wydalić, a resztę
 „trzymać jako dar, albo jako karę za przychyłność
 „lub niechęć dworów.“

..... Czy przecież za takie postępowanie, nie zanoszą oni żaloby do Izby, i czyli się naród za niemi nie ujmie?...

„Izbę zyskuje się dwoma środkami: przez
 „strach nowych zaburzeń, i przez małe ustąpienia.
 „Złożona zaś po większej części z ludzi pragnących
 „pokoju i przywiązanych do bogactw (prze-
 „mysłem zyskanych), równie jak i my wojny nie
 „pragnie. — W kadzielnicę więc ludową można
 „rzucić za polską jedno ziarnko mirrhy, aby ten
 „dym współczucia rozszedł się po kraju, i zado-
 „wolnił życzliwych, — a to wystarczy. — Co zaś
 „do ludu: ten przytępioną już bronią pisma kale-
 „czyć nas nie może, a broń krzykactwa najprędzej
 „samych zmorduje szermierzy. — Owszem, trzeba
 „pozwolić ludowi mówić wiele, aby czynił mało.“

..... Cóżby jednak uczynić wypadło, gdyby wygnañcy na współczuciu naszym zawiedzeni, rzucili się raczej w objęcia nieprzyjaciół, i o powrót do kraju prosili?..

„Tego obawiać się nie można, bo w nich uczucie
 „niepodległości jest posuniętem do przesady,

„wolność do bałwochwalstwa, a duch rycerski nad politycznym rozsądkiem przemaga. — Zamiłowanie własności wcale u nich nierozwinięte pozwala im łatwiej czynić ofiarę z majątku i wygod. Będą zatem szukać idealnej ojczyzny (tej ziemi dla nich obiecaniej) na wszystkich drogach; będą spodziewać się wypadków które by im otworzyły pole do nowych poświęceń. — Ich wyobraźnia płodna, tysiące im pomyslnych nastreczy kombinacyi. — Łatwowierni, z każdej obietnicy rozsnują sobie nadzieję odrodzenia ojczyzny, i w każdym ruchu wojnę powszechną upatrzą. — Przykuci więc do rydwana naszej polityki samą koniecznością, jak również wspomnieniami wspólnej sławy i podobieństwem charakteru, trawić będą życie w złudzeniu, bez odważenia się na krok naszym interessom przeciwny. — Polak lekki we wszystkim: stoi tylko upornie przy jednem uczuciu, to jest przy obowiązkach względem swej ojczyzny, dla tego pozwolmy im bawić się tym czczym ideałem.“

..... Ale czy wygnañcy, niepołączą swych nadziei, i sił nie zespółą, ze stronictwem u nas porządkowi przeciwnem?

„To prędziej być by mogło: ale polak jest

„wdzięcznym za gościnność, jak każdy mieszka-
 „niec z narodu mniej cywilizowanego. — Gdy więc
 „u polaków przemaga miłość i szlachetność nad
 „uczuciem własnego interesu, przeto do naszych
 „rozterków się nie wtrąca, a przynajmniej pierwsi
 „do nich się nie ośmiela“ —

Po tej z królem naradzie, zabrał się Rząd do stopniowego ujarznienia emigracyi, a zyskawszy na lźbie prawo wyjątkowe, trzymał nas w gościnnej niewoli. — Zamiast należnego szacunku i pomocy dla politycznej naszej missyi, okazywał tylko ubliżające współczucie dla materyjalnego wygnańców położenia; a tem samem: zamiast wymiaru sprawiedliwości dla polski, chciał się nam okupić jałmużną, którą rozdzielała policyja, jakby między bandę żebraków, chleba i schronienia szukających. — To nawet miesięczne *strawne*, niedostateczne do życia, ale zachowujące od głodowej śmierci, dochodziło wychudłych rąk tułacza po przejściu już ścisłej kontroli, sprawdzającej też - samość osoby i większy lub mniejszy stopień głodu. — Kto własną pracą dorabiał się wygodniejszego położenia, temu żołąd cofano; a u kogo dostrzegła władza płaczący się jeszcze pieniądz z polskiej puścizny, ten również tracił prawo do zasiłków. — Lecz to była

najmniejsza z krzywd naszych: i bogdajemy byli nigdy wsparcia od francyi niepotrzebowali, a raczej o dług krwi jak o dług pieniężny się upomnieli. — Bóg nas posłał do francyi nie po pieniądze ale po trud; o *kiju* i ze *słowem*, a nie z *lokciem* ani z *wagą*, po *ratunek dla polski* a nie po *towar*.

Rząd francuzki czuł doskonale równie jak my, że misyja emigracyi była i jest podwojna: najprzód, *protestacyjna* przeciwko samemu rozbirowi polski i ciągłym gwałtom przez rządy zaborcze dokonanym, a powtóre, *prowokacyjna*, czyli powołująca narody cywilizowane do pomocy polszce naleźnej. — Pierwszej więc części emigracyjnego posłannictwa, wtórował naród i rząd półgłosem, to jest tak cicho iżby żaden z panujących niedosłyszał i niegorszył się szlachetnym upomnieniem o prawdę i prawo. — Druga zaś część misyi emigracyjnej, zbyt uciążliwą była dla kupieckiej giełdy narodu, aby ją rząd przyznał, i na jej rozwijanie się pozwolił.

Wyzew więc z naszej strony o pomoc, acz słuszny, gorący i natrętny, znalazł tylko współczucie w tej szanownej ale kończącej się już warstwie pokoleń, które Napoleońskich zapamiętały czasów, albo w tej młodej republikańskiej ludności, która

prostsza i serdeczniejsza, dotyka się stroną odwagi i poświęcenia weteranów Cesarstwa, a z przeczucia więcej jak z planu, dalszą nić wzniosłych przeznaczeń narodu rozwija. — I ztąd to, emigracyja w swym pochodzie, przekroczyć niejako musiała społeczność obecną, a oprzyć się jedną nogą na wspomnieniach z przeszłości, drugą zaś stawić na niepewnym w ówczas gruncie nadziei republikańskich. — Część zaś francuzów najliczniejsza (tak nazwana *Srednia*) w uczuciu skąpa, w pojęciach mierna, do poświęceń trudna, część mówimy *złotchwałców*, popierała rząd w egoizmie, i na nas z ukosa spoglądała.

Łatwo więc zrozumieć: iż w tym obszernym kraju francuzów, ciasno było wygnańcom, ciasno było dla ich ducha polskiego, który obdarty z własnej ziemi, i podniesiony nad ziemię, nie mógł ani się zniżyć na powrót kosztem swojej moralnej wartości, ani też przyjmować ciała i formy francuzkiej kosztem własnego swego istnienia. — Musiał uciśkać się tedy i kurczyć, wśród żywiołów celom jego nieodpowiednich, i męczyć się jak ryba w suchym stawie, która pogodzie złorzeczy, a czeka dżdżu, choćby nawet z burzą i zawieruchą.

Z tąd też to głównie urosło między egoistami

przekonanie: iż polacy, a tem bardziej emigranci są wicherzycielami z rzemiosła, buntownikami z powołania; z tąd to rządy zaborcze albo z granic swoich co prędzej nas wydalaly, albo też w przepaściach więzień swoich nas grzebły. — Z tąd wreszcie: wolne nawet ludy (ale w granicach własnych tylko swobód zamknięte), znieść niemogły tego polskiego widma, które im zawsze w oczy zaglądało, a budząc w duchu, mówiło: „*memento mori*“ albo wróżyło: „*hodie mihi cras tibi*“. — Jedni chcąc samych siebie oszukać odwracali oczy, zamykali uszy; drudzy którzy chcieli nas oszukać, wiele obiecywali kłamiąc w sercach swoich, inni nas obmawiali i obrzucali błotem obelgi, inni gnietli nas ku ziemi; a przecież prawda polska czysta i niepokalana wypływała zawsze z tego zamętu kłamstw i zrad ludzkich jak oliwa na wierzch, i górując nad kruszcem i ziemią a rozumem polityków, rozlewała się dziwną elektrycznością w obłoku powszechnego poczucia. — Czuły też to ludy krzywd naszych winne, czuły i objętne, a pomawiały z trwogą: „że „przyjdzie czas, iż z tego obłoku spadną gromy „i pioruny na głowy koronowane, a kulobicie na „ludy, których serca dla sprawiedliwości zam- „knięte.“

To poczucie żywiła emigracja wśród ludów, nietylko słowem, ale całą swoją postawą, niezachwianą wytrwałością i wiarą w jej wyraźne a przecież trudne posłannictwo. — I przyznać można, iż jak sierota rzucona bez chleba i odzienia w świat szeroki i daleki, tak emigracja niosła skargę i wyrzuty o polską, a wszędzie sprawiedliwości Bożej otrębowiała pobudkę. — Chodzi ona i dotąd jeszcze za ludźmi jak cień albo mara — jak cień mówimy żałobna, i jak cień wychudła; wszędzie ściga, a sama nieujęta; tuła się po całej ziemi, a nigdzie w ziemię niewrasta; przenika narody jak strumień który się ukradkiem w sącza w skał szczeliny, a znowu gdzie indziej źródelkiem wytryska. — Bezbronna a groźna, nieliczna a świat zapelniająca; dziesiątkowana przez śmierć i męczeństwo a nigdy niespożyta, stanowi rozpacz rządów i kłopot ludów, bo w ręku opatrności jest pogroźką, świadectwem, upomnieniem, i wyzwem o zadość uczynienie. Pierwsze więc takie okresy politycznego swego posłannictwa dopełniła emigracja podczas osmnastu lat uciążliwego tułactwa; dopełniła go o głodzie i o chłodzie, bez pomocy i poparcia od swoich; dopełniła go wreszcie sumiennie, z zaparciem siebie, i z wyrzeczeniem się wygod i korzyści,

a nawet i słodyczy rodzinnego życia, (bo większa część w bezżeństwie na chwilę nowych poświęceń czekała). — Dzisiaj ma ona przed sobą ważniejsze obowiązki — Bóg więcej po niej wymaga!... Dawniej zaprzeczała złemu, dziś stawiać musi dobre. — Missyja jej protestacyjna już się skończyła, rachunek jej z ziemią zamknięty, a z Bogiem otwarty. — Niewystarczy jej ani skarga, ani chłód ani głód, bo przez lat tyle cierpienie nauczyła się już zwyciężać w sobie ziemię i ciało — teraz ją czeka ważna, ostateczna i już jedyna ofiara — ukrzyżowanie ducha, — to jest poddanie go prawu Bożemu, i złamanie się w pysze ludzkiej, a odrodzenie w pokorze Chrześcijańskiej — Mamy nadzieję że i w tem nie odmówi Bóg Swego błogosławieństwa, ciału, które na męczeństwo za wielu przeznaczył, i jak już oderwał emigracją od ziemi, tak podniesie jej ducha ku Niebu!....

III.

○ stronniectwach emigracyjnych w ogólności.

Wielu się gorszyło i dotąd gorszy w dobrą a czasem i w złą wierze, rozbiciem emigracyi na stronniectwa, — jej niezgodami i walką sprzecznych w niej żywiołów. — Żałujemy zarówno tych, którzy nieporozumień w emigracyi stali się powodem lub je utrzymują, jak i tych którzy się tak łatwo gorszą, posługując się często cudzym błędem i upadkiem, aby własne pokryć kalectwo. — Rozbierając pokrótce tę kwestyją, starać się będziemy, objaśnić jednych o prawdziwym położeniu rzeczy, drugich w obawach ukoić, innym rzekomy powód zgorszenia usunąć, a wszystkich, o ile Bóg pozwoli do zgody nakłaniać i do jedności pociągać.

Za nim jednak przyjdziemy do rozbioru szczegółowego pracy emigracyjnej na rozmaitych war-

statach, zastanowimy się nad warunkami jedności, a może zdołamy przekonać: iż różnica, i ta niezgoda która raziała, straci w bliższym rozpoznaniu rzeczy na jaskrawym kolorycie, i przedstawiając się raczej w odcieniach, jak w zbyt sprzecznych barwach, złagodzi sąd — ukoi żal — zmniejszy obawy.

Wimy: iż do jedności doskonałej potrzeba dwóch warunków: *zgody na cel i na środki*. Tam więc gdzieby się ludzie ani w celu ani w środkach niełączyli byłby w istocie rozdział zupełny; gdzie jednak, jest powszechna zgoda na cel, a tylko ją miewa rozmaite pojęcie dróg do wspólnego zamiaru prowadzących, tam jest chwilowe się rozejście na polu poszukiwań, (błądzenie po drogach) ale niema rozejmu, ani też upornego podziału, — tam mówimy: za ukazaniem się pewnego gościeńca wszyscy opuszczą ścieżki, a pójdą razem i zgodnie do celu.

Emigracja polska wyszła z kraju z jedyną tylko myślą, którą święcie przechowywała i dotąd w łonie swem (mimo podziału na stronnictwa) piastuje: *izby wrócić Polsce byt niepodległy*. — To był jej cel główny, pierwiastkowy — i oto się upomniała u całego świata. Ta myśl budziła każdego

emigranta rano, — chodziła z nim cały dzień, — z nią zasypiał, — ona mu się we śnie marzyła, i ona w chwili skonu przymarzała mu na ustach, aby po przebudzeniu się w wieczności, pierwsza prośba do Boga była o Polskę. — Ta myśl była dla każdego jakby aniołem stróżem, strzegącym go od pokus i upadków, a wiodącym do wybawienia. — Ona dodawała odwagi, hartu i cierpliwości, a od zamięłowania własnego tylko szczęścia, strzegła. Nią się wreszcie witali wzajem emigranci jakby pozdrowieniem, (boć niema dla polaka zdrowia, tylko w ojczyźnie). — Otóż widzimy że nietylko niebyło w emigracyi rozdziału co do celu, ale owszem najściślejsza zgoda, jedność i zlanie się zupełne. — Chodziło tylko o środki jakimiby cel wspólny skuteczniej i prędzej osiągnięty został? I tu rozbiegli się tułacze, jakby synowie chorej matki po lekarstwa. — Jeden zaszedł dalej, drugi bliżej, — ów stręczył środki chłodne, a inny gorące; ten *złym* leczyć doradzał, a tamten czarną dyplomatyczną mixturą częstował, inny wreszcie już i na bolesną operacyją się godził, byle życie ubiegające pochwycić, — ratować.

W istocie zaś: już nie leczyć, ale wskrzeszać Polskę należało, ale do tego, nie wyrobiła sobie

jeszcze emigracyja tchnienia, bo wiara w *cud* zwykle na końcu, i po wyczerpnięciu wszystkich ziemskich środków przychodzi. Otoż po ludzku rzecz uważając: niema się i czemu dziwić, i bardzo się czem gorszyć, że biedna emigracyja długo od ziemi dla ziemi dopominała się pomocy, i po wszystkich krainach teoryi i pomysłów ludzkich, szukała ziółka ratunku. Gorzej ten robił podobno, co nic nie szukał i zasnął spokojnie na łożu, z którego dopiero trupa matki zdjęto; i gorzej jeszcze ten: który w żalobie po ojczyźnie biegał za rozrywkami, i pogwizdując, chciał zaponnić o żalu — popląsać na grobie.

Wreszcie: alboż to ta niezgoda o *środki, drogę i formy*, samą tylko emigracyją dzieli? czyliż niewidzimy w całym świecie upornej walki dwóch zasad *Demokracji* i *Arystokracji*, które jak dwa upiory z pogańskich wieków wywołane, plądrują sobie po wszystkich Chrześcijańskich narodach i roznoszą śmierć, ogień, i podział królestw między sobą? — Czyż nie patrzymy co dzień jak te dwa stare fałsze, światem trzęsą, i biją się a zwyciężyć niemogą? Cóż nam się dziwić, że zaraza wieku, że wpływ zewnętrzny, owionął emigranta, *brzytwy się już chwytającego*?... Otoż zamiast się gorszyć,

byłoby lepiej poradzić i dopomódz do skuteczniejszej pracy? — Tej wszakże rady ani pomocy nie miała z zewnątrz emigracyja. Dochodziły ją obelgi, ale nie rada, — krytyka, ale nie pomoc. — Jedni wołali na nas: „*gubicie nas demokracją*“ a drudzy: „*Arystokracija nas zabije*;“ — a trzeci: „*Jezuici nas pogrzebią*;“ — a inni: „*Towianie nas do moskali doprowadzą*.“ — A przecieź to wszystko są *strachy na Lachy*, bo co złego się gdzie znajdzie, to się o Bożą mękę samo rozbije, a co dobrego jest i co pochodzi z Boga, to zwycięży.

Ze się w początkach szczególniej emigracyja kłóciła, to mówimy że nie dziw! Złożona ze wszystkich tonów narodowych, niegdyś w porządnym ordynku ułożonych, a dziś bez steru i władzy, (czyli bez tego nastroju na jedną nóttę), pomieszanych, musiała trochę brzęczyć, i fałszem razić — ale niech sobie kto wyobrazi jedynaście tysięcy ludzi wolnych a w rozpaczy, — mało sobie z początku znanych, (bo jakby na wrywkę z całej Polski zgromadzonych) z różnym stopniem wykształcenia i w różnym także wieku, — odrazu w jedną matnię polityki rzuconych, do dzieła wspólnego powołanych, i z zazdrością ubiegających się za wynalazkiem myśli Zbawczej dla narodu, a pojmie i wyro-

zumi: czy mogła się w takim ciele stworzyć od razu harmonija? Każdy dobiegał mety różnemi drogami, — a w tej zapalczywej gonitwie za lepszą myślą, albo natrafił na przepaść albo na rychlejsze upamiętanie i odrodzenie się w prawdzie Bożej. Klótnie więc stronnictw gorszące na zewnątrz, posługiwały nam często wewnątrz do skutecznego indywiduów wyrobu, i do rozświecenia prawdy, tyle dla nas ile dla przyszłości narodu potrzebnej. — Zwrócić także uwagę należy: iż emigracyja dzieląc się na rozmaite odcienia, (tak jakby izba reprezentacyjna) tworzyła jednak w obec świata pewną zbiorową całość, solidarnym węzłem przeznaczenia i wzajemnej odpowiedzialności złączoną. — A tak: chociaż rozdziału i rozbicia emigracyi na stronnictwa usprawiedliwiać nie chcemy, to go jednak tem tłumaczymy: iż walka stronnictw wyobrażała za granicą niekrwawą wojnę o zasady socyalne, i kończyła takie sprawy słowną i pisaną sprzeczką, jakieby się może tanim kosztem w kraju niezałatwiły. Twierdzimy nawet: iż gdyby się była emigracyja na tej roli, *radę przygotowawczą*, lub *téczasowej reprezentacyi narodu* zatrzymała, toby jej badania pod względem reform społecznych i przyszłego prawodawstwa, rzetelny dla kraju przyniosły pożytek; posiadała bowiem

ona dwa konieczne warunki takiej reprezentacji potrzebne: *wolność obrad, i skład szczęśliwy, wszystkie żywioły i stany narodu wyobrażający*; — widzimy: iż byli w Emigracyi członkowie rządu i Izby prawodawczej — Xieźa, wojsko, urzędnicy, nauczyciele publiczni, artyści, szlachta, rzemieślnicy mieszczenie i włościanie, a wszyscy jednym nieszczęściem porównani, i wszyscy o sprawie wspólnej radzący. — Trochę tylko pokory, i więcej miłości byłoby wyprowadziło z owego rozbrzęku stronnictw, najpiękniejszą przegrawkę do przyszłego urzędzenia Polski; boć jako w muzyce z trzech różnych tonów *prymy, tercji i kwinty* tworzy się doskonały akkord, tak też i współcześnie z różnych tonów wyobrażeń przyzwoicie skombinowanych da się utworzyć harmonija i zgoda. — Trzeba było tylko więcej wzajemnej wyrozumiałości i więcej statku na którym niestety, brakło nam wszystkim! — Jedni stali upornie, przy dawnym hierarchicznym porządku *broniąc społecznego ładu*; drudzy obalali ten porządek *na korzyść równości*. — Trzeci wreszcie szli środkiem, i wyobrażali *obecność*, która się dotyka jedną stroną przeszłości, a drugą przyszłości; lecz ci bezsilni chociaż liczni, niezdolali ani zwyciężyć ani prześcignąć rączego

stronnictwa, wybiegającego na przód, i okupującego się przyszłości licznymi ofiarami. — W tym podziale emigracyi, szczególną jeszcze a opatrzną dostrzegamy korzyść: oto, iż tułactwo polskie rzucone w świat podzielony także na różne polityczne odłamy, działać mogło tem skuteczniej na obce stronnictwa przez właściwe sobie organa, równie w przekonaniach swoich szczerze ile w działaniu poświęcone. — Tak więc różnice nasze polityczne na coś się jednak polszce przydały, i spodziewamy się że ów hałas powszechny na kłótnie tułactwa da się trochę uciszyć, gdy z pewnem pobłażaniem zastanowimy się: że stronnictwa były tylko rozmaitemi narzędziami wielkiego warstata, na którym się wśród świata wyrabiała sprawa polskiej niepodległości.

O ile jednak z miłością ocenialiśmy wewnętrzny wyrób emigracyi na różnych drogach politycznych, i pracę ich za granicą jako ciał protestujących, o tyle mniej musimy być łagodni w sądzie stronnictw uważanych jako *ciała propagujące* wśród społeczeństwa polskiego. — Tu one staną przed Bogiem i narodem pod ciężką odpowiedzialnością, i sprawić się muszą nietylko z zasianego kąkolu na czystej roli polskiej, ale i z zaszczepio-

nej między bracmi niezgody, a może i z krwi rozlanej, — w której się powtórzyła na ziemi polskiej zbrodnia kaima.

Tu i ja który to piszę, stanę z ciężarem grzechu, a ze wstydem na obliczu, bo i ja też kąkałem;... i jam szczepił tę cierpką jagodę na rodzajnym pniu polskiej zgody. — Radbym szczerze i serdecznie korzeń zepsucia jaki sadziłem, własnymi zębami z ziemi Ojczystej wyrwać; radbym co do ziarnka każde słowo wybierać, które w głupstwie lub w nierozważnym szale rzuciłem, bo mi cięży na sumieniu gdy stoję przed narodem, a ciężyć mi będzie po śmierci przed sądem Boga!...

Oh! straszna to jest odpowiedzialność ludzi, którzy myśl własną, (ani do położenia kraju ani do prawa Bożego nieodniesioną) stręczą narodowi jako środek zbawczy i wszechmocne lekarstwo; a większa jeszcze: gdy myśl taką upornie narzucając, siłą popierać zamierzają i do jej obrony, w imie ojczystych obowiązków niebaczne powołują ofiary. — Za prawdę: biorą tacy apostołowie, ciężar wielu sumień i krew próżno rozlaną na własny rachunek, z którego się tak łatwo przed Bogiem i narodem niewywiążą. — Dla tego też mówi pismo: *iz lepiej sobie kamień u głowy uwiązać*

i rzucić się w morze, jak przynieść braciom zgorznie; a i my powtarzamy: że lepiej wyrzec się na zawsze ojczyzstego społeczeństwa jak przynieść mu rozdział, lepiej by nam więc wygnańcom było nie-stawić już nigdy nogi na polskiej ziemi, jak mieszkać w niej pod zarzutem zaszczepionej niezgody.

W prawdzie: ten zarzut mniej uzasadniony jak złośliwie po świecie rozsiany, posunięto przeciwko nam do przesady, jednak tyle daliśmy do niego pozorów, że nam się nawet dziś tłumaczyć trudno, a za samą podobę do czynu, cierpimy.

I to nie tajne: że grzechy obych a podłych rozjemców nam są przypisane, wszakże nasza w tem wina, bo chociaż mieliśmy z nimi cele wprost przeciwne, to nas nieszczęściem rodzaj środków zbliżał.

W końcu: zarzucają nam lekkomyślność, brak posad religijnych, zarozumiałość i pychę, a na ten zarzut, uderzmy się w piersi, bo niema na niego obrony.

Radbym z duszy jako wygnaniec, i mój, i braci moich grzech przed narodem osłonić, ale gdybym go ukrył to on zostanie w swęj sile i wiecznie przeciwko nam świadczyć będzie, gdy go zaś wyrzucę to ulży się nam wszystkim na rachunku —

Wyznam przeto: iż taka była w nas niecierpliwość politycznego działania, że dla dopięcia celu rozwolniliśmy sobie sumienia na środki, i niemal powtórzyliśmy ów fałsz dyplomatów, „*że cel uświęca drogi.*“ — Ten błąd rzeczywiście, nie był w emigracyi powszechnym, i tylko wyjątkowo może na niektórych ciążył, jednak opanował on serca najwięcej żarliwych i poświęconych, chociaż najmniej rozważnych i z potrzebami kraju obznajomionych. — Dość zaś byłoby i jednego wysłańca aby wniósł do ojczyzny zarazę która by się pod godłem patriotyzmu szybko u nas krzewiła, rozwiała, i pomnażała nieszczęścia ujarzmionego kraju.

Całe więc zło u nas z tego poszło: ze wielu naczytawszy się obcych szpargałów, a nasłuchawszy się cudzych plotek, utworzyło sobie przekonanie, że Polska upadła brakiem form socialnych, i że zatem co prędzej wziąć się należy do reformy społecznej. — W krótkce ta myśl zamieniła się w namiętność, a prawie w maniję reformatorską, i tak wygórowała w sumieniu emigrantów, że (sami niewiedząc o tem) więcej się poświęcali dla myśli urządzenia ojczyzny jak jej odbudowania. — Tym więc sposobem zmienił się charakter tułactwa, i z *protestacyi przeciw obcym podbojom* prze-

szedł na prostą *opozycją socialną*, walczącą samychże ojczyzny obrońców. — Z tąd też każde stronnictwo zamiłowawszy aż do balwochwalstwa myśl swojego wynalazku natychmiast ją do kraju stósować zamierzało, — dla niej zbierało hufce, a poświęcając się za nią aż do szubienicznej śmierci, potwierdzało męczeństwem zwolenników, jej pozorną prawdę i dla kraju użyteczność. — Wielu także pojedynczych emigrantów od żadnego stronnictwa niewysłanych, ale że tak powimy: *luźnych ochotników*, szło na przebój do kraju, aby ziarno wymarzonych teoryi, na grzędę polską rzucić. — Cześć ich poświęceniu, bo przecież ci ludzie nieśli głowę pod topór, a droga przez polską prowadziła ich prosto na Syberyją lub do Kufsztajnu, ale żal ich pracy, — żal ich próżnej ofiary — i żal płonnego zasiewu, z którego na ziemi polskiej zrodził się tylko cierń i oset. — Najbardziej zaś żal jest tylu rodzin polskich, które szklankę podanej wody takiemu wysłańcowi, odpłacały srogim więzieniem, a pocziwą gościnność, lub czasem nawet tylko Chrześcijańską litość, rusztowaniem. — Widać Bóg niebłogosławił tej siejbie niewytrawionych teoryi, i nieprzyzwał na takie *missyjonarstwo!*...

Bo też Bóg niepowierza Apostolstwa byle komu: i z umysłu nierzekł do całej rzeszy: „idźcie i nauczajcie,” ale tę pracę polecił tylko wybranym przez siebie apostołom i ich następcom, jako najlepiej *słowa prawdy* świadomym, i bliżej myśl Bożą rozumiejącym.

Jakoż: przekonaliśmy się a jeszcze przekonamy bolesnem doświadczeniem, że kto do kraju przychodzi nauczać rzeczy *swojej*, a nie *Bożej*, ten „wiatr sieje“ a lży zbierać będzie, i kto z łojową świeczką swojego rozumu, staje niemal we wspólnym ubieganiu ze słońcem prawdy Bożej, ten ma dość może na oświecenie ścian swojego więzienia, ale już domu własnego nieoświeci, a tem bardziej kraju, to jest: ani rodziny a tem mniej narodu urządzić niepotrafi. Kto nawet narodowi stręczy *zgodę*, ale *w swojej* a nie *w Bożej* myśli, ten już tem samem przynosi rozdział, i jest sprawcą *niezgody*, albowiem odciąga ludzi od powszechnej zasady, a wplata ich w ciasne koło swojego widzenia. — Każdy zaś człowiek *stronny* czyli należący do stronnictwa, całej prawdy widzieć niemoże: patrzy on na świat jakby przez okno więzienia, z którego mu się tylko jeden punkt horyzontu maluje; i dla tego, jeśli chce spojrzeć na świat szerzej, musi wyjść

z niewoli swoich uprzedzeń, czyli być wolnym w duchu.

Wina więc stronnictw emigracyjnych była najprzód ta: iż one same będąc w niewoli form politycznych, i nierozwiązane w duchu, porywały się na Apostolską missyją. — Wyprzedziły więc czas, budując sobie w kraju katedry w chwili, kiedy jeszcze same były w nauce, i wśród nieukończonej pracy wewnętrznej. Powtóre: iż zamiast stanąć względem narodu jako ciała doradcze, a powadze rozsądku publicznego w kraju i powszechnej myśli narodowej uległe, wypiętrzyły po nad kraj jako ciała prawodawcze i Areopagi, niemylne w swych wyrokach, — niecofnione w postanowieniach, a groźne w exekucyi. A tem samem: zamiast podawać narodowi skromnie i spokojnie, sposoby do wywalczenia jego niepodległości przydatne, lub uwagi nad przyszłym kraju urządzeniem, wtłaczały na polską moralne i materyjalne jarzmo swych teorii, często z naturą lub położeniem kraju niezgodnych, a może i w gruncie fałszywych, bo z pruchna cudzoziemskiego błędu wyssanych. — W końcu: zamiast zostawić narodowi czas i wolność zastosowania planów przez siebie podanych, powoływały go do przedwczesnych ofiar, które coraz

więcej osłabiały organizm narodowy, a chwilę wy-
swobodzenia oddalały.

Lecz co najgorsza: oto, że stronnictwa emi-
gracyjne, zwróciwszy uwagę i działalność pow-
szeczną więcej na wewnątrz jak na zewnątrz, utru-
dniły wszystkim środki wywalczenia niepodległości,
i poradziwszy myśleć pierwiej o urządzeniu domu
jak o jego zbudowaniu, sprawiły: że dziś niema
w polszce ani domu, ani sprzętów. — Zburzyli więc
dawny, a są niezdolni stworzyć nowego porządku,
i zostawili polskę bez dachu. — Ale to może i na
lepsze wyjdzie; bo się nauczą teraz stać z gołą
głową pod sklepieniem niebios, i tam powtórzą co
Dawid w świętem proroctwie wyśpiewał: „Iż do-
„póki *Pan* niezbuduje domu, to próżno się kuszą
„co go chcą zbudować.“

IV.

Xiąże Adam Czartoryski i Jego polityczne stronnictwo.

Przystępując do wyjaśnienia kilku głównych myśli, przy których się wiązały prace emigracyjne, słusznie kładziemy na czele imie Xięcia Czartoryskiego, który nietylko powagą publicznego urzędu, ale dostojnością do rodu i osoby jego przywiązaną, a wreszcie tyloletnią dla kraju zasługą, widocznie między nami goruje, i naturalnym jest emigracyi polskiej patryarchą. — Sprawiedliwie również zaczynamy od Jego polityki, albowiem ona będąc *w istocie swej legalną* (wedle znaczenia tego wyrazu, do dziś dnia przyjętego), prowadzi nas z granicy szlachetnych o Polskę starań na drodze urzędowej, do odważnych wysiłeni w sferze przemian społecznych i walki po-za-urzędowej.

Nie przyrzekamy jednak czytelnikom naszym szczegółowego rozbioru politycznych działań Xięcia, które z natury swojej będąc tajnemi, tem mniej mi były wiadome, iż ani do tego ani do innego stronnictwa nienależałem; rzucimy więc tylko ogólny szkic, zdjęty z zewnętrznych kształtów tej polityki, a razem powimy parę słów o samym Xięciu, jako wyobraźcielu skarg i zażaleń polskich przed tronami królów i przed władzami, które się za właściwą reprezentacją narodów uważać chciały.

Xiążę Adam Czartoryski, należy bez wątpienia do rzędu małej liczby osób, którem opatrność daje wszelkie warunki użyteczności a dziwnym ich otacza urokiem. — Postawa jego zewnętrzna tyle poważna ile ujmująca, maluje razem, i wyższość jego duchową i wrodzoną łagodność charakteru, rozlewającą się w uprzejmym wdzięku na jego szlachetnej twarzy. — Dziś już wiekiem nachylony ale niezłamany, — szronem pokryty ale czerstwy i świeży, — stoi On wpośród nas, jako ostatnia wieżyca wspaniałego niegdyś gmachu; a kto wie, czyli nie jako ostatnie świadectwo: że kiedyś u nas możni panowie, umieli się za kraj poświęcać i wszystko dla ojczyzny ważyć!...

Zdaje mi się: iż niema ani jednego z prawych

polaków, którzyby widząc Xięcia Adama nieschylił chętnie lub mimowolnie czoła, albo nieuczcił wewnętrznym przynajmniej pokłonem tego Nestora narodu, a szlachetnego i wytrwałego za polską wygnańca. — Zacięta nawet Jemu opozycja w drodze politycznej, rozbrojoną być musi, w obec niezmordowanego w sprawie ojczystej szermierza, w którym już poświęcenie stało się nałogiem, a cierpienie ulubioną drogą zasługi.

Gdyby Xiążę Czartoryski był równie w wyborze środków politycznych szczęśliwym, ile jest w sumieniu czystym, w zamiarach prawym, w celu nieugiętym, w obejściu zniewalającym, w pożyciu równym, a dla wszystkich rodaków chętnym i poświęconym, toby był już dawno i stronnictwa dzielące emigracją pogodził, i wspólnie z tułactwem i narodem sprawę naszą na innej postawił stopie. Ale Xiążę, obok wysokich przymiotów duszy, tak jest skrepowanym starą formą dyplomatycznej szkoły, iż się ani z tych powojników wydobyć nie może, ani mgły urzędowych fałszów bystrzejszym w przyszłość spoglądem przedrzeć nie jest w stanie. — Porównać by go można do rodzajnego drzewa w najlepszym gatunku, które rozpięte na ścianie chociaż doskonały wydaje owoc, to prze-

cież swobodnie się nie rozrasta, i w karłowatym pozostając kształcie, ani cienia na większy obszar nieroztoczy, ani się we własnym organizmie wzmocnić nie jest zdolne.

Czuł to zawsze i widział w Xięciu naród, a chociaż go słusznie za pojedyncze sprawy uwielbiał, i wdzięczność mu swą zachował, to przecież ciągle nad tem ubolewał i utyskiwał: że się Xiążę mniej na polu narodowego poczucia rozwinął, jak w gabinetach wykształcił, a tym samym że wygórował na ojczystem drzewie jako skręcony wierzchołek, który już z korzenia żywiołów nie czerpie.

Czuła również ten brak w Xięciu i emigracja, a chociaż za żywo i przesadnie go sądziła to, w gruncie miała do tego powody. Niepodzielamy wszakże ani lekkomyślnych oskarżeń, ani płaskich i namiętnych zarzutów, któremi poważyło się tułactwo szlachetnego Xięcia obciążać, (w jedynej może myśli, aby tą górą politycznej jego dostojności zrównać nasze niżiny i padoły.) Osobście do tego aktu nienależeliśmy, ale solidarność wstydu i żalu chętnie na siebie przyjmujemy. — Powimy jednak: że Xiążę zbyt niem zaufaniem w jednych, a niesłuszną nieufnością w poczuciu wszystkich sam sobie to stanowisko przygotował.

Rzecz polski jest *prawa*, ale *nie prawna*: jej *prawość* cały świat przyznaje; jej *prawności* rządy zaprzeczają. — Szukać więc w *przeczeniu* rządów, *przyznania*, polski, był to akt, który powszechna logika zaprzeczała, a sumienie narodowe tem bardziej potępiało.

Szanowny, i z gruntu sumienny Xiążę, domagał się w dobrej wierze *restytucji* Polski i dopominał się o *sprawiedliwość* — u kogo? u tych właśnie którzy ani sumienia, ani uczucia *sprawiedliwości* nie mieli; u wilków prosił się o zwrot rozdartego baranka. Coż zyskał?.. utratę zaufania u swoich, kłamliwe obietnice rządów, — a w końcu wyrzuty i prześladowanie od stron obydwóch!.....

Zapewne: iż krótsza jest droga działania z rządami, które *wszystko mogą* jak z ludami które dopiero *wszystkiego chcą*; i pojmujemy że Xiążę działając na drodze *legalnej*, wolał być w stosunkach z władzą, w przypuszczeniu iż ona wyobraża *morulną* reprezentacją narodu, jak szukać tej siły rozsypanej wśród ludu, — nieoznaczonej w swych drogach, — a przedstawiającej się zawsze pod kształtami burzy i zawieruchy; a co najmniej, pod formą odległych nadziei. — Wszakże, w tem się Xiążę mylił: iż uważał istniejące rządy jako odbicie

woli narodów, kiedy one z narodami najsprzeczniejsze miały cele i bynajmniej ich niereprezentowały. — Uważał je za istoty *moralne*, kiedy one były w gruncie *niemoralne*. Uważał je za trwałe, wtenczas, kiedy się one wszystkie chwiałały na spruchniałej posadzie sfalszowanego celu, nadużytej wiary i zwichniętych instytucyi. — A tém samem: szukał Xiążę sprawiedliwości dla Polski, w źródle niesprawiedliwości i ucisku. — Szukał prawdy polskiej w stósie cudzych kłamstw dyplomatycznych. Opierał swoje nadzieje, na kruchem drzewie tronów, a na kłamliwem słowie królów, i wreszcie: biorąc *innercyją* za *porządek* a *życie wewnętrzne narodów* za *bunt* szukał iskry wolności dla Polski, w zgaszonym ognisku serc egoistycznych, które tém mniej obcemu narodowi dać mogły, gdy tego samego własnem zaprzeczały. — W końcu: legalna polityka Xięcia, nakazywała mu się opierać na traktatach, które przecież zbrodnią rozbioru polski potwierdziły, i były aktem sprzysiężenia królów przeciwko plemiennęj niepodległości narodów i ich wolności. — Były one więc dowodem przeciwko nam a nie za nami. A chociaż zapewne w każdym żądaniu, potrzeba wychodzić z jakiegoś stanowiska, obrać pewną posadę, odnieść się do jakiejś umowy,

to jednak lepiej było odwołać się do nieprzedawnionego prawa które rządzi sumieniami ludów, jak do bezprawia na które się królowie odważyli, i w którym występny zawarli Sojusz.

Lecz nie tu jeszcze leży cała wina Xięcia Czartoryskiego: — nie w tej mówimy polityce, której acz wielu niepodzielało, to przecież każdy w niej szlachetne Xięcia zamiary i wewnętrzne pobudki ocenić i uszanować był powinien. Złe leżało raczej w tém: iż Xiążę tak się z początku zaraz przeląkł elementu demokratycznego, który się był w emigracyi rozwijał, że zamiast go zrozumieć, ująć urządzić, i dla kraju z użytecznić, potępił go z góry; i raptem ze środka emigracyi na bok odskoczywszy, jeden cugiel z rąk wypuścił, a drugim gwałtownie w stronę przeciwną pociągał. — Nieszczęściem: znalazł Xiążę na tej drodze wielu pomocników a nawet i kusicieli, którym niecznośną była ręca młodej emigracyi energija, lub których może smutniejsze gniotło przeczucie, że z ich poważnej dłoni, lejce narodowego uprzęgu wypadną, a dostaną się do rąk niezasażonych ale odważnych aż do płochości zapastników. — Powszechnie więc *Hurra* uderzyło z tej strony na prace emigracyi po-za-urzędowe. — Obudzili się drzemiący w emigracyi pa-

trycyjuszę, i zaczęli się krzątać, ale w krótko znużeni i osłabieni, rzucili się na krzesła towarzystwa literackiego, gdzie mniej przecież literaturą, jak ciężkiem na demokrację żalem się zabawiali. — Xiążę otoczony takim hufcem weteranów, pielęgnujących już tylko bezlistne wawrzyny, szarpał się sam w miejscu, jak niewolnik złotym przykuty łańcuchem, i ani się do emigracji zbliżyć, ani też do współdziałania zbyt poważnego orszaku starszyzny naszej z użytecznić nie mógł.

Był jeszcze sposób pogodzenia całej sprawy, urządzenia emigracji, a uporządkowania demokratycznego elementu, a tym był *Sejm*, jako jedyna władza legalna i narodowa, a przez całą emigracją uszanowana; — lecz i tam: gdy się żywioł demokratyczny objawił, odstraszył zaraz jedynastu członków, pomiędzy którymi był i Xiążę, a tem tyle niebacznem ile nieszczęśliwem zerwaniem kompletu Sejmu, ciało to które nas wyłącznie tylko pogodzić mogło, na zawsze rozwiązaniem zostało. I tu właściwie jest chwila w której Xiążę Czartoryski tak wysokie i użyteczne swoje w emigracji stanowisko potyrał, a następnemu rozprzężeniu tułactwa dał niejako powód.

Element z dołu, w krótko się zaczął burzyć;

a rzesza tułacza, bez steru i bez hamulca a przecieź z zapalem i zarozumialoscia mlodym politykom wlasciwa, roztracala powazne przeszkody stojace na drodze nieoznaczonego jej ruchu, i pomijajac hierarchiczne starszenstwo, wyrzucala na wierzch najlzejsza pianę kipiacego w niej elementu.

Na domiar złego: poradzono jeszcze Xięciu, aby żarliwszą a niespokojną część emigracyi, do tworzenia legijonów zagranicznych skłonił, i (jak mówiono) z mętów ją wyszumował. — Rząd Francuzki chętnie tej myśli poklasnął, a emigracyja upatrując w planie legijonów (słusznie czy niesłusznie) swoją deportacyją, nietylko słowem i czynem, ale i rozpaczliwą groźbą zaprotestowała, i stanawszy w przesadzonej względem Xięcia nienawiści, na długi czas się od niego oddaliła. — Może w gruncie rzeczy: rozsądniejsze (niżeli się emigracyi zdawało) miał Xiążę w poradeniu tych legijonów zamiary, albowiem zdawać mu się mogło korzystnie iżby tułactwo w sztuce wojowania się kształciło; — wszakże taka była wówczas epoka burzliwa, iż wszelką tamę i groblę w poprzek ruchu stawioną, fale młodej polityki zrywały.

W przeciągu kilku lat następnych, Xiążę zdanie swoje o demokracji złagodził, bo też w istocie,

więcej się on jej z obcego przesądu i obawy jak z natury uczuć swoich sprzeciwiał. Niewidziałem nigdy między demokratami, tyle szlachetnej wyrozumiałości dla opinii drugich, tyle szczerzej dla wszystkich życzliwości, wolności dla sumień, prostoty w poźyciu, gotowości służenia każdemu radą i pomocą, a co więcej gotowości przebaczenia wszelkich uraz najzaciętszym swoim przeciwnikom, jak to zbliska poznałem w Xięciu Adamie. — Nigdy niesłyszałem aby się skarżył, na zrządzone mu krzywdy, nigdy nikt w nim osobistej niedostrzegł zemsty, i jeśli go zastraszała demokracja, to tylko jako środek w Jego mniemaniu gwałtowny, a tem samem szkodliwy dla polski. (Xiążę zaś do gwałtownych środków nie łatwo się da namówić). Już mówimy że Xiążę: godził się z wolna i z wyobrażeniami demokratycznymi, a bezstronniejsza część emigracyi, zwyciężona niezmordowaną Jego troskliwością o sprawę publiczną, z cicha się do niego zbliżała, i jakieś niesformułowane warunki sojuszu zdawały się między wszystkimi wróżyć bliską zgódę, kiedy nadspodziewany wypadek, rzucił znowu zamęt w emigracyją, i dawne rozdrażnił namiętności. — Tym wypadkiem było pojawienie się towarzystwa Monarchiczno —

dynastyczno — insurrekcyjnego pod godłem Konstytucyi trzeciego Maja.

Młodzi ludzie, — póżciwi — szczerzy — niedyplomaci (choć mają do tego pretensyj) gorący patryoci, zdradzili utajonych monarchistów, i powiedzieli głośno i odważnie, to, co patrycyjusze i Weterani emigracyjni chowali pod pokrywą i w niespodziance dla narodu, a czego wyrzec zawczasu i w obec burzliwej emigracyi się nieośmielali.

Program naszych młodych monarchistów insurrekcyjnych był następujący:

„Polska monarchiczno-konstytucyjna, z instytucyjami liberalnemi, ale z dynastyją dziedziczną.
 „— Polska licząca na własne siły w odzyskaniu niepodległości, a to przez powszechną insurrekcyjną prowadzoną w Imię ojczyzny i króla — Xiążę Adam Czartoryski jako gorujący w narodzie, zakłada trzecią dynastyją w polszce królów dziejących“ i t. d.

Bez ogródki więc, iniepytając się czyli czas przyszedł na krok tak stanowczy, lub czy się to komu spodoba? zawiązali się w kółko, i werbowali do swęj myśli zwolenników. — Wydawali w tym duchu pismo, a zabrawszy sobie Xięcia w sekwestr uosobili w nim sztandar, przy którym miały się skupiać

wszelkie żywioły pragnące powstania pod godłem monarchicznego porządku.

Xiąże w istocie więcej *zapalem*, i *odwagą publiczną*, a razem *szczerą dla niego życzliwością* młodzieży, jak nadzieją korony ujęty, wycofał się nieznacznie z pośrodku dawnych swoich satellitów, a stanął przy młodzieży, gdzie więcej czuł ognia i śmiałego przedsiębiorstwa; (bo Xiąże mimo że skrępowany jest formą rządową, to przecież tchnie gorąco za polską).

To nowe Xięcia Czartoryskiego stanowisko, obudziło gniew srogi w demokracjach, a zgorszenie w zatajonych monarchistach; Xiąże zaś w kłopotach: ani zrażać dawnych przyjaciół, ani zapierać się nowych i energicznych sojuszników niechciał. Zostało więc przytem: że starsi rżkomo do rady, a młodzi użyci byli do roboty.

W innym czasie byłaby się może myśl ta szerzej rozwinęła, ale trafiła właśnie na epokę, w której duch republikański silniej powiewał; a więc, w samym już dążeniu wieku znalazła przeszkodę, i zamiast posłużyć na korzyść polszce i Xięciu, stała się nader szkodliwą, bo rzuciła w obliczu narodu fałszywy cień na szczere poświęcenie się Xięcia dla sprawy polskiej. — W skutku tej dorywczej

koronacyi na tułactwie: posądzano Xięcia o osobiste i dumne widoki, zniżano Jego rzetelne zasługi, a tem czasem sumiennie przekonani jesteśmy: iż Xięcia dla kraju ofiary były zupełnie bezinteresowne, i że kiedyś polska na pomniku Jego, jeżeli nie będzie mogła położyć wyrazu: „*Szczęśliwy*“ to słuszny dług wdzięczności odplacając, napisze: „*Cnotliwy*.“ — Za nim ukończymy ten rozdział, zdaje nam się słuszone wspomnieć tu o zakładach które za Xięcia staraniem a w części i z jego funduszków podniosły się w emigracyi. — Powimy także o Towarzystwie Dobroczynności dam polskich, i o dwóch pensyonatach dla córek emigrantów, pod troskliwą opieką Xiężny Anny z Sapiechów Czartoryskiej zostających, i przez Nią założonych.

Mówiliśmy już wyżej o Towarzystwie literackim, które starszyzna emigracyjna pod prezydeneyją Xięcia Czartoryskiego założyła. — To poważne, chociaż mniej literackie grono, miało na tułactwie zastąpić dawne Warszawskie towarzystwo przyjaciół nauk; wszakże członkowie jego, a przynajmniej większa ich część przyjaciółmi raczej Xięcia jak nauk będąc, mało co czasu literackiej pracy poświęcała. — Powimy wszakże: iż jeden z oddziałów tego towarzystwa, a właściwiej inne grono ludzi

stanowiących towarzystwo historyczne, oddało i oddaje krajowi prawdziwe usługi. Duszą i głównym czynnikiem w tym towarzystwie, jest Szanowny nasz rodak P. Karol Sienkiewicz, niezmordowany badacz dziejów narodowych, a prawy i gorący patriota. On także jest naczelnikiem publicznej biblioteki polskiej w Paryżu, przez Towarzystwo literackie a właściwie przez Xięcia Czartoryskiego ufundowanej, a złożonej w części z obcych Autorów jałmużny, w części zaś ze skrzętnej tułactwa oszczędności.

Była także szkoła wojskowa dla młodzieży emigracyjnej pod Dyрекcyją Generała Chrzanowskiego, do której założenia, połączył Xiąże swoje staranie ze szlachetnemi zachodami krakowskiej emigracji, gotującej się przez naukę do przyszłych dla kraju poświęceń. — Z przyjemnością widzieliśmy między tą młodzieżą, syna Xięcia Czartoryskiego (Władysława), w którego żywym oku chętnie czytamy, iż dyplomacją swoją na ostrzu pałasza założył.

Towarzystwo dobroczynności dam polskich, od początku prawie emigracji przez Xiężnę Czartoryską założone, tak ku wsparciu uboższej części tułactwa, jak i głównie, ku ratunkowi wiekiem lub chorobą obciążonych wygnańców, było jedną z najpiękniejszych instytucji, która równie tkliwemu

przeznaczeniu kobiet odpowiadała, jak niemniej godną była poświęconych i patryotycznych uczuć polek, dzielących z nami tęskne chwile wygnania. — Z prawdziwą też wdzięcznością wspomnieć tu o ich cnotach winienem, i oddać cześć współniczkom naszych trudów na polu tułactwa.

Za prawdę: Jeżeli mężowie polscy zaskarbili sobie na wygnaniu pewną przed Bogiem i światem zasługę, i jeżeli ich cierpienia ważą co na szali miłosierdzia Bożego, to poświęcenie polek i zasługa żon i dzieci naszych, tembardziej rozbraja sprawiedliwość Bożą, a zjednywa u wszystkich rzewne dla sprawy naszej współczucie. — One niewinne ani powstania ani upadku narodu, wspólnie przecież z nami dźwigają ciężar kary i niedoli. — One w oczach zaborców samą tylko miłością dla ojczyzny a wiernością dla swych obowiązków grzeszne, równie są wydziedziczone, i we wspólnej nienawiści wrogów objęte. — One do pieśczoł matek i rodziny nawykłe, w wygodach chowane, a może i wykołysane w nadziejach spędzenia spokojnego wśród ojczyzny życia, dziś są rzucone razem z nami na fale niepewnego losu, i czarny a twardy chleb tułaczy, odmiękczejac łzami, między głodne dzieci rozdzielają!

Cześć wam i wdzięczność szlachetne Polki. Cześć wam i uwielbienie, a chętne świadectwo przed Bogiem i ludźmi wam niesiem!.. boście największy ciężar tułaczego krzyża na mdłe wasze przyjęły barki, a niosąc go z odwagą, nas samych wzmacniałyście na tej górze polskiej Golgothy, waszą pociechą, otuchą, wiarą i nadzieją. — Cześć wam i błogosławieństwo: towarzyski niedoli, — siostry tęsknot naszych, — Anioły nasze ziemskie, — kapłanki ofiarnego za polską ołtarza!.. Niechaj wam Bóg wasze poświęcenie miłością nagrodzi, a polska kiedyś wolna, szacunkiem powszechnym odpłaci. — Żywiłyście nas na wygnaniu, wyżebraną okruszyną u stołu możnych cudzoziemców, i jeszcze was może czeka ostatnia posługa, opatrzeć blizny nasze w stanowczej za niepodległość walce. — Potem zaś: bogdajecie już w swobodnym kraju, chowały spokojnie wnuki dzieci waszych, przyspiewując nad ich kolebką pieśń weselszą, bo pieśń odrodzenia, a uczyły je kochać polską tak jak wy sameście ją ukochały!

Sumienie i uczciwość, nakazują mi oddać tu cześć poświęceniu Xieźny Czartoryskiej, tej niez mordowanej i nieustraszonej pracownicy w dziele ratunku bliźniego. — Ona to: ani trudnościami, ani nie-

wdzięcznością własnych rodaków (tych nawet którym pomoc niosła) niezniechęcona, szła na przebój z egoizmem obcych, a ze skąpstwem i naganną lekkością krajowców, i przez lat kilkanaście bez przerwy, zbierała kłosek po kłosku na chleb dla ubogich. — Niech się tam gorszy kto chce jej żebractwem: my się budujemy a nawet chełpimy, że się znalazła polka, w której miłość dobrego celu zwyciężyć umiała najtrudniejsze i najdrażliwsze przeszkody. — Tem łatwiej nam zaś przychodzi oddać tę sprawiedliwość cnotliwem Xiężny zachodom, iż osobistej względem Niej niemamy wdzięczności.

Jeżeli zaś towarzystwo dobroczynności Dam polskich, przynosi tak założycielce, jak również troskliwem jej współpracownicom zasłużoną chwałę, to urządzenie dwóch instytutów wychowania dla córek tułacznych, zostanie najpiękniejszym pomnikiem poświęcenia się Xiężny Czartoryskiej dla sprawy publicznej.

Jeden z tych zakładów, pod tytułem; *domu Św. Kazimierza*, opatrywany przez siostry miłosierdzia (które się z Wilna przed uciskiem za wiarę, do francji schroniły) obejmował młodsze dzieci elementarnych przedmiotów się uczące, i utrzymywany był

z funduszków dobroczynnych od francuzek. Był to niemal zakład przygotowawszy do pensjonatu drugiego który się w domu Xięstwa a pod bezpośrednią dyrekcją i troskliwą opieką samej Xiężny znajdował. — Nauki wykładane w tym wyższym zakładzie przez światłych mistrzów (a po większej części dawnych uniwersytetu Warszawskiego professorów) wykształcały nasze córy tułaczki, na użyteczne krajowi Ochmistrzynie. — Moralne ich wychowanie, układ skromny i przyzwoity odpowiadał naukowemu korzyściom, któremi się umysł naszych dzieci wzbogacał.

Z bliska i osobiście obznajomiony ze szczegółami dającymi prawo do sumiennego ocenienia ducha, sposobu prowadzenia, i stopnia naukowego postępu w tym zakładzie, pozwalam sobie rzec śmiało: iż Opatrzność chciała może postawić w nim wzór, przyszłego Polek wychowania.

Z rozrzewnieniem widzieliśmy nieraz samą Xiężną uczącą robót ręcznych przybrane swoje z tułactwa dzieci, a młodą Xiężniczkę Izabellę zajmującą poważnie między rówieśnicami, katedrę języków (i to nie z zabawy, ale z obowiązku i przez lat kilka.)

Są to czyny które same o sobie świadczą a któ-

rem tylko niesumienność, lub stronnicza zawiść umniejsza zasługi!

Nieraz przychodziła nam na myśl uwaga, którą czytelnicy nasi chętnie z nami podzielą: iż kiedy w *Puławach* przywłaszczyciel założył instytut pańien, kształcący dzieci polskie pod dyrekcją układnej awanturnicy, na dworskie może bawidła, Dziedzie *Puław* na wygnaniu,.. o źebnanym na ten cel groszu, podniósł instytut, gdzie się Polki, córki wolnych polaków, dla polski chowają. — W *Puławach* dziś uczą jakby ojczyznę potyrać, a tu pod dachem Xięcia wygnańca uczą, jakby ją kochać, i najlepiej jej służyć?!... Bóg na to patrzy,.. i radzi!.. sądy Boże bliskie!.. wyrok będzie sprawiedliwy!...

V.

Stronnictwo Demokratyczne.

Z góry na dół potoczyły się w tym wieku wody na młyn zasad demokratycznych, i jak potok wychodzący ze śniegowych wierzchołków skał, rozlały się wśród nizin i płaszczyzn naszych, powołując ku wiosnie nowego życia zasiew wiekami zamrożony. Czy jednak ten potok oznaczył sobie porządne łożysko?, czy płynąc szybko i gwałtownie oszczędza szacowne pomniki przeszłości, i czy razem z ułamkami granitów i ze złomami dębów nie ściele po drodze stosów śmieci, a nie zostawia śladów zniszczenia? o tem pomówimy później; teraz zaś przyznamy: iż myśl tak nazwana *ludowladztwa* czyli *demokracyi*, powróciła z nowu na świat, a jako sierota pogańska czeka Chrztu.

Mówimy: iż *Demokracyja* powróciła na świat,

a nie urodziła się z nowej iskry światła Bożego, albowiem nie jest w istocie ani nową, ani w doskonalsze formy odzianą, ani nam też nieprzychodzi walnym miłości gościeńcem. — Podnórtowała ona wzgórze, przekradła się chyłkiem wśród ciemnych borów, przebiegła nocą wydeptane ścieżki, i opanowawszy ziemię stoi już w dzień biały między nami jako władczyni. — Stoi, na wszystkich drogach i rozdrożach, stoi na podcieniu i publicznych rynkach, a zaleca się przechodniom, siłą swej młodości, likiem swoich bogactw i hojnością darów, a powiewa dwoma skrzydły jak anielica wolności, a trzyma w ręku węgielnicę i wagę jak apostołka równości. — Przy jej boku są dwie siły lwia i tygrysią skórą odziane, a na maczugach oparte, w około niej zaś tłumy ludzi, a pod jej stopami góry ogniste, a po nad jej głową chmura w burzę i piorun brzezienna.

Rozpatrzmy się w twarzy jej oblubieńców, a zobaczmy: gdzie idą?.. czego pragną?.. i czy się weselą?..

Oh, idą a idą daleko!.. Bóg wie gdzie zajdą i kiedy odpoczną? — Idą zaś po świecie w szerz i w zdłuż, a chociaż stąpają zuchwale i z góry, to krok ich niepewny, bo rozwiązani w ciele, splątani

są w duchu. — Idą wszakże coraz dalej jak zawie-
rucha, która miecie przed sobą pruchno zbutwia-
łych przeszkód, a łamie po drodze silne postępu
zapory. — Idą jako mgła, która napiwszy się z
Oceanu, spada na ziemię niby karmicielka najdro-
bniejszych tworów, (rosy i ochłody łaknących.)

Idą jako *lud-wojsko*, niby ogół liczne, a jak
wola powszechna silne, i w piersiach niosą zasób
palny, a z ust ich miecze ogniste na świat godzą. —
Idą jako mściciele czasu, a wszystko im się ustę-
puje z drogi — Króle, Xiążęta i Pany, zakrywszy
głowy kirem, zbiegają o podal — urzędow władza
z rąk się wymyka, a broń wypada z dłoni żoł-
nierza, i wszyscy w zamęcie jak w śród powodzi,
i wszyscy w trwodze jak w śród pożaru, ani łódki
ratunku, ani dachu przytułku znaleźć niemogą. —
A demokracja jak wzmagająca się nad światem
burza idzie i idzie niby plaga na dziś, — a nadzieja
na jutro!.. — A czego pragną?.. mało kto odgad-
nie i oni sami nie wiedzą!.. pragną to niby, zburzyć
co było, a stawić rzecz *lepszą* na świecie. — Ale to
lepsze czy w ręku ich leży? i czyli już *dobrego* zga-
dli tajemnicę?.. Oh nie, o *dobrem* sami oni wątpią,
i by go znali, wątpimy.

Dotąd łakną tylko jak chory, którego wewnę-

trzną gorączka pali, — łąkną wody ze źródła którego nieznają. — Kują więc studnią w twardej skale, i liżą ziemską wilgoć z rozpaczy, a i krwi by się już napili, byle ugasić żar, co leży w ich wnętrznościach, i który ich pierś spragnioną suszy. — Biedni, gdyby spojrzeli w górę, toby się jedną kropelką z niebios, wszyscy napoiли.

Pragną stawić lepsze na ziemi, .. a nie wiedzą, iż tylko Stwórca stawia i stwarza — Zbawiciel zbawia, — a Duch Boży łączy. — Człowiek zaś psuje i burzy, i to całe jest jego od początku rzemiosło. W piekło ziemię zamienić potrafią ludzie bez Boga, ale Niebo sprowadzić, nie ludzkiego rozumu to praca. — A tem samem: łąknąć prawdy i sprawiedliwości, a ssać ją z suchej gąbki własnych pojęć, jest to dla ochłody napić się wiatru z Afrykańskich puszczy. I pytam: czy się weselą ludo-władztwa stronniki, choć w pierze złotej wolności porośli i choć ich pęd tego-wieczny po nad wzgórze uniósł? Czy się weselą, i czy mają myśl spokojną o przyszłość, a sumienie wolne od wyrzutów i od smutnego przeczucia? Nieostrzegamy jakoś na ich czole pogody, a słyszymy przeciwnie że wśród gruzów i rozwalin pytają się nawzajem: „kto będzie „ten co ze złamów obecnego świata choć szalas dla

„przyszłych pokoleń zbuduje?“ Sami więc zwycięzcy przerażeni tryumfem, żałują niemal zwycięstwa, i pod laurami włos im się jeży, gdy spojrzawszy w dół rozważą: jaką to dzisiaj przepaść zapełnić sobą muszą! — I sypią ziemię, i sypią złoto, i krwią polewają, a coraz głębiej dół im się zapada, a na dnie wulkan otwiera. Obietnic krocie, pochwał tysiące pod stopy ludu rzucili, a gmin z szyderstwem kopnął je nogą i woła: „*Czynu i chleba.*“ Do czynu słabi a w chlebie skąpi, radziby sprawę *zagadać*, lecz słowo płonne z ich pustej piersi, niema żadnego rozdźwięku. Wojnę zaczawszy, wojny się boją, wśród walki żebrzą pokoju, a pokój z zewnątrz nigdy nieprzyjdzie, jeśli go niema w przód w duszy. Głoszą braterstwo, węglem na ścianie po rogach ulic pisane, a lud ich pyta: „gdzie jest nasz „Ojciec skoro nas braćmi zowiecie?“ Ojca nieznają a stara matka która się zowie *naturą*, choć dała ciało, ducha nie wleje, ani swych dzieci wychowa. Czyli się zatem bardzo weselą? patrzmy przez oko w głąb duszy, a w błyskawicy błędnego wzroku trwogę o przyszłość dostrzeżem!!

Tak jest: Demokracja dzisiajjsza, wnuka Greckiej, a druga córka francuzkiej wolności, choć już w kolebce potężna rozrostem swych barków, niema

przecież wiedzy o sobie, ani o czasie w którym przyszła, ani o społeczeństwie które chce przetworzyć. Kilka prawd odwiecznych wypisawszy na szyldzie swoim, myśli iż znalazła, czego nikt nie zgubił, i chce o tem przekonywać czemu nikt nie przeczy. Ale co się zaprzecza, i słusznie potępia, to drogi których demokracja używa do przeprowadzenia myśli swojej, i środki któremi się co dzień posługuje, a które są pogańskie i do stanu Chrześcijańskich społeczeństw niestósowne. Tak, jak jest dzisiaj, (to jest bez namaszczenia religijnego) wyobraża ona tylko siłę burzącą — niby taran roztrzcający ostatnie sztańce dawnych nadużyć, ale nie przedstawia siły organizacyjnej ani budującej. Wdzięczność jej mamy za przewrót złego, ale jeszcze ufać niemożemy aby co lepszego postawić umiała. I tak: nie dość jest dać człowiekowi *wolność*, ale trzeba go nauczyć jak jej ma używać. — Niedostatek nakazać *braterstwo*: ale trzeba wykształcić serca ku miłości; boć i braci rodzonych chociaż krew i ziemia łączą, to duch rodzielać może, i widzimy że pierwsi synowie rodu ludzkiego od bratobójstwa stosunek swój poczęli. Nie dość napisać na pergaminie (wyprawnym z ludzkiej skóry) szumny pakt *równości*, ale trzeba objaśnić, iż do

równości każdy dorasta wiekiem pracą i zasługą, tak jak dziecko dorasta do dojrzałości męża, a wszakże dla tej równości z dziecięciem, byłoby niesłusznie Ojcu głowę lub nogi ucinać. Otóż, nie dla tego nazywamy naszą małoletnią demokracją *pogańską* iżby poniżać ją w szlachetnych celach i przesądzać opacznie jej zamiary, ale dla tego, iż środków nie używa Chrześcijańskich i chodzi drogami, któremi nigdy Chrystus Pan niechodził. Powiemy jej nawet co innego w swoim czasie, a zapewne się zdziwi, iż Bóg w tem wieku po ludzkości dużo więcej żąda, niż Demokracja sobie założyła.

Teraz wracając od ogólnego ustępu o demokracji do kwestyi bliżej nas obchodzącej stronnictwa demokratycznego w Polsce, tem szczerzi będziemy w odsłonieniu naszego widzenia rzeczy, iż sami należeliśmy dawniej do tego stronnictwa, i serdeczną mu zachowując życzliwość, bliskimi stosunkami przyjaźni połączeni jesteśmy z wielą przeciwnymi wyznawcami tych zasad, i czynnemi myśli tej apostołami.

Niezaglądamy wszakże w kolebkę stronnictwa demokratycznego w emigracyi. Niepytajmy się o prawość rodu tego dziecka, podrzuconego

ręką ojca*) który przeszedł do obozu nieprzyjaciół; ale przyznajmy raczej: iż to dziecko na tułactwie urodzone, rosło już później pod opieką ludzi dobrej wiary i sumiennych obywateli, (choć zbytek może jednostronnie uprzedzonych).

W czasie wojny w r. 1831 nie było mowy o reformach społecznych: sama myśl odzyskania niepodległości narodowej zajmowała wszystkich, ale i do tej myśli ludzie niewystarczali. Nie zaś aby ich było *mało*, ale iż byli *mali*. Nie, aby zabrakło ramion do pałasza, ale iż brakowało ducha do ramienia. I nie dla tego aby brakowało rozpału i zapalu, ale iż ten ogień siał iskry i dym fajerwerkowy, a w górę się nie podnosił jak płomień ołtarzy. A więc: niebrakło odwagi w poświęceniu, ale jej brakowało w wytrwaniu. Były legalne i pokątne *narady*, ale nie było nigdzie *zdrowej rady*, bo się nikt ducha Bożego, ale ducha swojego o natchnienia pytał. Miłość ziemi podniecała walkę, ale że miłość Boża nieuświęcała sprawy, przeto duch narodu niewzniósł się do wyższej potęgi, i poszedł za upadkiem ciała, a wkrótce ziemia polska, zalana zuzlem obcego krateru, wyrzuciła z siebie na

*) Adam Gurowski.

falach ognistych, niedobite upadłych obrońców szeregi,.. z tąd wzięła początek niewola polski i nasza emigracja.

Wychodźcy, jakby wśród snu, z góry w dół strąceni, obglądali się w koło siebie i pytali nawzajem, co tu robią i co poczną na ziemi tułactwa?.. Dochodzili kto winien upadku ojczyzny i ich poniżenia?... (Najtrudniejsze zadanie dla tych, którzy się wspólnych grzechów wypierają, i podrzucają sobie nawzajem kamień obrazy!) Wszakże: jak się zwykle dzieje, pierwszy żal był do zwierzchników, i przewodźcy stanęli też odrazu pod prężem wzburzonej opinii tułactwa. Dalej obciążono wyrzutem całe starszeństwo, czy to z wojska czy z cywilnych urzędów, a później przyszła kolej na szlachtę, jako na pierwszy stopień hierarchicznego w narodzie porządku. Słowem co tylko *władalo*, było pod zarzutem, a co było *podwładne* uniewinniono. I w tem sądzie było niezawodnie część prawdy: bo nie konie odpowiadają za bezpieczeństwo wozu, ale furman; wszakże z innej strony: i woźnica czasem nic nie podoła jeżeli konie *narowne*. Nie w damy się jednak tą razą w rozbiór wątpliwéj Kwestyi, ale oznaczamy tylko chwilę w której tułactwo nasze przypuszczając w narodzie *winnych* i *niewinnych*,

podzieliło znaczenie ogólnego wyrazu: *naród*, na dwie kategorie *lud* i *szlachta*, a ten rozdział spełniwszy: przyjęło dwa fatalne hasła: *demokracji* i *arystokracji*. Tu się właściwie kończy jedność nasza, a zaczyna nieszczęśliwa (a na wieki przekłeta), *wzajemna proskrypcja*.

Demokracja taką sobie stworzyła logikę:
 „Większość narodu u nas stanowi lud polski, który
 „się bezinteresownie dla kraju poświęca; niczem
 „nierządzi, — nic nie posiada, — niczego się nie-
 „spodziewa, a ginie i cuda waleczności dopełnia.
 „Umysł jego świeży, a uczucia czyste, barki jego
 „silne, a pięść jego twarda. Był dotąd mieszkań-
 „cem, a nie obywatelem ojczyzny; był narzędziem
 „ku pracy, mieczem ku obronie, a nie współpra-
 „cownikiem, i polski ramieniem. On siał: a szla-
 „chta zbierała, on nagotował: a szlachta zjadła; —
 „on krwią ziemię uprawił, a po wojnie dla szla-
 „chcica laury, a dla niego pokrzywy urosły; —
 „on nikogo nie bił prócz nieprzyjaciół ojczyzny, a
 „jego szlachta chłostała; on był niewolnikiem,
 „wśród złotej wolności, — on każdemu prawu ule-
 „gły, (a nawet czasem z pod prawa wyjęty) z pod
 „prawa którego, ani znał ani sobie przepisał — on
 „ma tylko obowiązek słuchać, służyć, cierpieć

„i milczyć. — On jest własnością, a niema własności. — W dziedzictwie ma tylko dzieci, a dla dzieci niema dziedzictwa. On *polak i brat*, a nazywa się *chłop i poddany*. On ma głowę i serce, a tylko ręce i nogi kształcić mu wolno, i one się tylko w nim cenią. — On ma duszę ku życiu, a tej duszy, wiecznie spać każą!.. Obudzić go więc potrzeba, iżby się w ludzkiej swej godności ocknął, zrozumiał sam siebie, sił swoich spróbował, obliczył się i rozmierzył obszar swej potęgi. Rozwiązać go ku wolności, aby jak krogulec z myśliwczego berła rzucił się na łup obcy w śmiałym swym polocie. — Obdzielić go braterstwem przez zniesienie szlacheckiego ojcostwa, które już więcej do chciwości ojczyzna stało się podobne. — Podnieść go do równości, a jeżeli to trudne, więc zniżyć na rozmiar jego moralnego wzrostu *wszystkich i wszystko* w narodzie. — Dać mu własność ziemską, aby już potem w ojczyźnie zagrody swojej bronił. — Podnieść go do obywatelstwa aby obstawał przyprawach, które sam postanowi; a tym sposobem: utworzyć z ludu potęgę i najsilniejszą dźwignią, którejby się żadna moc nieoparła.“

Taka była mniej więcej myśl pierwiastkowa i

logika stronnictwa demokratycznego, i widzimy że i nader prawdziwe miała za sobą pozory i w części nawet sprawiedliwe zamiary. — Ale te uwagi powinno się było przedstawić owej części narodu od której szafunek darów, i sprostowanie zwichniętego porządku zależały. — Stronnictwo wszakże demokratyczne, bogate jedynie w myśl przyszłej reformy, a upoważnione mandatem które sobie samo podpisało, nadawszy się tą myślą (aż do wysokości władzy nad narodem) już nie projekta ale wyroki pisało. — Opiekuństwo, nibyto nad sierotą w kraju wzięły inne sieroty bez ojczyzny, bez chleba i roli, a hojną ręką nalewając z próżnego naczynia, obdarzało cudzem mianem, posażało cudzem wianem. — *Ostateczne* słowo tego szczodrego stronnictwa do tego się sprowadza: „*choć nie* „*moje i nie twoje, ale weź, bo to cudze.*“ (Miała to być niejako przedpłata ludowi, za przyszłe dla narodu poświęcenia; miała też być razem i zapłata za dawne ludu ofiary. — Słuszna zapewne z rąk właścicieli, ale mniej przyzwoita z rąk ludzi którzy sobie tytuł szafarstwa przywłaszczyli.) Podchwyciły też zaraz rządy tajemnicę tego dowcipnego wynalazku, *świadczenia łask, z cudzej łaski*, i jako mocniejsze i rzeczywistą władzę mające, uprze-

dziły demokracją w zastosowaniu tej zasady. — Bo *własność* jest jakby grobla w stawie, która dopóty wody w przyzwoitem łożysku trzyma, dopóki jest w swjej całości i nietchnięta, lecz skoroby ją tylko polna mysz przekopała, to sobie już woda sama większy otwór wyrobi, i na płaszczyzny się rozleje, burząc ogrody i zamulając pola. Najwyższa przeto misyja jaką mieć mogło stronnictwo demokratyczne, (jeżeli w tej chwili jaką miało?) była jedynie aby zachęcać *tych co mają, iżby dali*, ale nigdy rozpasywać sumienie tych którzy *niemają*, aby *samowolnie brali*. — W pierwszym razie: demokracja byłaby była bodźcem ku czynom sprawiedliwości i dobrodziejstwa, w drugim, stawiała się na czele przywłaszczenia. — Skutek był zapewne dla stronnictwa tego nieprzewidziany, i zamiary jego wewnętrzne usprawiedliwiamy, lecz czego i sobie i innym tej myśli zwolennikom przebaczyć niemożemy, to owego zuchwalstwa i lekkomyślności, z jaką przecinało się węzeł gordyjski najważniejszych w narodzie kwestyi społecznych: bez obejrzenia się w przeszłość, a bez spoglądu w przyszłość. — ... Dziwna to pycha w ubogim ciele!..

Lecz stało się!. Rządy zaborcze, nie schodząc się z demokracją w celach naszej niepodległości

narodowej, zeszyły się na drogach reformy, i wyrwawszy nam z rąk miecz przeciwko nim wymierzony, ugodziły nas w pierś samą i serce nam przeszyły. Krzyk demokracji na szlachtę, zamieniły rządy w czyn rzeczywistego jej wytępienia, a lud który miał stanąć *dźwignią, potęgą, i millionowym zastępem* ku wywalczeniu narodowości, zrozumiał tylko osobistą kwestyją zyskania łatwej po szlachcicu puścizny, ale niezrozumiał, zadania ogólnego poświęcenia się za wolność powszechną. Rzekł sobie tedy z pewną szatańską ale i trafną logiką. „Obieciecuję mi dać ziemię skoro się dam za nią, zabić, rząd mi ją daje bez tej ofiary, lepiej więc, żyć i posiadać, jak umierać za obietnicę.“

W tém się więc demokracja grubo pomyliła, iż rozdwoiwszy swój cel, żadnego z nich nieosiągnęła. — Chciała razem przeprowadzić i myśl reform społecznych i cel narodowej niepodległości. Reformy używała jako środka do powstania, a powstanie przyjęła jako drogę na której by łatwiej przeprowadzić mogła reformy. — Warunkowo zatem podawała ludowi i całemu narodowi myśl niepodległości, i myśl usamowolnienia. — Lud pod warunkami powstania odpychał ofiarowane mu dobrodziejstwa, a szlachta chociaż gotowa do mająt-

kowych poświęceń, związane miała ręce ku wydzieleniu ludowi sprawiedliwości, albowiem jarzmo obcego rządu niepozwołało jej wprowadzać samodzielnych ulepszeń. — Runęły więc nadzieje polskiej niepodległości; runęła szlachta w majątku, sile, powadze moralnej i życiu — a pozostał tylko wśród gruzów: Rząd obcy — lud obałamucony i w sumieniu zwichnięty, — i demokracja ze swoim uporem i niepoprawnością! Nieszczęśliwa Trójca!!..

Jeżeli zaś oskarżyć się musimy, o nietrafność i dziwną niewczesność w działaniu, a o zuchwalstwo w podkopywaniu stosunków społecznych, (bez pojmowania nawet planów przyszłego urzędzenia), to tém bardziej wstydzić się powinniśmy iż całą reformę społeczną chcieliśmy przeprowadzić u nas na gruncie najpłaskszego materjalizmu; a tak więc: zamiast podnieść w ludzie polskim jego naturalne, czyste i szlachetne uczucia, zniżaliśmy w nim moralnego ducha do chciwości, do zemsty i zazdrości. — Zamiast wszystko budować na jego cnocie, i na tym wzniosłym popędzie do którego tylko czysta dusza jest zdolną, budowano właśnie na jego moralnym upadku, i na rozbudzeniu w nim zwierzęcego łakomstwa. — Jest to grzech, który nam hańbą napiętnował czoła;

grzech, za który nas Pan Bóg skarał i karze, bo niewolno nawet ojczyzny szukać, na drogach gorszących i zniżających moralne uczucia ludu. Cóż po takim narodzie, w którymby: łakomstwo, zazdrość, zawiść, były podstawą stosunków społecznych? Lepiej nam jęczyć w niewoli, jak się we własnej krwi pławić i utonąć wzbrodni. — Ojczy-
my nasze poklaskują takiemu moralnemu rozprężeniu, i nad upadłymi panują, ale czyliż się nam godzi dorzucać siarki w piekielny ogień domowego rozejmu? Mówią nam: „iż trzeba *zaprawić* namiętności ludu, aby się potem przeciwko obcemu uciskowi zwróciły!!.. Fatalna szkoła, i broń, która w ręku myśliciela pierwiej pęka niż zwierza zabije. A jeśli nam kto powie że ten środek jest łatwy, to mu odrzekniemy: iż nie jest zapewne wielka sztuka na żyłach krwią nabrzękłych wygrać piekielną piosnkę wzburzenia i buntu, ani na rozstrojonych nerwach ludzkich pociągać smyczkiem zawiści, i wydobyć zeń ton wścieklej zajadłości ale jest sztuka później ten rozstrój do głosu prawdy i zgody dociągnąć, i sztuka zbawić duszę którą się w potępienie w trąciło.

Dla czego zaś to tak było?.. dla czego się tak stało w naszej Polsce?.. dla czego do tylu nie-

szczyć nowe a największe przybyło? to jest nienawiść i nieprzyjaźń nieszczęśliwych braci, pod tak wielkim a wspólnym uciskiem jęczących?! braci kłócących się z zazdrością w więzieniu, o ciężar swych kajdan!! Oh, *Ciebie* niebyło *Boże* pomiędzy nami! — *Ciebie* jednoczyciela dusz, Dawcy światła i miłości,.. *Ciebie* Nauczyciela, — Prawodawcy, — Sędziego, — Opiekona ubogich, — a dóbr doczesnych i wiecznych Szafarza! — Wiary Twojej, i Wiary w *Ciebie* niebyło, i dla tego szatan nas uczył, szatan nas dwoił, i szatan nas zgubił. — Szatan powiedział bogatym „dźierzćie wszystko i „używajcie boście wy panami świata; niedajcie „nie ubostwu aby wam wiecznie służyło; a rzekł „znowu ubogim: odbierzcie berło bogatym, bo na „was kolej panować,“ i gdy to wyrzekł, stała się *arystokracja* i *demokracja* ... podział jednego narodu na dwa zawistne obozy!

Lat temu parę: ludzie sumienni w stronnictwie demokratycznym, rozmierzili z trwogą posady zgubne materyjalizmu pogańskiego, na której coraz wyższe piętra budowała sobie nasza demokracja. Mając zaś Boga w sercu, chcieli rzecz poprawić i położyli krzyż w podniesione już fundamenta dawnego gmachu. Słowem: chcieli tę budowę uświę-

cić, i to pogaństwo ochrzcić. — Dla tego założyli stowarzyszenie pod tytułem: Demokracja XIX^{go}. wieku. — Duszą tego stowarzyszenia byli dwaj poczciwi ludzie Józef Ordega i Teofil Januszewicz były Prezes Sandomierski. — Obydwaj z czystym sumieniem, z dobrą wiarą i szlachetnemi zamiarami, chcieli klinem niejako wcisnąć prawdę Chrześcijańską w nieużytą skałę materjalizmu demokratycznego. Ale często odłamy skał i kamieniarza zasypią, i tak się też w końcu stało. — Towarzystwo Demokracji XIX. wieku, rozwiązało się, a tylko jego rozbitki w massie stronnictwa demokratycznego rozsypane, przyświecają jeszcze blaskiem Chrystusowej Wiary.

Dzisiaj, kiedy zasady równości i wolności pół świata ogarnęły, i kiedy już to dziecko ńańczone przez pojedyncze Towarzystwa na męża wyrosło, to byłoby do życzenia, aby się raczej jego moralnem wychowaniem i przyszłym kierunkiem zajęto, ak ustawiczną do szermierstwa ze swoimi wprawą. Czas już zwierzęce przygasić w nim passyje a religijne rozwinąć uczucia. — Czas aby go odstąpiły ńańki, a oświecali apostołowie pańscy i nauczyciele. — Czas aby się stowarzyszenia pojedyncze na korzyść społeczeństwa powszechnego rozwiązały.

Nie możemy zaprzeczyć, a owszem z wszelką przyznajem czią i narodową dumą, iż stronnictwa demokratyczne w Polsce, (acz dla zmyłonej myśli, ale uczciwie i w dobrej wierze pojmo-
wanej), nieporównane niosły ofiary, i dostarczyły największą liczbę politycznych męczenników. — Schylamy z uszanowaniem czoło przed poświęceniem, a zginamy kolana przed grobem nieustraszonych myśli demokratycznej zapastników. — Lecz kiedy teraz doczekała się demokracja tryumfu swej myśli, i kiedy krew jej wysłańców przysporzyła, (na tej, lub innej drodze) dobrodziejstwa dla ludu tak usilnie wywoływane, to niechże teraz nie nadużywa zwycięstwa, i niech sama uderzwszy w *miłość* i *pokorę*, posunie się dalej w swych wyobrażeniach, a odelgnawszy od ziemi, podleci ku prawdom wyższego rzędu, które wykształcając ducha, nauczą walecznych stronników demokracji, jak dzisiaj posklejać, to co wczoraj rozbiła, i nauczą ich, jak przysporzyszy ludowi chleba, wlać w jego pierś to wzniosłe uczucie, które całość ojczyzny nad część własnego dobrobytu przekłada. Niechaj po prostu demokracja nasza, błakająca się dotąd po ziemi, i rozumiejąca ją tylko (jakby miernik ciągnący łańcuch w poprzek zagonów),

zaczerpnie wiedzy, natchnienia i łaski, w źródle wszechwiedzy, w źródle prawdy i miłości, a zapatrzywszy się na krzyż zbawiciela, i na śmierć świętych męczenników, dowie się, iż: umrzeć odważnie za kraj dobra rzecz jest, ale umrzeć w świętości korzystniejsza i dla narodu i dla męczennika. Bóg i naród przebaczy demokracji naszej i zboczenia i uniesienia, bo też miała ona wiele pokus, w uporze i oporze zakamieniałych *zachowawców*; przebaczy jej krewkość, bo z ludźmi krwi, krwią walczyła; a przyznawszy jej niez mordowane poświęcenie, domagać się od niej będzie, aby nieodwlekała przemiany swojej, ze stronnictwa sprzecznego, w apostołstwo pojednawcze. — Ufajmy iż to rychło przyjdzie, bo kto z odwagą umie poświęcić ciało, ten też znajdzie dość siły, aby poddał ducha wyższej, a tém samem nie ludzkiej, ale Boskiej prawdzie.

VI.

Starania o zjednoczenie emigracji polskiej.

Skoro tylko stanęła emigracja na ziemi tułactwa, zrobił się zaraz pewien rozdział między starszyzną przewietrzającą dawne pargaminy, stany służby i nominacje, a młodzieżą która po za sobą mniej miała, ale przed sobą obszerny świat nadziei, a gdyby też i złudzeń. — Starsi bawili się uplecionym z dawnych zasług laurem, a dla młodych drzewa i kwiaty na przyszłe wieńce rosły. Z tąd pierwsze pytanie: *kto lepszy?* czy ten który już w ojczyźnie posiada dorobek, czyli ów: który się przyrobić spodziewa, *i tyle i więcej?*.. Starszy zalecał się wieloletnią służbą, zasługą, nauką i doświadczeniem, a młody krzesał ognia pałaszem po francuzkim bruku, i z pod konfederatki na ucho przywdzianej, ciskał wzrokiem bystrzejszym

w krainę przeszłości, patrzył zaś w szerz i wzdłuż na całą ziemię jakby na swoją. — Stary krzyczał: „do porządku“ a młody: „do czynu“. — Stary płakał nad przeszłością, — młody się nowem przemianom uśmiechał. — Stary pilnował formy, a u młodego duch sprężysty tę formę rozsadzał. Słowem: zrobił się najprzód podział między *dawną służbą, a powstańcami*. — A chociaż znaleźli się pośrednicy którzy łagodzili starszych, a hamowali rześki chociaż swawolny zapał młodych, to przecie mało co temu podołali, gdyż na choroby wieku czas i biada najlepszym są lekarstwem.

W krótkce po tym pierwszym peryjodzie walki, linijowego munduru z powstańczą kurta, zaczęła się druga epoka rozdziału emigracyi na polityczne stronnictwa, i na różnorodne towarzystwa i związki jawne i tajne. Tu kość niezgody była już twardsza, bo niechodziło o rzecz zewnętrznej próżności, ale nowe teoryje zaczęły obalamuć sumienie, opanowywać ducha i zaginać w nim fałdy, które nie tak łatwo sprostowanemi być mogą. Towarzystwa polityczne obcych narodów wplątywały nas w kółko swych planów i nadziei, obiecywały dla polski wzajemną pomoc, narzucały nam część swoich zdań i zasad, i skrzy-

wiały nasze prostoduszne, narodowe i rycerskie poczucia.

Rozstrzeliła się więc emigracja pomiędzy łoże wolno-mularskie, namioty karbonarskie, sekcje demokratyczne, koła i kółka, a wszyscy na drobnych warsztacikach stronnictw, wyrabiali najprzód pociski przeciw sobie, a potem przeciwko nieprzyjaciołom kraju.

W tej rozstrojonej Arfie naszego tułactwa chcieli najprzód starsi jakiś ład zaprowadzić, ale iż nie mieli dość *miłości*, (owego klucza którym się dociąga sfalszowaną stronę do tonu *prawdy*) lecz przeciwnie mieli cierpką i szorstką *dumę*, która zniechęca i rozstraja, więc przyłożywszy twardą rękę do dzieła, zerwali drobniejsze strony, a inne też bassowe starszyzny naszej grobowo jakoś dźwięczały. Co więcej: ta starszyzna, jakto: Generałowie, posły i wyżsi urzędnicy, w krótcie swoją jedność osobistemi pretensyjami przegrodziwszy i z ukosa na siebie patrząc, lub się wzajemnie a zawistnie oskarżając, utwierdzili tem zgorszeniem idącym z góry, rozdział który się mnożył na dole.

Gdy więc została emigracja bez Centralnego i prawnego rządu, i bez Izby prawodawczej którą jedynastu członków protestujących nieszlachetnie

rozwiązało, utworzyła się w *Poitiers*, skromna kommissyja korrespondencyjna, złożona z młodzieży, a mająca na celu zjednoczenie emigracyi. Pomysł był poczciwy i sumienny, ale brakło téj kommissyi powagi ludzi znanych i powszechnie zaufanie posiadających. Wreszcie ludzie wyższych stanowisk, niechcieli poufalić się z tą młodszą, uboższą, ale czynną emigracją, która tę myśl wywołała; — przewodzczy zaś pojedynczych stronnictw żałowali poświęcić pozycyi swoich, szturmem lub fortelem w kole sekciarstwa emigracyjnego zyskanych.

Dzwonili więc próżno na polubowną zgodę, poczciwi nasi jednoczyciele; część się za ledwo tułactwa do kompromissu stawiała, a ta część zamiast stanowić zaród ogólnego połączenia, została znowu jako osobne ciało i nowe stronnictwo w emigracyi, pod nazwiskiem *zjednoczenia* będącego atoli z resztą emigracyi w rozłączeniu.

Uczciwe to stowarzyszenie, z ludzi umiarkowanych złożone, ale silnie parte przez stronnictwa wyobrażające ostateczne kończyny oppinii politycznych, chciało też samo stanąć na jakimś pośrednim gruncie, i nadać sobie jakiś kolor oppinii. — W sumieniu, z przeczucia i gustu, byłoby poszło

za myślą poważniejszej części emigracyi; ale zrażone pychą naszych patrycyjuszów, odskoczyło ku stronie towarzystwa demokratycznego, i tkliwie wabiło go do swojej wspólki; lecz i od niego odpędzone innym rodzajem pychy i wyłączności, nadało sobie samo kolor *splowiało-demokratyczny*. — W tem stanowisku, i pod jarzmem tej oppinii trzymało się jak mogło nasze zjednoczenie, bez zapału i bez żółci, podobne do owych ludzi delikatnej complexyi, którzy ani chorzy ani zdrowi, żyją sobie postępując. Myśl takiego połączenia wzięło potem na siebie, kilku rzutniejszych ludzi ze starszyny emigracyjnej, i utworzyli związek pod nazwą konfederacyi. Emigracyja poszła tłumnie pod sztandar, który odnawiał Barskie, a tem samem drogic dla polaka wspomnienia. — Rząd francuzki atoli bojąc się, iżby ta myśl niepoprowadziła od teoryi do czynu, wydalil z francyi założycieli tego związku, a w krótce osierocone konfederaty poszły w rozprószkę, i zaciągnęły się pod chorągiew rozmaitych stronnictw.

W tém myśl zjednoczenia znowu małym źródelkiem wytrysła w Lyonie, i zaczęła się rozlewać po ziemi przytułku. Nowe nadzieje i nowe przystąpienia zaczynają wspierać podniesioną myśl zgody.

Rodzina tułacza, krząta się, powołuje i zmawia do powszechnej wspólki. Gminy emigracyjne tworzą się po wszystkich miastach Francyi i Anglii, a tak w krótkce zjednoczenie stanęło w liczebnej powadze: kiedy myśl pierwiastkowa połączenia ogólnego, roztrąca się znowu o zgubny pomysł przyjęcia wyłącznej barwy politycznej i napisania w tym duchu manifestu.

Oh, te manifesta, były zawsze w emigracyi głównym kamieniem obrazy. Zdawało się tułactwu iż nie jest dosyć przyjąć za hasło: *niepodległość ojczyzny*, ale że trzeba być koniecznie monarchistą, arystokratą lub demokratą, rzeczopospolitaninem, socyjalistą, kominunistą i t. d. Otóż te manifesta przerysowane niemal na oknie z Angielskich, Francuzkich lub nawet Amerykańskich wzorów, przepisane z obcych szpargałów, nietylko były śmiesznem i zuchwałem przesądzeniem przyszłej woli narodu, (co do jego wewnętrznej organizacyi i formy) ale zarazem były kością niezgody między nami, i niewyczerpanem nigdy źródłem bezowocnej dyskusyi, odrywającej nas od pracy i od czynu, a obalamującej najzdrowszy nawet umysł.

Lecz stało się: Manifest zjednoczenia napisano. Opiewał on zasady demokratyczne lekką

powłoką wyrozumiałości dla innych stronnictw pokryte. Wszakże zamiast ludzi przy swojej myśli pogodzić, wywołał potrojne *Veto*. Jedni rzekli: „My zasad demokratycznych niepodzielamy, a więc „do zjednoczenia na takim gruncie zbudowanego „nieprzystępujemy,“ Drudzy znowu taką zrobili uwagę: „iż gdy krajowi żadnej formy rządu, ani „społecznych ustaw narzucać niechcą, więc uwa- „żając manifest za niewczesny, uchylają się.“ — Trzeci wreszcie podparłszy sobie boki wykrzykrykną: „kto to tam jakieś manifesta demokracji „czne pisze, i na naszej łące konie swe wypasa? „My w tej myśli starsi, mocniejsi, i już dla niej „położyliśmy zasługi. Kto więc szczery demokrata „niech się z nami łączy, bo po co nam choro- „wać na blednicę zjednoczenia, kiedy nasz kolor „polityczny, jak krew czerwony, a jak zdrowie „czerstwy.“

Otóż za dobre chęci i umizgi do demokracji odebrawszy zjednoczenie stanowczą od kilku stronnictw odprawę, znowu zostało sobie poczciwem, ale *nie jednoczącem, zjednoczeniem*.

Wszakże tą razą choć pobite, jednak odważne, z placu ustąpić nie chciało, i napisawszy manifest, zaczęło tworzyć rząd wedle ducha swego pisma.

i tu dopiero nauczyło się: jaki jest nierozum, krępować w martwej i nędznej literze, pocziwego i żywego ducha. Ci którychby chciało mieć zjednoczenie u swego steru, nie nadawali się do manifestu, a ci którzy byli na miarę litery, nieodpowiadali wewnętrznym zamiarom związku. Kłopot więc — proskrypcja najgodniejszych osób niedoważających na szali zasad demokratycznych, szarpanie się do władzy drobnych indywidualności, słowem anarchia. — Ale przecież z owego zamętu wypłynęły na wierzch następujące imiona do rządu zjednoczenia: — Lelewel Joachim, Walenty Zwierkowski, Jozefat Bolesław Ostrowski, Worcell, i Antoni Odynecki.

Rząd ten składkowy, w samym już początku podzielony różnokrajowym pobytem pojedynczych jego członków, a rozmaitemi osobistemi odrazami łamany, kulawo sam chodził, a gorzej jeszcze wodził.

Pomimo niez mordowanych zabiegów i poświęceń, niczem niez męczzonego i nieustraszonego sprawy narodowej szermierza, Walentego Zwierkowskiego (Deputowanego z Okręgu Warszawy), który w miłości i z miłości dla polski zawsze i wszędzie jęj szuka, a od kolebki do grobu, goni i ściga pię-

kny ideał wolności: pomimo pism druków i okoliczności które wydał, zjednoczenie rozkleiło się w r. 1846, i w małe się ułamki rozpadło. Część tego stowarzyszenia potoczyła się za pochyłością myśli demokratycznej, druga ku monarchicznemu przechylała się stronnictwu, resztę zaś mniej do werbunku skorą, zatrzymała na wpół drogi poczciwa i polska ręka Wincentego Tyszkiewicza.

Posel Tyszkiewicz (Wincenty) jest jeden z tych ludzi, którzy nam przypominają świetne czasy polskie, gdzie zewnętrzna powaga i wspaniałość ciała, chodziły w parze z podniosłością ducha i szlachetnością uczuć. Jakoż: postawa jego piękna, odpowiada pięknej i czystej jego duszy, a z pod silnych kształtów męża, wydobywa się taka serdeczność i polubowność, że każdy co go pozna uczuje dla niego zarazem i szacunek i przyjaźń. — Polak, wolność kochający i postępowy, a przecież podobny do antennata z kilku-wiekowej przeszłości wywołanego, czuje on polskę w jej naturalnym guście, bez przypraw i politycznych fortelów. Emigrant, porównany ze wszystkimi wspólnem nieszczęściem, umi stać się bratem uboższego, bez udawania sztucznej równości, i bez unikania lub srożenia się na bogatych. Dzieli się ze współtu-

łączami ostatnim kęsem chleba, ale co szlachetniejsze: dzieli się z niemi uczuciem, a w każdym umie uszanować poświęcenie, i ukochać czystą dla polski ofiarę. On więc w r. 1846 chciał z rozbitków *zjednoczenia* utworzyć jakiś środek służący do połączenia emigracyi, bez żadnej politycznej barwy, ale na politycznym tylko gruncie naszego patriotycznego posłannictwa osnuty.

Myśl jego była najrozsądniejsza ze wszystkich jakie się pojawiły, albowiem w odezwie swojej, mianej w skutku wypadków nieszczęśliwych Krakowa w r. 1846 tak się wyraża: „Co do „mnie, szczerze się przyznaję iż nigdy zrozumieć „niemogłem chęci narzucania narodowi formy „rządu, i reform socyjalnych. Usiłowano podsu- „nać polszce pojęcia cudzoziemszczyzną tchnące, „zwichnąć rozsądek jego publiczny teoryjami nie- „mogącemi się zastosować, ani być pojętemi w pol- „szce. Zdawałoby się iż naród samodzielność „swoją stracił, i że cała siła jego moralna leży „tylko wśród emigracyi. Propaganda z dumą przy- „pisywała sobie zaszczerpiecie zasad demokracji „cznych na ojczystej ziemi, zapominając: że duch „czasu i potrzeby wieku w którym żyjemy, sil- „niej do przekonania narodu przemawiają, a niżeli

„wysłannicy naukę swych stronnictw opowiadają.“ — i t. d. niżej z nowu:

„Bracia! jednej Matki jesteśmy dzieci, i jednej chorągwi żołnierze; dla czegoż się zrozumieć i zgodzić nie możemy? Oto dla tego, żeśmy się Braterstwa zaparli, oto dla tego, że zarozumiałość zacięra w sercach naszych uczucie sprawiedliwości i pobbłażania“ w końcu tak się odzywa:

„Bóg i Ojczyzna, ... Wiara Ojców naszych i niepodległość polski na szczerem braterstwie oparta, — oto jest hasło które zrozumie i pojmie każdy prawy polak“ i t. d. — Z tych krótkich przytoczeń widzimy: iż pragnał poseł Tyszkiewicz przedewszystkiem, aby tułactwo pochwyciło raz jeszcze zerwany wątek swego posłannictwa, i zajęło się zgodnie *sprawą polski*, sprawą Jej niepodległości, a nie baśniami socyjalnych reform, rozwijanych w biednej Ojczyźnie, podczas kiedy ją dopiero wywalczać, a raczej zdobywać należy.

Lecz takie czyste, i polskie wezwanie zrozumieć tylko ci, których serce było wolne. Inni zaś którzy już ślubowali cudzym Bogom socyjalnych teoryi, ani tego pojąć mogli, iżby emigracyja polska zejść miała pokornie z tronów trybun i różnych fikcyjnych stanowisk, na skromny grunt ofiarnego

za polską cierpienia, lub też rycerskiego w duchu Chrześcijańskim powołania.

Dzisiaj, kiedy Bóg sam, ostateczną plagą uczy nas zgody, i jakoby zwaśnionych majtków okrętu, łączy wśród burzy przy jednych sznurach narodowego masztu, dzisiaj mówimy: kto przekładać jeszcze będzie teoryje socyjalne nad Polski niepodległość, ten może sobie zostać doskonałym arystokratą lub demokratą, ale sam i dobrowolnie o tyle mniej jest polakiem.

VII.**Zwrot Emigracyi ku Bogu. — Bogdan
Jański. — Xięża Zmartwychwstańcy.**

Kiedy kto zgubi jakie dobro lub cenny klejnot, to szuka go najprzód koło siebie, a potem blisko siebie po ziemi, ale nieznalazłszy wraca trop w trop na drogę którą przebiegał, i do miejsca z którego wyszedł, a tam rozpatruje się skrzętnie, i rad nie-rad wzywa wyższej pomocy.

Tak było i z naszą emigracją: która utraciwszy Ojczyznę zaczęła najprzód szukać jej w sobie samej, to jest niemal w swoim przeznaczeniu, a ufna że znajdzie, stawiała się zuchwale względem Boga i ludzi, i potrzasała głową jakby na wyzew niebu i świata całemu. „Z legijonami niezadługo „wrócimy tu do was,“ rzekła emigracyja: opuszczając granice kraju.

Gdy zaś legijonów we francyi nie tworzone a tułactwo oczy przetało z pierwszego marzenia, zaczęło polski szukać w koło siebie, to jest: w zewnętrznej polityce rządów, albo w utajonych nadziejach ludów. I z tąd to: jedni poszli starym manowcem dyplomacyi, a drudzy chyłkiem podkradali się nowemi steczkami przysiężeń. Pierwsi na końcu drogi znaleźli *falsz*, a drudzy *zawód*.

Później idąc z kąd wyszli, dobiegli aż do polski w mnogich swych wysłańcach, i szukali Ojczyzny wśród millionowego ludu obiecując mu wolność i ziemię jako znaleźne; a wyrzekli w pysze swojej: „Nie trzeba nam ani wyższej ani ziemskiej pomocy: polska liczy na własne siły, i znajdziemy ją w dwudziestu dwóch millionach ramion. Ale niestety! ramieniem ludu obcy duch kierował i tam gdzie szukano z pewnością Ojczyzny, znaleziono tylko drobne jej ułamki.

„Gdzież jest tedy owa polska? gdzież jest „zguba nasza?“ wykrzyknęli wszyscy: a sumienie odpowiedziało każdemu z cicha: „w Bogu jest „Polska i tam jej szukajcie.“

„Z kądżeby Polska miała być w Bogu?“ pomawiali wewnątrz a czasem i głośno tułacze: „Bóg „jest w Niebie a Polska na ziemi! Co ma za zwią-

„zek religija, a jeszcze (jak nam powiadają) *kate-*
 „*chizm* z polityką?... Bóg każdemu dał rozum (?)
 „aby się nim rządził, i już nie wdaje się w sprawy
 „ludzkie, ale zostawia to własnej woli człowieka. Na
 „co tu mieszać dwie rzeczy osobne, to jest rzecz
 „duchową z ziemską, i obalamuć tylko ludzi żą-
 „dając po nich: aby w pomoc Bożą wierzyli, aby szli
 „według prawdy,.. aby się do Boga po nią uda-
 „wali, Boga prosili, — żebrali miłosierdzia na pol-
 „ską, znosili krzyże jedni drugich, — ofiarowali
 „cierpienia swoje na okup Ojczyzny, — poprawiali
 „się wewnątrz, rozważali przed Bogiem środki
 „ratunku, słuchali kościoła, korzyli się, kajali,
 „oczyszczali, pościli, i tyle innych wypełniali
 „przepisów, których ani głowa zniesie. To wszy-
 „stko niepotrzebne, i tylko jest z Xiężego i starych
 „kobiet wymysłu; — .. oto najlepiej i najkrócej:
 „wypędzić wroga, despotyzm zniszczyć, ogłosić
 „zasady *wolności, równości i braterstwa*, albo obrać
 „króla a będzie polska.“

Lecz sumienie znowu powtórnie zakołatało
 w piersiach tułacza i rzekło: „Wygnaćcie, pol-
 „ska jest w Bogu, a ziemia podnożkiem nóg Jego;
 „bo jak mówi pismo: *Słowo jest Bogiem, a wszy-*
 „*stko się przez nie stało, a bez Niego nic się nie stało,*

„co się stało. Z Boga idzie życie i płodność na zie-
„mię, z Nieba idzie światło dla duszy, i ciepło dla
„serca. A gdyby światło Boże zagasło dla ziemi,
„toby w niej było ciemnej jak w czaszce trupa
„albo na dnie śmierci; — i gdyby ciepło Boże
„ozieźbło dla ziemi, toby w niej sam ogień zamarzył
„i wulkany rzucałyby kawalcami lodu, a serca
„ludzi byłyby tak twarde jak skała, lub jak uczu-
„cie despotów. Bóg światło i ciepło swoje zgro-
„madza w tchnieniu Swojem Świętem, to jest
„w *Słowie* Swojem, jakby w soczewce: i puści-
„wszy na świat promień łaski, ożywia, i ciągle ży-
„ciem karmi świat i światy, a równo najdrobniej-
„sze utwory, jak i człowieka, a tak człowieka jak
„globy wszystkie. On wszystko urządza, — wszy-
„stko w ruch harmonijny wprawia, — choduje jak
„Ojciec i kocha jak Ojciec, — posiada jako Pan, —
„sądzi jako sędzia, — ułaskawia jako władca, —
„albo potępia jak Mistrz, przekreślający pracę swęj
„czeladzi. Wygnańcze! to prawda iż żyje Bóg
„w Niebie, ale z tamtąd rządzi ziemią, i Polska jest
„jak zagroda obszernych Jego włości. *Prawo* dla
„całej gminy rodu ludzkiego, czyli *słowo wiary*
„obowiązuje koniecznie wszystkie narody, które
„tylko stoją przed Bogiem jak gromady pracowni-

„ków na różnych działach Bożego dziedzictwa, i
 „mają wyznaczoną *w czasie* pracę w związku z wie-
 „czystym ludzkości wyrobem, i z celem jaki Bóg
 „jój w wiekach i po skończeniu wieków naznaczył.
 „Polityka więc nie oparta na prawdzie Bożej — na
 „słowie wyższym, — na wierze — na katechizmie,
 „jest kłamstwem i buntem przeciwko Bogu, —
 „przeciw przeznaczeniu ludzkości, — i przeciw
 „szczęściu, jakie Bóg dla świata zgotował.

„A w rozum także twój, nie dufaj wygnać: —
 „bo to nie *sila*, ale tylko *organ siły*. Jest to zwier-
 „ciadło które odbija wrażenia; i dla tego: jeśli się
 „w niem Bóg przejrzy, to Boga w całej piękności
 „i z orszakiem Niebieskim świętych i Aniołów do-
 „strzeżesz; — a kiedy szatan rysy swe odbije, to
 „ci się w tem zwierciadle całe piekło, grzechami
 „ludzkiemi zapełnione odmaluje. I rozum jest je-
 „szcze: jako cymbał brzezący skoro się stron
 „jego niezgrabna zuchwalców dotyka ręka; a jest
 „dźwięczny jak Arfa Dawidowa jeśli z niej czło-
 „wiek Boży czysty ton pieśni Niebieskiej wy-
 „ciąga.

„A *modlitwa*, którą tak nisko stawiasz i prze-
 „drwiewasz, wygnać! modlitwa którą za rzecz
 „zbyteczną w dziele ratunku Ojczyzny uważasz.

„Oh modlitwa, czy wiesz co ona znaczy? czy
 „wiesz, jaką ona potęgę sprowadza z góry, a jak
 „silne przeszkody łamie tu na ziemi?! Ty biedny,
 „z łuków twoich, z dział i rusznic wzniesionego na
 „podchmurzu niedosięgniesz ptaka, a mieczem mgły
 „ziemskiej nieprzetniesz, pędu burzy nie wstrzy-
 „masz, i z piorunem który cię błyskawicą wyzywa
 „niepójdiesz w zapasy; kiedy modlitwa puszczona
 „w górę z piersi wierzącego, Niebios dosięga i Nie-
 „biosa przebija, a ścieląc się ofiarą u stóp Zbawi-
 „ciela, wraca potem na ziemię na promieniu po-
 „gody obciążona łaskami, bogata w wiedzę i hojna
 „w dary dla świata. Lub jeśli na ziemi pomścić
 „złe wypada, modlitwa z ręki Bożej odebrawszy
 „siłę, spada jak obłok ciężarny w pociski i gromy,
 „i mieczem Archanioła siekąc złe przed sobą,
 „w olbrzymim postępie odsłoniętego pędzi gwał-
 „ciciela.

„Modlitwa, — czy wiesz biedny wygnańcze
 „co znaczy? Oto, stawić ona może w jednej piersi
 „potęgę millionów, bo duchy Niebieskie i ziemskie
 „są na jej posługi, a Bóg sam pomocy swjej osobi-
 „stej, dla kornej a rzewnej modlitwy nieodmawia.
 „Zawiesza czasem prawa przyrodzenia, a nadprzy-
 „rodzoną potęgą odziewa ramiona woli swojej. —

„Tak jest: gdy się człowiek szczerzy modli, ziemia
 „rodzi dla Nieba, a piekło zmiera dla ziemi. Sza-
 „tany milkną w swym wyciu, — berło złości z rąk
 „im wypada, a Chór Anielski modlitwie człowieka
 „wtóruje, i z miłością podzwania pieśń nad pieśni:
 „*Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój*
 „*ludziom dobrej woli.*

„Chcesz świat zwyciężyć bez modlitwy wy-
 „gnaćże! zaprawdę: nietylko złości świata ale
 „i twoich własnych przemódz nie zdołasz. Trawić
 „się będziesz w próżnej z sobą walce, a grzech i głup-
 „stwo kamieniem zalegną ci w sercu. Język twój z po-
 „za zębów wymykać się będzie bluźnierstwem, a sam
 „go sobie musisz własnymi zębami przycinać. Plwać
 „będziesz w zemście na wrogów Ojczyzny, a ślina
 „ci na nos spadnie. Zechcesz ziemskie nawet
 „szczęście pogonić, a jak wół na deptaku, zawsze
 „w miejscu deptać będziesz. Pokusisz się zrywać
 „z nóg twoich kajdany, a ręce sobie niemi poka-
 „leczysz. Nie zbawisz ani siebie ani Ojczyzny bez
 „modlitwy: a choć napiszesz i wydrukujesz wy-
 „razy *równości, wolności i braterstwa*, to one zo-
 „staną czczym szyldem pustego twojego sklepu.
 „W miejsce równości: jeden nad drugiego będzie
 „się podnosił; a w miejsce wolności każdy będzie

„niewolnikiem najprzód pychy własnej, a potem
 „ziemi i wszystkich zdań i oppinii ludzkich, a w
 „miejsce braterstwa będzie rozdział i zawiść.

„Chcesz wypędzić wroga? nieda się. Bo w na-
 „rodzie który się nie modli, gwałciciel ma prawo
 „siedzieć jak w swoim dziedzictwie. Zechcesz
 „zniszczyć despotyzm? nieda się. Bo trzeba nad
 „światem rządu wszechmocnego dla samego już
 „zabespieczenia równej dla wszystkich wolności.
 „Kto więc rządu tego nieprzyznaje w Bogu i Jego
 „kościół, musi go przyjąć w człowieku, który
 „niemając władzy nad sumieniami, prowadzi świat
 „żelazną różgą i mieczem. Bóg zostawia wybór
 „między temi dwoma rządami wolności ludzkiej,
 „lecz świata nigdy bez rządu nie zostawia, albo-
 „wiem dziedzictwo Jego stać musi pod włódar-
 „stwem czy to łaski lub niełaski.

„Cóż więc poczniesz wygnańcze bez Boga?
 „a jakże znajdziesz Boga bez modlitwy, która
 „cię do niego na skrzydłach wiary i miłości
 „unoszą?..

Tak mówiło sumienie w piersi wygnańca i cze-
 kało odpowiedzi od wolności człowieczej: a wol-
 ność w niewolniku odrzekła: „Bóg za wysoko, a
 „człowiek za nisko; niema skrzydeł do latania ale

„ma nogi do chodzenia; ręce ma do pracy i do walki,
 „a serce mu tak do miłości jak do zemsty potrze-
 „bne. Wreszcie: niechaj nam pierwój Pan Bóg
 „łaskę spuści, godząc się z nami i oddając polską,
 „a my go na ziemi wolnej pochwalimy, i co jest
 „Boskiego oddamy Bogu.“

Ale gdy to rzekł wygnaniec, dreszcz go prze-
 szedł, iż wyzwał Boga!... chciał cofnąć rzuconą
 rękawicę, ale słowo padło i zaryło się w głęboko-
 ściach pamięci Bożej. Wtenczas sumienie gwał-
 townie postrzęsło piersią tułacza i rzekło: „Wy-
 „gnańcze, przysyp mnie ziemią i skałą! Wysyp
 „góre z ziemskich śmieci nademną,.. przyłóż ją
 „śniegiem i lodem, abym niesłyszało grzmotu kary
 „Bożej, — abym ogłuchło na trąbę pomsty Nie-
 „bios, i niewidziało przepaści. Napój mnie,.. na-
 „pój wygnańcze pijanym trunkiem, abym oszalało
 „i nieznało już siebie,.. i zasnęło w tobie przez
 „życie swój cały!... Ale cóż to pomoże?.. obu-
 „dzić się muszę w obec sądu,.. obudzę się w wie-
 „czności,.. i znowu wolne,.. znowu z jasnowidze-
 „niem i nagie, stanę,.. usłyszę,.. zobaczę, i zoba-
 „czę wszystko,.. a przemierzę się samo miarą
 „prawdy Bożej, — i osądzę się samo, i potępię,..
 „i zginę! — Oh nie, wygnańcze! nieprzysypuj

„mnie: — niech widzę, — niech słyszę, — niech
 „cierpię; — niech mi kajdany moje zawsze dzwo-
 „nią za karę, i zuchwalstwo wolności niech stoi
 „przedemną!.. a przyjdzie może czas, gdzie Bóg
 „przebłagany, zeszele w ciemnicę mej duszy pro-
 „mień swojej łaski, i oświeci wewnętrzne więzie-
 „nie człowieka.“

Lata płynęły, a ciała nasze jęczały w niewoli grzechu;.. lata płynęły, a duch nasz jęczał w niewoli ciała. Przylepieni do ziemi jak mucha do smoły, brzęczeliśmy pustą złością na wrogów, jak komar nad grzbietem słonia, którego słabem żądłem nie przebić nie może. I Bóg patrzył z wysoka, ale ulitować się niechciał, bo nędzarz zuchwał jest obrzydliwością przed obliczem Jego.

I byliśmy jeszcze: jako w ciernistym lesie wśród nocy, stado kozłów bez pasterza, które, im więcej biega, tem więcej runa swego traci, a im więcej krzyczy: tem łatwiej wilki na się zwabia. — Mieliśmy w prawdzie najętych z polski pasterzy, ale ci odbiegli nas, bo leniwi i do pasterstwa nie skorzy lub może niezdolni, na zuchwałę kozły nie mieli dość siły. A więc na rozstajnych drogach, popasaliśmy nieraz ostem i pokrzywą, a piliśmy z kałuży zgniłą wodę fałszu. Bóg się nam zakrył.

Kościół się zamknął, a tylko otworzyły się dla nas, szpital i Cmentarze!

Wśród tego upadku znalazł się człowiek, którego Imienia nigdy bez czci i wdzięczności nie-wspomnę, a którego pamięć jest mi jako Chrześcia-ninowi, polakowi, i wygnańcowi drogą,.. znalazł się mówię: *sp.* Bogdan Jański który był pierwszą w emigracyi jutrzenką zbawiennego powrotu do wiary znacznej części tułactwa, i pierwszym narzędziem miłosierdzia Bożego nad nami. Kiedyś, jeśli Bóg pozwoli, spiszę w osobnem dziełku zajmujący jego żywot, a dzisiaj dam tylko główne o jego życiu zarysy.

Bogdan Jański, urodzony z ubogich rodziców w r. 1808, w wojewodztwie płockiem, przebywał z trudem i o nędzy lata szkolnej nauki; — wyższemi jednak zdolnościami obdzielony, dostał się za grosz własnego zarobku do Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie zaraz niepospolitym do nauk filozoficznych zajaśniał talentem. Rząd ówczesny zwróciwszy na niego uwagę wysłał go o koszcie publicznym do francyi, w celu wykształcenia się w przedmiotach filozoficznych, i zajęcia kiedyś w kraju tej ważnej katedry. Lecz *sp.* Jański w roku 1829 ledwie lat 21 liczący, z imaginacją żywą,

i umysłem bystrym, ale z sercem tkliwem, znalazł w Paryżu taką niezgłębianą puszcza teorii socyalnych i filozoficznych, które się równocześnie pojawiły, jakby przed burzą rewolucyjną w roku 1830, że zabłądziwszy w tym lesie pojęć i mniemań ludzkich, zaszedł w gęstwinę najbujniejszego w ówczas społeczeństwa St. Symonistów. — Że zaś Polak rzadko szaleje w połowie, ale kiedy wpadnie w utopiją, to zaraz w niej i ciałem i duszą utonie, przeto i nasz śp. Jański na gruncie inspektowym teorii St. Symonistów, przerósł odrazu współtowarzyszów swoich podniosłością ducha i umysłu. — Niezadługo Biskupem czyli *Ojcem* całej Anglii wybrany, miał jechać dla objęcia śmiesznego pasterstwa nad swawolną trzodą. — Ale Bóg inne miał nad nim zamiary: Rewolucyja polska do ojczyzny go prowadziła, a zetknięcie się z wychodźcami zatrzymało go w pośród nas.

W krótkce też społeczeństwo Śt. Symonistów nie mogąc etherycznych wielu teorii w praktykę wprowadzić, i znaleźć matki a współnicy dla powszechnego ojca Anfantina (który rzecz dziwna, pochodził także z polskiego rodu), rozwiązało się, zostawiając tylko ważną po sobie puściznę licznego materiału niesłychanych i śmiałych pomysłów,

do społecznego w przyszłości urzędzenia przydać się mogących.

Jański w ówczas, jakby statek burzą wyrzucony osiadł na piasku, i czekał aby go jaka nowa siła na grzbiet świeżej fali pchnęła. — Czekał zaś nie długo. — Adam Mickiewicz upatrzył go, obejrzał, ukochał. Objął go swemi skrzydły, oderwał od ziemskich ramot, i dawszy mu lot ku niebu, na świeczniku Chrześcijańskim w tułactwie stawił.

Jański, który całe życie łaknął wyższej prawdy, a pierwszy raz poznał jej źródło, w pił się łakomo w czysty źródło słowa Bożego, i jak brzoza polska nad brzegiem wody, ssął rdzeniem całym, korą i wierzchołkiem, Boską ochłodę prawd Ewangelicznych. — W krótkce ów Biskup St. Symonistów przemienił się na syna wiernego kościoła, na posłuszną owieczkę, a na gorącego, szczerego i światłego katolika.

Ze zaś śp. Jański, co czuł to wypełniał, więc też poznawszy prawdę, zaraz według niej całe życie swe urządził.

Lecz nie dość dla niego było zbawić się samemu. — Ledwo osuszony z topieli dawnego życia zaraz się krzątał aby drugich z kałuży wyciągać, i wszystkie siły swoje umysłowe, uczuciowe i fizy-

czne, temu jedynemu celowi poświęcił. — Spojrzał w około na tułactwo i obejrzał się ku Polsce, którą po Bogu ukochał, a zadrżał w duchu gdy widział: gdzie idziemy i co nas czeka? zgubę zaś polski czytał jak na dłoni jeśli się rychło do Boga nie zwróci. Dla tego od najbliższych sobie przyjaciół zacząwszy, wszystkich do wiary pociągał, namawiał, zaklinał.

Ale iż przykład zawsze lepszy od namowy: przeto Jański postanowił utworzyć odrazu społeczeństwo Chrześcijańskie, nie jako stronnictwo, ale jako podwaliny do wszystkich ścian chylącego się gmachu. — Kilku też bystrzejszych ludzi a serdeczniejszych i wcześniej w duchu obudzonych, połączyło się z nim, tworząc razem w Paryżu dom tak nazwany katolicki. — Inni bracia z zewnątrz, jako to: Adam Mickiewicz, Bohdan i Józef Zalescy, Cezary Plater, Stefan Witwicki i inni, pomagali moralnie i materyjalnie temu zawiązkowi, a w krótcie kilkunastu ludzi odrodzonych w Bożej prawdzie i wedle tej prawdy żyjących, zaświeciło nam wśród tułaczęj nocy, jak gwiazda prowadząca mądrych Magów i prostych pastuszków, do Świętego choć pokornego źlóbka Zbawiciela.

Lecz ofiara dla Boga i ojczyzny nie da się

ograniczyć. — Ci ludzie, którzy pierwszy krok na drodze Chrześcijańskiej stawili jako świeccy pielgrzymi, poczuli: iż Apostolstwo w społeczeństwie wyjść powinno z kapłaństwa uświęconego i poświęconego. — Ztąd też czterech braci najprzód a wielu z nich później stanowi duchownemu się poświęcając, udało się do Rzymu, a tam o głodzie i nędzy nauki teologiczne zaczęli, żyjąc tylko z biednej zapłaty, którą im jako dziecio-wodzom sierotek szpitalnych dawano. — Później nasz złoto-sercy Cezary Plater, krzątał się i własnem dzielił, aby ten zaród ważnego społeczeństwa utrzymać. Wszakże na mnożące się wydatki, tułactwo wiele dać nie mogło, a w ówczas nawet niechciało, i tylko się obcy jedynie w pierwszych chwilach przyczyniali, a z kraju tylko, jedno zawsze a dobroczynne źródło pani K..... M.... dostarczało zasiłków.

Jański, który społeczeństwo tak duchowne jak i świeckie Chrześcijan pomnażać pragnął, a przecież równe w moralnem usposobieniu zwichniętych wyobrażeń, jak i w materyjalnej nędzy znajdował przeszkody: trawił się w zabiegach, — pracował nad siły, — wytrwał, — zwyciężył trudności, ale kosztem własnego zdrowia i życia. — Wszystko, i całego siebie dla Boga, i dla prawdy Bożej w Pol-

sze poświęcając, był już w końcu jak pelikan, który niemogąc żywić inaczej swe dzieci, pierś sobie rozdziera i własnymi płucami je karmi, tak Jański lekcyjami zarabiając, dom założony utrzymywał.

Byłem sam świadkiem: jak ten niepojęty człowiek (przestawszy już żyć dla siebie) dogorywał na ofiarnym stosie miłości Boga i bliźniego, a przecież ostatnim tchnieniem rozżarzał święty płomień wiary i narodowości. — Ale w końcu zerwał go anioł jak owoc dojrzały, i jako pierwociny z rodzajnego drzewa katolickiej myśli, zaniósł od polski, w dani przed tron zbawiciela*). — Nie oplakana nigdy strata, i wielka dla polski ujma, iż go w ciele pomiędzy nami nie mamy, ale duch jego jest w pośród nas, i myśl nasza z nim, i choć na dwóch światach jesteśmy, to się duchy nasze we wspólnej miłości Boga i ojczyzny łączą.

Po śmierci Bogdana Jańskiego, domy katolickie złożone ze świeckich członków rozwiązały się: albowiem nikogo między nami nie było, któryby Jańskiego zastąpić lub przynajmniej naśladować potrafił, w jego osobliwej zdolności zniewalania

*) Umarł w Rzymie wśród braci w r. 1840.

sobie serc, łączenia dusz, a zaspokojenia wewnętrznych trudności jakie człowiek przy powrocie do wiary napotykał.

Wszakże już latorośl młodego emigracyjnego kapłaństwa bujnie się rozwijała pod błogosławieństwem ojca św. i pod szczególnym wpływem tej Rzymskiej atmosfery, która nasycą się pobożnością, tak, jak powietrze ogrodowe napawa się aromatem wonnych roślin.

Xiądz Piotr Semeneńko, akademik i powstaniec Litewski, Xiądz Hieronim Kajsiewicz, powstaniec i officer do ułanów; Xiądz Józef Hube, były profesor uniwersytetu Warszawskiego; X. Edward Łuk. Duński, akademik Warszawski i off. piechoty; X. Hipolit Terlecki, doktor medycyny i chirurgii i powstaniec Wołyński; X. Karól Kaczanowski, kapitan artylleryi, byli pierwsi, których opatrność wybrała z naszej tułaczej gromadki do służby swojej. — Później za nimi poszli inni: jako to, Xiądz Bendkowski, doktor medycyny; X. Godlewski, b. akademik; X. Kraiński, były mecenas przy sądach Warszawskich. — Równocześnie zaś odbywali nauki teologiczne we Francyi, w seminarium Wersalskim X. Maryjan Kamocki, off. piechoty, i X. Alexander Jelowicki poseł na sęjm 1831.

Pierwsi sześciu wyświęciwszy się w Rzymie pomimo przeszkód jakie stawiał im rząd zaborczy w Polsce, zawiązali się w r. 1831, w zakon nowy braci Zmartwychwstańców i ślubowali sobie wspólność życia, jak również wzajemną w służbie Bożej pomoc.

Byliśmy obecni tem ślubom, w głębokich katakumbach St. Sebastyjana złożoném, w obec stu pięciu dziesiąt tysięcy ciał męczenników świętych, którzy pod prześladowczem berłem cesarzów Rzymskich oddali świadectwo wierze Chrystusowej. Porównywając ówczesne okoliczności z dzisiajszemi, to jest z prześladowaniem wiary na północy, uczuliśmy pewną Chrześcijańską i Polską razem dumę, iż są przecież i dzisiaj między nami ludzie, którzy prawdę Bożą ukochawszy, gotowi są do wszelkiej za nią ofiary.

Nowe zgromadzenie Xięży Zmartwychwstańców przepisało sobie później tymczasową regułę, i wybrawszy przełożonego, podjęło dwie główne prace: misyjonarstwa, i obrony praw i wolności kościoła katolickiego w Polsce. — Pierwsza z nich obejmowała w sobie starania o nawrócenie, wychowanie, i uświęcenie największej liczby dusz polskich. — Ze zaś Xięża Zmartwychwstańcy jako

współtułacze, przedniejszy względem emigracyi mieli obowiązek, i że wreszcie czuli dobrze: iż wiara w wolności zupełnej przez emigranta przyjęta (w wolności mówię: bo od wszelkich dóbr ziemskich odczepionego, a z powołania niemal zakonnik), dużo więcej owocować będzie i miłszą nawet Bogu być może jako z ofiarnego pochodząca ciała,.. przeto najprzód zajęli się posługą duchową w pośród emigracyi. — Druga część ich pracy tak literacka jak i urzędowa, odbywała się w Rzymie, gdzie ku temu bliższa była sposobność i skuteczniejsze działanie. A tak, nieliczny zastęp Zmartwychwstańców podzielił się na dwa domy w Rzymie i w Paryżu. — W Rzymie, rząd francuzki ustąpił czasowo naszym Xiężom, kościół St. Klaujdusza z częścią przyległego domu; w Paryżu zaś śp. Arcybiskup Affre (męczennik ostatniej rewolucyi Czerwcowej) przeznaczył im kaplicę Kalwaryjską w kościele St. Rocha, ku odprawianiu nabożeństwa dla Polaków i opowiadaniu Słowa Bożego.

W obydwóch tych pracach, tyle nasi Xięża mieli trudności i przeszkód, ile też pociechy z pomnożonej chwały Bożej, i ze bliżonego dla wielu zbawienia. Główną zaś przeszkodą dla naszych Xięży w missyjarskich na tułactwie pracach,

była złośliwie i podstępnie puszczone wieść, jakoby należeli do zgromadzenia Xięży Jezuitów, których oppinija wieku słusznie, czy niesłusznie (?) ale namiętnie i powszechnie prześladowuje. Gdyby w istocie należeli do tego zgromadzenia, to mieliby nie tylko obowiązek wyznania prawdy, ale znaleźliby w sobie aż nadto odwagi objawienia jej głośno i otwarcie. Wszyscy nasi młodzi Xięża dawni żołnierze, emigranci, a po różnych stronnictwach demokratycznych i innych bywalcy, niebardzo się krzyków oppinii boją, i niecofają się przed pierwszym *hurra* przeciwników. Oparci wreszcie, na sumiennem zamiłowaniu swego stanu i przygotowaniu nie tylko na trudności ale i na wszelkiego rodzaju prześladowania za prawdę Bożą i za myśl polską z tejże prawdy płynącą, nie dadzą się tak łatwo ani zrazić ani od powinności odwrócić. Wszakże dla oddania świadectwa prawdzie i odmienienia na bok położonych na drodze ich apostolskiej misyi przeszkód, oświadczyli publicznie w wychodzącym na tułactwie dzienniku: *Demokrata polski* i *dzienniku Narodowym*, „że do zgromadzenia „Xięży Jezuitów nienależą, i ani regułą, ani też „rodzajem prac do tego zakonu nie są zbliżeni.“ Toż samo świadectwo powtórzone publicznie z Am-

bony przez Xiędza Kajsiewicza, powinno było ludzi dobrej wiary przekonać, a ludziom złej wiary doradzić rozsądne milczenie. Lecz w gruncie nie o to chodziło!.. Dobrze wiedziano iż nasi Xięża nie są Jezuitami, lecz zakonem nowym, polskim, w duchu kościoła ale też i w zastosowaniu się do Epoki i potrzeb Ojczyzny działającym. Chodziło więc i w istocie: nie o pobicie Jezuitów, ale raczej myśli Chrześcijańskiej, którą nasi Xięża podnieśli i wyobrażali, a która nie walcząc z żadnem stronnictwem, tak przecież wysokością swoją nad niemi górowała, iż gasły przy niej teoryjki ludzkie jak świeczki łojowe, a projekta polityczne malały i rozlewały się w błoto jak zapruszka śniegowa pod ciepłem wiosennem. Z tąd to wszystkie zaścianki emigracyjnych stronnictw przypuściły szturm na Zmartwychwstańców, i wystąpiły zbrojne w ostry język a w lekkie pióro. Gdy zaś brakło już pocisków w arsenale bezbożności, zaczęto ze wszystkich stron parlamentować, żądając aby się Xięża do jednego ze stronnictw przyznali i przechylili. — Monarchizm dowodził: „iż religija jest podstawą „porządku a więc Xięża naturalnemi są jego „pieraczami.“ Demokracja zaś dowodziła: „iż „religija Chrześcijańska pierwsza ogłosiła, *wolność*,

„*równość i braterstwo*, i że jest słowem powszechnej
 „*emancypacyi*, a więc Xieża powinni być z obo-
 „*wiązku Sojusznikami i Apostołami zasad Demo-*
 „*kratycznych.*“ Cała zaś luźna emigracyja, prze-
 „*rażona tylko dwoma strasznemi wyrazami „Jezu-*
 „*ityzm i fanatyzm*“ byłaby się już i do Boga chętnie
 garnęła, ale żądała po naszych Xiążach: 1mo „*Aby*
 „*potępili Jezuitów 2do aby niebyli tak upartemi*
 „*papistami, i do posłuszeństwa dla kościoła, (który*
 „*wydał przeciwko nam bullę po wojnie w r. 1831)*
 „*mniej skłaniali.*“

Xieża nasi, którzy służyli Bogu na gruncie
 polskim, ale nie służyli żadnemu stronnictwu na
 gruncie religijnym, niemogli też duchowej wyrze-
 kać się niepodległości, dla spodobania się i zyska-
 nia przychylnego poparcia jakiegokolwiek z części
 emigracyi, tem bardziej: że stronnictwa (z począ-
 tku szczególnie) niechciały opierać myśli swęj na
 religii, ani jej uświęcić przez chrzest religijnego
 natchnienia: ale chciały raczej powagą Boskiego
 prawa, pozłocić albo pobielić marzenia swoje, tra-
 fne lub nie trafne. Otóż Xieża nasi, przyznając
 każdemu stronnictwu co w niem Bożego i polskiego
 znaleźli, całości przyjąć nie mogli jako pogaństwem
 zarażonej, a tem mniej poddawać się jej, jako myśli

czasowej, przechodniej, czysto ziemskiej i nie opartej ani na wyższej prawdzie, ani nawet na tradycjach Ojczystych.

Co zaś do innych pretensyi luźnej emigracyi to każdy pojmie iż były niesłuszne, gdy rozważy iż:...

Potępienie zgromadzenia Jezuitów jak również każdego innego zakonu, lub nawet jednego pojedynczego Xiędza, zależy tylko i wyłączenie od rządu kościoła; a rozwiązanie zakonu tylko od samego Papieża jako od głowy. Kapłan zaś żaden a tem mniej świecki człowiek, oczerniać i szarpać sławy zakonów nie może, pod upadkiem w grzech i pod karą kościelną. Jakże więc śmiano żądać aby Xięża odważyli się na występki, którego owszem przestrzegać w społeczeństwie powinni!.. Czyliby szlachetnie było kupować sobie sympathiją u rodaków, kosztem oszczerstwa, lub też podchlebstwem dogodnem świeckiem namiętnościom?..

Czyliby było mądrze i roztropnie, umaczać rękę w kałuży zawistnych uprzedzeń ludzkich, a to dla dogodzenia modzie, ... dla z równania się z wyobrażeniami świata?..

Czyli byłoby uczciwie podnosić się młodemu zakonowi Zmartwychwstańców, kosztem i na gru-

zach drugiego zakonu, który chociaż mylić się mógł w środkach i w swych ze światem stosunkach, ale był przez trzy wieki filarem kościoła, i wydał sam z siebie więcej męczenników i świętych, niżeli wszystkie inne zakony razem.

Czyliby w końcu było godziwe ze strony kapłanów odsłaniać przed światem upadki (jeżeli były jakie) innych zgromadzeń kapłańskich?.. Czyliż trybunał świata ma nawet prawo o tem sądzić i wyrokować?... Ma on w istocie siłę zburzyć zakony, i kamienie klasztorne w węgiel stajen i więzień ustawiać, a z ołtarza stół biesiady robić; ... ma siłę mnichów bezbronnych rozpędzić, i zuchwałą ręką poświęconego ucześcić się Xiędza, ale rozwiązać duchowego stosunku zakonu, niema prawa, niema siły, niemoże!..

Co do nas wyznać musimy: iż reguła, prace, i środki Xięży Jezuitów mało nam są znane, a więc nie o nich w sumieniu powiedzieć nie możemy; zdaje nam się jednak, że niema wiele szlachetności w ludziach, którzy ich dla mody dzisiaj prześladują, i z naśladownictwa więcej jak z przekonania obwiniają. W tej całej walce przeciw-Jezuickiej widzimy raczej natchnienie francuzkiego powiestnika pana *Sue*, jak czystą troskliwość o dobro społeczeń-

stwa. Wszakże, nieprzesądzając i w tem niczych pobudek ani sumienia, nieżyczym sobie jednak podzielać kiedy-kolwiek tę płaską odwagę dobijania powalonych o ziemię, lub szamotania się z nieszczęśliwymi. Nierozumiemy także wolności która swoje panowanie od inkwizycyi sumień zaczyna, a w imie swobody dla wszystkich stowarzyszeń, duchowe stowarzyszenia rozwiązuje i rozpędza. Zdaje nam się, że ta wolność trąci barbarzyństwem i wątpimy aby jej Bóg błogosławił.

Drugi zarzut jaki czyniono zmartwychwstańcom, był: iż są za zbyt skrupulatni. Pytamy się, w czym?.. i gdzie?..

Jeżeli wymagają po wiernych tego: co kościół odwiecznie wymagał i wymaga,... jeżeli skłaniają Chrześcian do wypełnienia tak w kościele jak i w domu,.. w radzie,.. albo przy broni lub przy piórze, jednych i tych samych obowiązków, które prawo Boże na każdego wkłada, toć nie są dla tego skrupulatami, ale Xiężmi ściśle tylko powinność swoją spełniającemi. Wreszcie: o religii, tak dziwaczne są dzisiaj wyobrażenia, iż gdyby się Xiądz chciał do nich zniżyć, toby musiał mieć dla każdego Chrześcianina osobne prawidło postępowania, i osobne tworzyć sobie sumienie.

Jedni uważają wiarę jako obrządek, a nie jako prawo porządkujące życie, to jest wywołujące i uświęcające, wszelki czyn, czy mały czy wielki, czy prywatny czy publiczny. — Drudzy znowu uważają wiarę jako teorię, lub jak prostą doktrynę Chrześcijańską, a tem samem mniej cenią modlitwę i obrządek, mniej też posłuszni są kościołowi. — Inni abstrakcyjnie pojmując wiarę, tylko się nią etherycznie i mityczne zabawiają jakby jaką poezią lub piękną o niebie balladą. — Głowy zaś ciasne a serca skąpe, religiją za przepis niemal policyjny uważając: cieszą się z niej, ale tylko jako z hamulca dla namiętności prostego ludu, i radzi są: że ich od rozboju, złodziejstwa i podpalenia religija czasem osłania. — W końcu: niektóre rządy, do haniebnej służby swojej werbując kapłaństwo, zmuszają Xięży, iżby z przeklętym Żydem powtórzyli: „*My nie mamy innego króla tylko cesarza.*“

Cóż ma Xiądz szczerze wierzący w śród takiego Babilonu począć?... Czyliż ma dla spodobania się światu, ducha poświęconego w ziemski pył rozsypać, a razem z wichrem wieku kręcić się kurżawą?... czyli też powinien zaryć się w prawdzie Bożej jako kotwica w śród wzburzonych fali, i roztrącającą się nawę społeczeństwa do bezpiecznej

przytwierdzić skały? — Łatwo każdy pojmie: iż jeśli Xiądz czysty, cnotliwy, bogobojny, jest sternikiem, przewodźcą i dobrym aniołem, to Xiądz *zły*, czyli rozwiązłego ducha i ciała (a tak nazwanej: *wolnomysłny*,... *w cale nie skrupulat*), albo Xiądz podły, rządóm się schlebiający kosztem prawdy Bożej, jest ziemskim szatanem,.. pokusą dla świata,.. prawdziwą plagą kościoła, nieszczęściem dla narodu. Bo niedarmo mówi przysłowie: „Straszny jest diabeł kiedy się wcielił w mężczyznę, „straszniejszy kiedy opętał kobietę, a najstraszniejszy, gdy w kapturze mnicha założył stolicę.“

Trzeci zarzut czyniony naszym Xiężóm, tyczył się ich ścisłej jedności z głową kościoła, oraz przywiązania i posłuszeństwa bezwzględego dla Arcy-pasterza Chrześcijaństwa. — Zarzut ten, da się sprowadzić do tego zapytania?. Dla czego gałązka swego pnia się trzyma? i dla czego strumień ze swego źródła płynie?.... Dla czego?.. oto, bo bez pnia niebyłoby i gałązki, a gdyby nie było źródła, niebyłoby i strumienia;.. i gdyby które ciało nie miało głowy, toby nie żyło, ale gniłoby jako kadłub bezgłowny. Gdyby Chrześcijaństwo przestało się odnosić do opatrzego środka władzy od Boga nadanej, toby się rozsypało, rozwiązało, i

rozpierzchło na wszystkich drogach błędów i fałszów. Wreszcie papież zastępuje na ziemi Chrystusa, — a że Chrystus jest Bóg, przeto kto słucha Jego Namiestnika, słucha Boga. Pytamy się zaś, czyli nam kto władzę wyższą, prawniejszą i więcej godności człowieka odpowiadającą na ziemi pokaże?... Zdaje nam się że nie; a wszak słuchać kogoś potrzeba na świecie!. O to więc chodzi kogo lepiej... czy urzędu Bożego czy ludzkiego?.. Zostawia się do wyboru!!..

Ze Ojciec św. w liście swoim do duchowieństwa polskiego po wojnie w r. 1831 naganął nas trochę: to cóż w tem tak dziwnego lub tak bardzo srogiego?..

Najprzód: papież niepoganił wojny, ale ducha obojętności religijnej, i czysto-ziemską burzliwość, która do mniejszych rozmiarów zniżała najsprawiedliwszą i najczystsza naszą sprawę; poganił również lekce-ważenie stolicy Apostolskiej, od której nietylko błogosławieństwa wśród tak ważnej chwili nieżądano, ale nawet nikt urzędownie papieża niezawiadomił, iż część Jego owczarni dobija się wolności; nikt mówimy: ani *Sejm*, ani *rząd*, ani *Biskupi*. Wiedział więc tylko papież od nieprzyjaciół naszych o *buncie*, ale od nas niewidział

o walce. A jeżeli w świeckiej władzy to lekceważenie i obojętność dla głowy Chrześcijaństwa jest naganną, to tem naganniejszą była ze strony Duchowieństwa. Cóż więc dziwnego iż Duchowieństwo polskie połajał, tem bardziej iż nieprzyjaciele nasi odmalowawszy Ojcu św. w najstraszniejszych kolorach noc 15go Sierpnia żądali: „aby dla bezpieczeństwa swój owczarni położył tamę mor-
dom i anarchji, której duchowieństwo sprzyjać
miało.“

A w reszcie: chociażby i w tem ocenieniu sprawy polskiej, Ojciec święty z *falszywie przelożonych mu dowodów*, mylnie również wyciągnął zdanie: (albowiem papież w sądzie nieomylny, gdy ma dowody jasne i prawdziwe, może być przecież oszukany, jeśli mu kto kłamliwe fakta przedstawi) to cóż znowu tak srogiego w tym Jego liście czytamy? cóż nas tak obraża: iż Ojciec św. dzieci swoje objętne i w wierze upadłe połajał? Z kąd znowu taka drażliwość i gwałtowny bunt wiernych, o groźniejsze Ojca napomnienie?.. Czy warto się wyzuwać z Synostwa i z dziedzictwa, dla tego iż Ojciec strofuje lub nawet różgą zatnie?.. Rzecz dziwna: iż tym listem papieżkim najbardziej ci się z pomiędzy nas zgorszyli, którzy poczuwali się

wewnątrz iż na upomnienie zasługują; a to według przysłowia: „Uderz w stół, a nożyce się odezwia.“ Szczerzy Chrześcianie, chociaż równie boleli nad gniewem Ojca św., to przecież znosząc z cierpliwością, i ukorzywszy się przed nim, tem goręcej pracować zaczęli dla chwały Chrystusowej i dla wolności Polskiej. Nie szukali nowym buntem przeciw kościołowi, utwierdzać papieża w mniemaniu, iż słusznie nas zgromił, ale owszem: szczerą pokorą a prawdziwym przełożeniem swej żałoby przekonywać starali się: iż Ojciec św. był przez naszych nieprzyjaciół w błęd w prowadzonym i mylnie o sprawie naszej objaśnionym. Pogrożka więc papieżka w jednych obudziła poprawę, a w drugich bunt i grzech, stosownie do stopnia wiary w każdym, i do wysokości pojęć..... Pytamy się teraz co lepsze, i co więcej polszce usłużyło?. Śmiało odpowiedzieć możemy: iż lepiej rozbroić jak rozdrażnić. Xięża zaś nasi swem posłuszeństwem i miłością dla Ojca św. nie jedną bliznę w Jego Ojcowskiem sercu zagoili, i niejedno dla polski błogosławieństwo wywołali.

 Nie zrobimy zatem wyrzutu Zmartwychwstańcom aby świętych dla chwały Bożej a zbawczych dla narodu niemieli zamiarów; ani im zarzucimy,

izby środki ich niebyły ściśle pocziwe, Chrześcijańskie, i pełne prawdy i miłości: lecz co im zarzucić musimy, a razem, z niemi wszystkim w emigracyi Chrześcianom, którzy się sprawą religijną zajmowali, oto: że ich działanie było słabe, mdłe i niedostateczne na czas i na dzisiajsze potrzeby. W *bierności* doskonali, ale w czynności mierni, zdobyć się nie mogli na odwagę postawienia całej myśli na jawie. Zamknięci w Thebaidzie tak domów jak i sumień swoich, pogrzebali w sobie prawdę Bożą jak w grobie, a żadnej wolności i żadnego życia jej nie dali. Żadnego ruchu serca na zewnątrz nie objawili, lecz skurczeni, powarzeni, i na działania stronnictw narzekający, płakać się im tylko nad złem chciało, zaradzić mu zaś nieodważyli się.

Prawda: iż Xiądz Kajsiewicz, rzadką na Kazalnicy polskiej zajaśniał potęgą, a z grzmiącej piersi sypiąc jary Boże, silnie poruszał, wstrząsał i budził zaspane sumienia; ale nie dość jest obudzić kogo ku prawdzie: trzeba mu dopomódz aby ją przyjął i do życia prywatnego i publicznego zastosował; tak: jak nie dość jest w ziemię mało uprawną rzucić dobre ziarno, ale trzeba zasiew strzedz i chodować aż do chwili żniwa.

Nasi Xięża w połowie tylko obowiązku tego dopełniali, bo więcej troskliwi o literalną pobożność szczególnych wybrańców, jak o sprostowanie publicznego sumienia, drażliwą też Kwestyją zastosowania prawd religijnych do życia politycznego o ile tylko mogli omijali. Z tąd to emigracja: która bądź-co-bądź ma publiczne posłannictwo, nie czuła się zadowolnioną ani zaspokojoną temi pobożnemi półsłówkami, które albo się kazały domniemywać w Xiężach niedostateczności wiedzy i braku pełności *słowa*, albo ukrytej jakiejś w zakonie myśli. Otóż takie stanowisko: trwożliwe, niepewne, zagadkowe, obudziło względem naszych poczciwych Xięży nieufność w znacznej części emigracyi i obciążyło ich zarzutami: to o Jezuityzm, to o tajnie z arystokracją porozumienia, to znowu o utajoną demagogiją. Wszystko przypuszczano i wszystko było prawdopodobne, a przecież ani na jottę nic w tem nie było prawdziwego, gdyż na dnie: ani Jezuityzmu ani arystokracji ani demagogii nie było, lecz trochę teologicznego pedantyzmu, a najwięcej lękliwej ostrożności.

W tym też względzie zakon Zmartwychwstańców oddalił się od głównej myśli *sp. Jańskiego*, tamten bowiem: zrozumiawszy naturę elementu

emigracyjnego, nie tylko się nie bał mieszać kwestyi religijnej z kwestyją polskiej niepodległości, ale owszem: polakom przez polską szybę w niebo patrzeć kazał, i odrazu w nawróconym człowieku prywatne i publiczne cnoty rozwijał.

Niektórzy wprawdzie z członków zakonu zmartwychwstańców wątek pierwiastkowej myśli zatrzymali i jawnie go rozsnuwają; drudzy, chociaż równie dobrzy polacy, więcej się przecież w ogólnikach zamknęli, i boją się aby zaś u nas patryotyzm nie przerósł nad wiarę; wszakże wszyscy chcą dobrego, ale w przeprowadzeniu prawdy za zbyt są trwożliwi. — Temu też ze smutkiem przypisać musimy: iż kilka lat najdroższych zbawionego apostołstwa, nietrafnością podania zmarnowano, i tak rolę Bożą serc emigracyjnych zaniedbano, że chwasty miały czas przydusić zdrowe ziarno i wybujać nad miarę.

Ten sam wyrzut musimy zrobić i świeckim emigrantom, myśl katolicką pojmującym, a uporczywie nieczynnym. — Kontenci z samych siebie, egoiści duchowi, rośli sobie w pysze i w zadowoleniu, na wzgórzach pojęć Niebiańskich jak Cedry błogosławione, patrząc z dumną litością na resztę biednych krzewin rosnących na nizinie, lub chwie-

jących się jako trzciny na bagnisku. — Mało ciepła w ich duszy, a żadnego kleju w ich społeczeństwie nikt się nie dopatrzył; dla tego: ani z sobą zbliżyć się i ostatecznie porozumieć nie mogli, ani nie wspólnie zbudować, ani nawet złego zburzyć nie byli w stanie. (Prawda też z drugiej strony: że o ile jest myśl wyższa, tem jej zastosowanie trudniejsze na ziemi.) — Nazywano nas stronnictwem katolickiem: to nazwanie było niesłuszne, bo rzeczywiście nie było żadnego stronnictwa, i niemogło być pod nazwą katolicką, albowiem byłoby nawet smieszne: wziąć godło *katolickie* czyli *powszechne*, a tworzyć sektę albo towarzystwo. — Również byłoby niedorzeczne: aby ktoś rościł sobie prawo brać *Słowo Boże* w wyłączny monopol, kiedy prawda Chrześcijańska jest własnością wszystkich i każdy ją sobie (byle w dobrej wierze) przywłaszczyć może i powinien, a żyć nią tak: jak się oddecha powietrzem, i jak się wspólnie stoi pod słonecznym światłem. — Kto jednakowoż ze skarbu wiary wziął więcej, powinien podzielić się z temi którzy wzięli mniej i dać im część nietylko gorętszej miłości, ale i szczeręj a zdrowęj rady, tak jak bogaty dzieli się z uboższym dobrami doczesnemi. Ojczyźnie zaś powinien oddać cokolwiek ma, i od-

dać wszystko i resztę, nie pytając się, czyli mu co na dalszy dorobek zostanie. — Powinien dać najprzód z siebie przykład i wzór czynnej miłości i duchowej odwagi w obronie prawdy Bożej i narodowej. — Bo rzeczywiście: wstyd nam być powinno Chrześcianom,.. iż w tym wieku dużo jest więcej duchowej i fizycznej odwagi w ludziach nieprzyznających się do kościoła, jak w nas co się święteczną szatą religii i pobożności osłaniamy. — Więcej między niemi jest prostoty, — praktyczności, poświęcenia, a czasem i cnót towarzyskich; więcej nawet pokory i miłości bliźniego jak w nas. Kto wie, czy oni nas nie słusznie pobielanemi grobanami nazywają?.. i czy my ich pozornym blichтром naszych cnót nie gorszymy, i od wiary nieodstraszaamy. — Oni rzekomo dobrego bezwzględniego nie znają, a przecieź dla niego pracują; my zaś co niby lepiej znamy, i o Bogu siła mówimy, wyslizgujemy się przecieź z pod jarzma obowiązków, i nic nie czyniąc, pobożnie wzdychamy nad marnościami świata, będąc zamarynowani jak Mumije Egipskie, które już w gabinetowe przeszły starożytności.

Cóż to jest?.. czy umarłego czyli żywego w sobie Chrystusa nosimy?.. Jeżeli umarłego?

czemużemy z Nim niezmarli? a jeżeli żywego czemu z Nim i przez Niego nie żyjemy?

„*Ora et labora.*“ — Proś i czyn; to godło Chrześcianina! boć i Pan nasz i Mistrz, Ojca uwielbił ale i wolą Ojca wypełnił. — My zaś wykrzywiamy usta do pana Boga umizgiem, a czyn gdzie?... a gdzie spełnienie woli Ojca?.... Rzeczywiście: poganom i filozofom łatwiej działać, bo u nich każdy środek równie jest dobrym i przydatnym, a nam Chrześcianom-katolikom niewolno grzesznego używać! — Wszakże jeśli im szatan sto zręcznych środków nastrecza, to nam Bóg nasz tysiące dobrych wskaże, i całą broń z arsenału miłości rozsypie, byleśmy się z owego kopna lenistwa i podłego tchórzostwa wyruszyli.

Oh! dla czegoż jest tak źle na świecie Twoim mój Boże?!... Dla czegoż ci, co się do Twego Synostwa przyznają najmniej Ci dzisiaj służą? Dla czegoż: biorąc co dzień od Ciebie tyle łask w modlitwie, nic,.. lub mało, dla powszechnego dobra owocują? Oto, bo siebie w Tobie ukochali a nie Ciebie i nie bliźniego w Tobie! — Już nie oni Ci służą, ale chcą abyś Ty im służył. Litera Twojego prawa wzbogaca ich rozum, ale Duch Twój Święty nie zagrzewa ich serca. — Na skrzydłach

wyobraźni latają po Niebie, a osobistemi zamiary wkopani są w ziemię. — Znają oni cel, i znają drogę, ale zamiast iść z nią i drugich za sobą prowadzić, siedzą w pysze pod krzyżem, pomrukując sobie: „Nie jesteśmy jako tamci, co się po cierniach świata do krwi podrapali, chodząc po błędnych ścieżkach; ani też podobni jesteśmy do owych: którzy w błocie zagrzeźli i ruszyć nie mogą. — Gdybyśmy powstali, toby się z radości zatrzęsła ziemia we wnętrznościach swoich i byłoby na niej błogo i szczęśliwie.“

Otóż wyzywamy i prosimy do roboty!.. Właśnie jest czas i pora (chociaż na rzecz Bożą każda chwila jest sposobną). — Wzywamy do budowania tego co rozwalone, do godzenia tych którzy są zwaśnieni. — Wzywamy wszelki duch na ziemi który chwali Pana Boga, aby się nie ociągał ale obudził do pracy, i dał z siebie przykład, wzór, — zachętę, i otuchę innym. — Spaliśmy już katolicy za długo w miękkim puchu samolubstwa, — fałszywej roztropności, a duchowej pychy! — Dalej teraz, *Krzyż* na ramie — i w górę!..

Wy zaś Ojcowie młodego zakonu, Wy Xięża tułacze! przepaszcie się pierwsi, a prowadźcie

drogą Bożą przez Polskę do Nieba. — Rozko-
łyszcie w sobie ducha jako dzwon kościelny, i
zadzwońcie po smutnych wielko-piątkowych grze-
gotkach,.. wzniosłe, — powszechnie, — polskie,
— *Alleluja!....*

VIII.

Adam Mickiewicz.

Wyznać muszę: iż najtrudniejsza dla mnie rzecz, pisać o Adamie Mickiewiczu, bo rozmiar jego ducha przewyższa granicę mojego pojęcia; a ztąd, chociaż w połowie widzę go na ziemi, to druga jego część ginie mi w świecie po-za-obłokowym. — Wyrywam się więc za nim jak jaskółka za orłem: a naprzód wiem iż go niedoścignę, odstraszyć go zaś, ani mam dość siły ani niechęć; i rozprawiać się z nim rzecz próżna: boć często i wróble i jastrzębie wyzywają Orła do walki, ... a on mało ważąc, leci sobie dalej i leci, .. a patrzy w słońce jakby w ojczyznę, ... a źrenica jego promień z nieba pije, i odbłyskiem ziemi świeci; .. a skrzydła jego jak żagle rozpięte na podwójnej osadzie wiedzy i przeczucia, pędzą statek tajemny

przeznaczeń, z brzegów przeszłości, w krainę przyszłych dla świata obietnic!...

Bóg zatem wie: co ja tu napiszę?.. i rzeczywiście Boga się radzę, bo mnie sumienie na dwie strony waży, i tak się męczę: że choć mi prawda nad wszystko jest miła, to tej prawdy *całej* ani zaprzeczyć ani przyznać w Mickiewiczu nie mogę. — Cóż to za człowiek, który w taki kłopot w prawi sumienia ludzi?!..

Wszakże: nie szarpiąc się na zuchwałą i stronną krytykę, ani tem bardziej nie zniżając ducha mego do podchlebstwa, powiem z prostotą, całą prawdę (o tyle o ile ją sam znam i widzę), a może tym słabym opisem, ale szczerym i sumiennym, zdołam objaśnić niektóre umysły obałamucone rozmaitemi wieściami, które dziś krążą po świecie jako dziwo-duchy, i ukazują się ludziom albo pod larwą płochego i płaskiego żartu, albo pod straszną i groźną postacią, lub też nęcą przechodniów zwo-dniczym głosem Syreny, i w topiel prowadzą ciekawych a niebaczących niedouków.

Za nim jednak przystąpię do określenia myśli, której zapewne czytelnik w tym rozdziale szuka: powiem parę słów o samymże Adamie Mickiewiczu, jako o głównym organie przez który się wyższy

geniusz naszego narodu odzywa, i który nietylko w literaturze, ale i w moralnym porządku wyobrażeń, stanowi dla polski ważną epokę. Tak jest niezawodnie: gdyby tylko Adam poeta, — pisarzem, — autorem, w tym zawodzie był człowiekiem w to schyliwszy czoło, przeszlibyśn niem koło niego, ale przeszli;... Mickiewicza jako wieszczą, tak ob nam nie wolno: i czy się na nim po to nam się przy nim zatrzymać k jako przy Arcy-dziele, i obejrzyć nie, jako nadzwyczajne zjawisko. — przechodzą i przejdą, a nieurodzi polszce drugi Mickiewicz!...

Przepraszamy tu (za jedną dro i epokę w której żyjemy, iż im uc zapewne, ale sprawiedliwy zarzut: nie znają, ocenić nie umieją, a z uż myśliły... Polska dzisiajsza jest j, trzymając w ręku najcenniejszy kle wa go do zabawy i w usta włoży

Epoka zaś dzisiajsza na przelomie, dojada niespożyte reszty materjalizmu, i cała zatopiona w ziemi przerabia niemal garncarską glinę na przyszłe na-

"
ń
ą
ę
ś
ż
ż
ć

THIS MACHINE UNDERWOOD TYPEWRITER CO?

czynia myśli Bożej. — Mickiewicz więc przyszedł za wczas lub za późno. *Za wczas*: bo jeszcze ludzkość nieodbyła przeobrażenia ku poważniejszemu i religijnemu życiu. — *Za późno*: bo ludzie czując inny czas, przestali już żyć tradycją dawnych cnót i wielkości, lecz podobni są do owych synów szlacheckich, którzy rządy swoje w odziedziczonym po rodzicach majątku, od zburzenia staroświeckich gmachów a razem i od processów o granice i służebności poczynają.

Otóż dla tego to: *ziemio-piewcy*, — i różne bardy *wrogogromcy* są więcej w guście epoki jak wieszcz, a krwawy zapal upoetyzowany, lub ciężka zemsta ulotniona w rymie, znajdzie poklaski i zyska nawet wieniec patryotyzmu, wtenczas: kiedy głos wyższego natchnienia i pieśń ducha, uważana jest za hymn kościelny, przydatny na niezapór dla tych którzy się w postępie opóźnili i jeszcze wierzą!!

Z drugiej strony: Mickiewicz jest dla dzisiejszego społeczeństwa jak słońce poranne które budzi śpiocha, i chociażby było jasne i pogodne, toby go przecież gniewało i raziło, bo śpioch chce spać i nie obudzi się aż pod plagą!..

Ale wreszcie: gdyby nawet całe społeczeństwo

w istotnym śnie letargicznym się znajdowało, i nie-poczuwało się już do żadnego wyższego obowiązku: tobyśmy mu chętnie przebaczyli tę dziwną obojętność na ważne zadania wieku. — Lecz niestety! już wielu w Polsce zdradziecko tylko śpi, bo na jawie mróży powiekami, i uciekając przed ofiarą, zaspanych udaje, a usta ku szyderstwu wykrzywia i często nie widzi i nie słyszy bo niechce, a wma-wia w siebie i w drugich że jest północ wśród po-ludnia. Otóż to tym trudno jest przebaczyć, iż puścili na pytel śmiechu lub zabawy, myśli złe lub dobre ale niepospolitego rozmiaru, które Mickiewicz w słowie pisanem lub żywym rzucił społeczeństwu jako trudny orzech do zgryzienia.

Stokroć pożyteczniej by dla narodu było, a korzystniej dla wyświecenia prawdy, gdyby te myśli obudziły przeciw sobie poważnych i zawzię-tych przeciwników a wywołały gniew i oburzenie, niżeli tę pianę lekkiego żartu, która kwitnie na wargach płochych dowcipnisiów, jak pusty kwiat na mdłej szaleju roślince.

Bo w istocie: czy się godzi w chwili dzisiaj-szej,.. w chwili tak ważnej dla ludzkości, w której społeczeństwo już nie w kolebce ale w trumnie się kołysze, czy się godzi śmiać?.. i śmiać zawsze

i ze wszystkiego?.. śmiać ze swych boleści i ze swych kajdan,.. śmiać z ratunku i z pomocy?.. śmiać z nieba, ziemi i z piekła,.. i ze wszystkiego i ze wszystkich się śmiać?.. Boże! wszakże Ty z Polski niechcesz mieć narodu trzpiotów i cisniesz nas plagą ku poważnej myśli:.. a my pod krzyżem i na krzyżu,.. w obec sądu, w obec kary, śmieję się,.. nie z wesołości ducha, lecz z nędzy uczucia i lenistwa myśli.

Mickiewicz, przerósł niezawodnie całe polskie społeczeństwo uczuciem i rozumem, a chociaż pisma jego są wyższe od wszystkich które u nas pisano, to on sam wewnątrznie wyższy jest od swego pisma.— Tem czasem Polska bawiąc się jego dziełami jak obrazkiem, wielbiąc je nawet i podnosząc, o żywym człowieku mówi z lekkością godną upadłego nurodu; narodu mówimy: którego ludzie znamienicy już nie podnoszą, ale mu zawadzają.

Czy Mickiewicz jest w prawdzie, czy w fałszu: zawsze jest godzien głębokiego i poważnego na siebie spoglądu, boć to rzeczywiście wieszcz polski, a wieszczem być rzecz nie mała!.. Wieszcz to kapłan: nie zawsze poświęcony i w urzędzie, nie zawsze w *prawdzie* utwierdzony, ale zawsze kapłaństwo publicznego ducha piastujący, i za

niego Bogu i światu odpowiedzialny. — Wieszcz, to śpiewak apostoł, który albo w czystej i religijnej nócie prawdę Bożą na świat rozwodzi, albo w sfalszowanym tonie, tchnie na cztery wiatry zarazę ducha,.. zgorzenie...

Wieszcz, to anioł przewodźca, który albo w górę się na białych skrzydłach unosząc, pociąga ku niebu przejrzyste dusze w pracy ciała oczyszczone: albo też jest anioł kusiciel, który ciemnej myśli nieczystego człowieka przyprawivszy skrzydła niedoperza, do ptasiego wyzywa lotu, i z ziemi pokuty i oczyszczenia, w podziemne wiedzie pieczary. — Straszna jest przeto potęga wieszca, bo po słowie Bożem, głos jego jest najsilniejszy, a lutnia jego albo wtoruje pieśniom anielskim, albo wyciu szatanów.

Adam Mickiewicz, przedstawia nam się jako wieszcz w trzech epokach rozmaitego swego posłannictwa. — Najprzód jako mistrz sztuki i twórca literatury uczuciowej (romantycznej). — Potwóre: jako badacz dziejów słowiańskich z punktu filozoficzno-religijnego, i nauczyciel na katedrze najpierwszej świata stolicy. — Potrzebie: jako apostoł *domniemanego* rozwoju myśli katolickiej w sferze wyobrażeń mistycznych, które przyniósł

rodak nasz Andrzej Towiański, niby słowo na epokę: mające rozwiązać trudną zagadkę niektórych tajemnic wiary, i odsłonić bliżej świat duchowy do dziś dnia przed źrenicą cielesną człowieka utajony; a tem samem: wykazać człowiekowi nową drogę postępu ku celom odwiecznym, — ku Bogu! Ztąd też pierwszą epokę prac naszego wieszczą nazwiemy uczuciową — drugą rozumową — a trzecią duchową. — Chociaż w istocie: wszystkie trzy zarówno zapełnił sobą Mickiewicz, i każdą wyższem natchnieniem ożywił.

W pierwszej: nietylko Mickiewicz uczuł, podniósł i w szatę duchową przyodziął to co było i co jest na świecie, ale już przeczuł dalsze prace i rozpęd ludzi ku myśli wznioślejszej: i sam w utajonem proroctwie przeglądając niemal przyszłe swe koleje, stał się wróżem dla siebie, przedświtem dla myśli powszechniej.

Jego utwory niedają ciężkiego klassycyzmu przesyconym umysłem, ani żywią pychy rozumowej pokarmem cudzych prac i zasług, ale poruszają silnie rodzime w każdym uczucia, w prowadzając duszę w stan jasnowidzenia i polotu, rozwiązują ludzi z podwojnych kajdan zimnej a ziemskiej logiki, i grubego materyjalizmu.

Lecz przejdźmy do drugiej epoki wieszczą dziejopisarza, a zapewne nie mniej przyznamy mu zasługi, gdy wspomnimy: jak on podniósł nasze plemię wśród dumnych ludów zachodu, które nas nie znały tylko ze strony siły zwierzęcej; a biorąc miarę cywilizacyi z brukowanych swoich miast i kupieckiego rozumu, potyrały nami jak zanedbaną sierotą, albo ludem do niewoli zrodzonym.

Mickiewicz otworzył pierwszy skarbiec ducha Słowiańskiego przed cudzoziemcami, i zadziwił, że pod naszą strzechą takie są bogactwa, jakich zachód w pałacach nie mieści, i że słowo prawdy Bożej rozwinięte w obyczajach, prawie publicznem, i literaturze, bujniej się u nas rozrosło jak w narodach na które ręka apostołów wczesniejszy rzuciła zasiew. — Nie małe też było zdumienie samochwalczego narodu Francuzów (który swe bogactwa rozumowe ciągle przeliczając, świat by niemal cały ważył się za nie targować), gdy mu mniej co do liczby, ale wyższe co do wartości przedstawił nasz wieszcz klejnoty. — Nie raz więc uczeni Francuzcy obecni prelekcynom Mickiewicza podziwiali się nad pięknnością naszej literatury i nad wzniosłością uczucia polskiego, jakby owi szkolni filozofowie, którzy usłyszawszy wielką myśl i zdrowe zdanie

z ust prostego człowieka stoją w osłupieniu, a pytać się zdają: „Zkąd jemu taki rozum: jemu który „książek nie czytał, ani filozofii się nie uczył? — Polacy wszakże: którym więcej o rychłe odrodzenie się w ciele, jak o cały żywot ducha idzie, zarzucali Mickiewiczowi iż wszystkich pochwał na Polskę niewysypał, a Moskali wszystkiemi zarzutami nie obciążył, i po prostu zazdrosni byli tej sprawiedliwości wieszczka. — Lecz co wolno żołnierzowi, który tylko widzi przed sobą nieprzyjaciela i rąbie, to nie wolno wieszczowi, który w przyszłość patrząc: dostrzegać może dziwne przeobrażenie wrogów w Sojuszników. — Żołnierz tępi złe, ale wieszcz wmawia dobre, i podnosząc cnotę tém samym zniża występki. — Żołnierz zabija, a wieszcz rozbraja. — Żołnierz patrzy na Moskwę jako na łup dla swej broni, i czyni dobrze; ale wieszcz patrzy jako na lud nieszczęśliwy, i opętanemu w duchu niesie rozwiązanie. Żołnierza polskiego ciężki kadłub moskala uciska, i dla tego zrzuca go z siebie jakby skałę z piersi. A wieszcz w ten kadłub tchnie ducha wolności, i moskal ożywiony sam się podniesie i pójdzie swoją ścieżką nie ciężając nikomu. — Słowem: Mickiewicz, chociaż doskonały polak, wszakże jest *wieszczem* a więc ani

sam siebie, ani drugich zniżać nie może, lecz stać musi na wysokości duchowego w świecie posłannictwa.

A na jakiejże to jeszcze wysokości stanął rzetelnie nasz Adam Mickiewicz!! On, jako chrześcjanin, syn wierny kościoła, stojąc przy boku Ojca Św. na skale Piotrowej, ztamtąd przyglądał się światu i patrzył na całe dziedzictwo Boże okiem synowskiej miłości. — Cieszył się wzrostem prawdy między ludźmi, bolał nad szkodami, a pocieszał nas polaków nadzieją obfitego żniwa. On pierwszy z trzęsawisk powątpiewania na grunt bezpieczny wiary, nas wyгнаńców prowadził; on pierwszy wskazał źródło oczyszczenia, i pierwszy wzorem posłuszeństwa w zakonie budował. On nam był bratem nauczycielem i przewodzącą,.. On światłym doradcą, on środkiem gdzie się zbiegały wspólne dla wiary i dla ojczyzny wysiłki. Któż niewspomni, tych czasów z wdzięczną dla naszego wieszczą miłością?... Ja co go mniej blisko w ówczas znałem, i któremu się z trzeciej ręki dostawały małe okruchy bogactw duchowych, jakimi hojnie i pełną dłonią przyjaciół bliższych obdarzał, karmiłem się nimi jak manną pocieszenia, a oświecałem wewnątrz jak promieniem, przez przyzmat

polskiego wieszczą z nieba mi spuszczonej. Oh! w ówczas i katedra słowiańska, była jako świecka ambona, tem przystępniejsza dla wszystkich, iż na niej w duchu religijnym więcej przecież o ziemi, do ludzi ziemi mówiono; i to co kapłan-Xiędz, podawał jako ogólne prawidło, kapłan-wieszcz, rozwijał w szczytnem do życia narodów zastosowaniu. Ale wśród tego bystrego i porządnego polotu ducha którym Mickiewicz w granicach poddania się kościołowi ku niebu zmierzał: objawia się odrazu, niespodzianie, jakiś ruch i wstrząśnienie gwałtowne, w sumieniu wieszczą — niby porwanie przez nową siłę — nadpowietrzną i lotniejszą od znajomych nam myśli.

Wkrótce w dwójnasób rosną skrzydła naszemu wieszczowi, a na obłoku z etheru w górę się podnosi. — Gonimy go w tym pędzie, oczami, sercem, wiarą i modlitwą, lecz on leci i leci coraz wyżej, a mija znajome nam kraje i wzgórza,.... przebóg, on już wyżej podleciał nad skałę Piotrową,... a tam jest próżnia On zginie!!. Oh, nie zginie, i wróci, a tylko nam zwiedzi świat po-za-obłoczny i więcej przejrzy niż my widzimy, a powie nam co zobaczył.

Wróci on spocząć na skałe znajomej, kędy się

urodził i gdzie się wychował, i gdzie krzyż Zbawiciela uczcił, i gdzie synowski dział z rąk ojca odebrał, i gdzie namaszczenie duchowe otrzymał, i gdzie wpisany w Xieęgę Boskiego zaciągu, i gdzie wie że klucze od bramy niebios złożone, i gdzie zawisły obietnice pańskie, i gdzie go czeka ojciec, matka, bracia, i gdzie tęsknią za nim współwiercy i przyjaciele — Wróci on wróci z pełną ręką kwiatów zerwanych w światach nadziemskich, i złoży je na ołtarzu kościoła, jako dań synowską, i złoży je jako ozdobę Bożych na ziemi przybytków. — Wróci on z darami dla samejże polski i w gościńcu jej przyniesie talizman siły, który już dzisiaj mniej spoczywa w prawach ziemi i krwi jak w potędze ducha.

Rozpatrzmy się atoli bliżej w tej trzeciej epoce, w której nasz wieszcz przekracza granicę znanych nam wyobrażeń, a wcieka w świat mało zwiedzany ducha, i rozpoznaje się z niewidzialnymi ale i czynnymi mieszkańcami globu naszego i sfery nadziemskiej. — Aby łatwiej nam było zrozumieć to przejście, przytoczmy ważny wypadek z woli lub z dopuszczenia Bożego nadarzony. — W roku 1841 przybył do Paryża Andrzej Towiański, człowiek nadzwyczajny (jak o nim świadczą ludzie którzy

go znają osobiście), i zapoznawszy się z Mickiewiczem z góry mu oświadczył: iż przychodzi z rozkazu Bożego, aby mu objawić prawdy na epokę tak dla polski jak i dla świata; wdowód zaś swego poselstwa przynosi znak materyjalny w uzdrowieniu natychmiastnem żony Mickiewicza (od lat kilku chorej) i rozwiązaniu kilku trudności duchowych, które powątpiewaniem wikłały sumienie naszego wieszca.

Mickiewicz, który obok prawowierności, czuł: iż kościół w tych czasach, potrzebuje nadzwyczajnej łaski Bożej i niezwyklej siły i pomocy, (a którą to Bóg w trudnych i ciężkich czasach w człowieku wybranym posyła), odebrawszy rzeczywiście znak, nadśluchiwał ze szczerem zajęciem słów zjawiającego mu się gościa, a w końcu w rzetelne jego posłannictwo uwierzył, z dobrą wiarą (wyższem i czystsze duszom właściwą). — Łatwo nam tedy pojąć, iż sam uwierzywszy chciał mieć uczestnikiem tego szczęścia i przyszłych obietnic całe tułactwo, polską całą, .. świat cały. — W krótce do kościoła katedralnego powołani są tułacze z Paryża. — Po mszy św. i kommunii na tę intencją przez Towiańskiego i Mickiewicza odbytej, Andrzej Towiański swoje posłannictwo przewodzi

publicznem zeznaniem w obec zgromadzonych emigrantów, i powołuje ich do uczestnictwa miłosierdzia Boskiego nad Polską, którego on ma być z woli Bożej zwiastunem. — Obiecuje w końcu: iż sprawa polski w sferze ducha, czyli w wyrokach tajnych opatrności, jest załatwioną, a w krótkce i niewola ziemiska weźmie swój koniec, również jak i żałoba nasza przemieni nam się w rychłe wesele i radość.

Tą pożądaną wieścią ujęci tułacze, chwiejąc się między rzetelnem poczuciem niedokończonyj pokuty, a ztąd ciągiem sprawiedliwości Bożej, i nadzieją z drugiej strony w miłosierdzu Boże (aczkolwiek tę nadzieję przyniosł człowiek nieznany i żadnej rękojmii niedający), dzielą się od razu między wierzących w poselstwo Towiańskiego, i między wątpiących, tak o posłannictwie jak i o posłańcu.

Towiański chętnym a wierzącym w jego posłannictwo otwiera według miary pojęć, zamknięte dotąd kumory wiedzy i poczucia — uchyla z wolna zasłonę mistyczną duchowego świata i zyskuje u wielu nietylko wiarę w siebie, ale cześć prawie nadludzką. — Tworzy się więc pierwszy zastęp, czyli tak nazwane: pierwsze *kolo* z siedmiudziesiąt ludzi złożone, a podzielone na siódemki osobne, i

centralizujące się w Mickiewiczu, jako pierwszym podawcy słowa na epokę.

(Wyznać tu powinienem: iż ludzie pierwsze to grono składający, znani byli powszechnie jako poczciwi, światli i najlepszej wiary. Większą ich część znam osobiście i do dziś dnia pomimo (różnic zachodzących w widzeniu) szczycę się ich życzliwością, a ten stosunek pragnę z nimi na zawsze zachować.)

Nauka Towiańskiego, w ogólnikach z początku głośna, cofa się potem do cichej wiedzy i poufalej narady wybranych. Świat zaś jak zwykle: wiele o tem mówi — mało wie, — a wszystkiego się chce domyślać. Dziwolągi więc tworzą się z najsprzecznějších domysłów o całej tej sprawie. Każdy z podchwyczonego słowa, tworzy sobie fantasmagoryją osobną, i roznosi usty lub pismem, straszne lub śmieszne rapporta o czarodziejskiem kole. Co jednak warte jest uwagi: iż ludzie którzy dawniej chełpili się z Atheizmu, a przynajmniej bardzo byli na rzecz wiary obojętni, nagle się przebudziwszy, najwięcej się też heterodoxyją nową gorszyli, może z obawy iżby niespodziana jaka siła, niewyruszyła ich z legowisk ziemskich, i z nałogowego lenistwa. Xięża nasi młodzi słusznie zatrwo-

żeni innowacją w urzędzie kościoła Bożego niezameldowaną, upominali się groźnie, o poddanie rzeczy pod sąd kościoła, a wiernych od współuczestnictwa w tej sprawie odciągali. Reszta zaś emigracyi, która chce pomocy od ziemi dla ziemi, a w poczciwej o polską troskliwość, wszystko podejrzewa co na drodze bitej ku polszce niewiedzie, i co na dłoni jako pomoc materyjalną niema sobie pokazane, bała się aby w tej całej sprawie nie był znowu jaki fortel nieprzyjaciół Ojczyzny, ku obalamuceniu umysłów, a tak: niewchodząc dalej w rozprawę, rzecz całą Towiańskiego odtrąciła, z ubolewaniem nad ofiarami już w koło wciągnionemi.

Pod czas tego: *Towianie* (bo tak ich nazywano) chcąc się w większem skupieniu myśli utrzymać, a w całej nauce rozpatrzyć i nad sobą wewnątrznie popracować, cofają się z pośrodku wrzawy emigracyjnej, i równie myśl przyniesioną jak i stosunki osobiste, w ścisłości tylko koła swojego zamykają. Od tej też chwili, publiczność tylko przez szpary przyglądać się może temu ciekawemu zjawisku, a dostrzegłszy wiele zewnętrznych dziwactw, z nagłego i konwulsyjnego niemal obudzenia ducha pochodzących, nakłada je na wrzeciono niezgrabnego dowcipu, i przedzie albo płochą krytykę albo pła-

ską satyrę. Rzeczywiście Towianie dostarczali do tego materiału, bo myśl duchowa olśniewszy u wielu żrenice (do wyższego światła nie nawykłe), i dawszy odrazu skrzydła ludziom do polotu za ciężkim, karykaturalne w nich z początku zrobiła przemiany, i zamiast wykształcić ich w powadze, wyprężyła ich nad miarę, i zadarła im brody do śmiesznej pychy i zarozumiałości. Słowem: nieprzerodźwizszy człowieka, i nie dawszy mu elementarnej wiary czyli prawdy Bożej wychowania, stawiała go z całą religii katolickiej niewiadomością i ze wszystkimi jego ułomnościami, na świeczniku duchowego Apostolstwa. Niedziw przeto: iż *ludzie z zewnątrz*, samą już formą zgorszeni, słabo o całej rzeczy trzymali. Do tego zaś sądu, przyczyniało się i to: że Towiański przyniósł do swjej nauki, język i wyrażenia szczególne, (choć doskonale myśl jego malujące.) Publiczność jednak z temi wyrażeniami nieoswojona, wzięła je pod chłostę zawczesnego szyderstwa. Mówimy: iż *zawczesnego*, bo przyznać należy iż w tych wyrażeniach wiele jest głębokości i rozumu, tak: iż one się staną dla wielu w kwestyjach filozoficznych i religijnych przydatnemi, a literaturę polską rzeczywiście wzbogacą.

Publiczność mimo okazywanego wstrętu, była

jednak tej całej sprawy ciekawą; ale napróżno żądała objaśnień od zwolenników nowej nauki, bo ci: na rzeszoto nowiniarzy puszczać swęj wiary niechcieli, i domagali się w pierw od każdego, podania się Mistrzowi (gdyż tak Towiańskiego w kole nazywano). W tem nadarzyła się dla ciekawych bogata strawa: gdyż podchwycone pismo Andrzeja Towiańskiego, pod tytułem: *biesiada* wydrukowano, i w dziennikach ogłoszono. Wszyscy czytali chciwie, rozumieli mało, a nauczyli się z tego jeszcze mniej, gdyż rzecz mistyczna, pisana językiem z umysłu do tego stworzonym, potrzebuje klucza, którego publiczność w swem ręku nie miała. Na tem więc rzecz stanęła: iż wszyscy wiedzą jakąś część, mało kto wie co więcej, a i ja też niewiem dużo, ale co wiem to sumiennie objaśnię.

O ile powziąłem pośrednio wiadomości o nauce Andrzeja Towiańskiego (gdyż osobiście go nieznam) zdaje się: iż On o sobie twierdzi, i o nim też jego uczniowie sądzą: że jest od Boga posłanym, aby upomniał ludzi o spełnienie *w czynie* litery prawa Chrystusowego dobrze już znanęj, a razem: iżby przyniósł Chrześcijaństwu klucz do zrozumienia bliższego ducha praw Bożych, i odsunął przed wiedzą ludzką zasłonę niektórych tajemnic wiary,

do dziś dnia dla słabości człowieka przed rozumem jego zakrytych.

Przychodzi on tedy (jak sam mówi:) w ciągu wieków jako umocowany od Boga, ku oderwaniu z Xięgi odwiecznych ludzkości przeznaczeń, trzecię pieczęci duchowego postępu, i poprzedza w tej missyi czterech innych wysłańców, którzy w dalszym rozwoju myśli Bożej od Epoki do Epoki przychodząc: cztery pozostałe pieczęcie otworzą; i posuwać tym sposobem ludzkość będą, do coraz bliższej wiedzy o Bogu i coraz większej a swobodniejszej miłości Bożej, a to: aż do spełnienia czasów, i do chwili sprowadzenia Chrystusowego na ziemię królestwa, w któremby się rzeczywiście Imie Boże święciło, przez organ duchów czystych, bo z grzechu wiekową pracą oczyszczonych.

Czy jest najprzód i rzeczywiście Andrzej Towiański posłannikiem Bożym, i czy przynosi znaki któreby tę jego missyją potwierdzały? o tem tylko sądzić ma prawo kościół, a mianowicie urząd Boży, czyli Ojciec święty, który tytuły wybraństwa Bożego rozpoznaje, sprawdza i uprawnia albo odrzuca, (podając ku czci powszechniej prawdziwych posłańców, lub w razie przeciwnym ostrzegając wiernych o fałszywych prorokach) Wiedział

też dobrze Towiański o tej procedurze w zakonie Chrystusowym, gdyż mając rozpoczynać na większy rozmiar Apostolstwo swęj nauki, wybrał się do Rzymu w celu przełożenia papieżowi (Grzegorzowi XVI) myśli swych i wiedzy o rzeczach Bożych (którą to wiedzę miał bezpośrednio od Boga odebrać.) Należało mu w istocie ze strony katolików wszelkie pod tym względem nastęrczyć ułatwienie, aby sąd kościoła rychlej i stanowczo o tej nauce zawyrokował: i albo puściwszy ją na wiejadło, ziarno zdrowe z niej wybrał, a do ogólnego spichrza wiadomości Chrześciańskiej przyjął, albo oceniwszy jej szkodliwość z góry ostrzegł Chrześcian o niebezpieczeństwie. Lecz nietrafność, czy fałszywie zrozumiana gorliwość, położyła temu wyjaśnieniu rzeczy mniej szlachetne przeszkody, i Towiański niestawiwszy się przed Ojcem świętym, dostał rozkaz od policyi Rzymskiej opuszczenia we 24 godzin stolicy Chrześciaństwa. Wypadek ten, połączony z obcessowym rygorem duchowieństwa naszego względem Towianów, rozżalił ich i zatawardził, a w Mickiewiczu obudził smutne przeciwko urzędowi kościoła oddziaływanie, tak: że już pod tym wpływem kursa swoje z katedry Paryskiej miewał, a równocześnie też prawie wydał

dzieło, w języku francuzkim jako ciąg ostatnich lekcyi swoich, pod tytułem: „kościół urzędowy,“ które to dzieło świeżo przez cenzurę kościelną potępione zostało. Naprzód twierdzić i zapewnić możemy, znając szlachetną duszę Mickiewicza: iż tej censurze kościoła się podda i potępionego dzieła nie będzie bronił, bo wimy: iż pierwój sam przyznał z godnością a z wyrzeczeniem się miłości własnej, iż dzieło to pisał pod natchnieniem żalu i oddziałania, i że w niem często przeciwko miłości i szacunkowi dla urzędu Bożego zgrzeszył.

Otóż wracając się do naszego przedmiotu, mówimy: iż gdy Towiańskiego z Rzymu bez posłuchania i wytłomaczenia się oddalono, a gdy się w Paryżu umysły, *za*, i *przeciw* nauce Towiańskiego zajątrzyły, zrobił się przykry rozdział między Towianami a naszym Duchowieństwem, połączonem ze świeckimi katolikami, i przybierał z obu stron charakter zawiści i upornego przeciwieństwa. — Stosunki wszelkie przerywały się nawet w ogniwach które najczulsza dawniej przyjaźń społa i zahartowała, a w takim stanie rzeczy rozsądne obéjrzenie kwestyi i porozumienie się było niepodobnem.

Katolicy zarzucali Towianom herezyją, a To-

wianie, faryzeizm katolikom. Katolicy rugowali Towianów ze społeczeństwa wiernych synów kościoła, a Towianie tytułu tego zaprzeczać sobie nie dali, i za żadną sektę uchodzić niechcieli. — Słowem: było rozdrażnienie, w śród którego głos bezstronnej prawdy rzadko się dał słyszyć, i rzeczywiście się nie rozumiano, albo też z umysłu zrozumieć nie chciano.

Zeszkicujmyż teraz główny rys nauki Towiańskiego w jej stosunku z kościołem katolickim, z tem przecieź zastrzeżeniem: iż o tyle za wierność naszego opisu ręczymy, o ile także wiernie podaną nam ta nauka została, przez tych, którzy zdają się być rzeczy dobrze świadomemi.

Nauka Towiańskiego, która założyła sobie uchodzić w świecie: *za nowe słowo Boże przysłane dla ludzkości*, składa się z dwóch wyraźnych części: — krytycznej, która wykrywa co dotąd w kościele zaniedbano (pomimo iż kościół już wiedzę tych obowiązków posiadał), a *powtóre*: z części nowo-litej, w której przynosi Towiański dalsze rozwinięcie Chrześcianizmu, tłumacząc według siebie tajemnice i sakramenta a nawet modlitwę pańską, i zbliża stosunki między światem materyjalnym lub raczej cielesnym, a duchowym; czyli mó-

wiąc po katolicku: między kościołem wojującym a kościołem chwalebny.

Część pierwsza tej nauki w tem się ma od wszystkich wznowień heretyckich różnić: iż te zawsze targowały się z kościołem o pewne ustąpienia na korzyść ziemi, ciała, lub interesów doczesnych, a tem samem pragnęły zniżyć społeczeństwo Chrześcijańskie w jego duchowej naturze i uświęceniu, .. tem czasem nauka Towiańskiego przeciwnie: zdaje się upatrywać w kościele niedostateczność i brak wyższego rozwoju ducha, a oskarża go o zaniedbanie skarbów w łonie Jego złożonych, a obietnicami Chrystusa pana zaręczonych. Otóż dla tego to tłumaczył się Towiański, iż nieprzychodzi nic zburzyć w kościele Chrystusowym, ale raczej przybudować, i wyższe piętro na fundamentach starego i nowego zakonu przystawić. — Katolicy oczywiście tego przymurowania przyjąć nie mogli, bo kościół Boży nie jest z kamienia, któryby się dał sztukować, ale jest ciałem żywym, drzewem swobodnie z pnia Chrystusowego się rozrastającym; jest drzewem w Owoc świętych rodzajnem, choć w jednej epoce mniej a w drugiej więcej: ale zawsze rodzajnem i rosnącym w szerz na ziemi a w górę ku Niebu. Bo konary jego na świat cały są

rozłożyście,.. a korzenie jego w głębokościach prawdy odwiecznej zatopione,.. i wierzchołek jego sięga Niebios w namiestnictwie Chrystusowem,.. i kwiaty jego białe, są dusze Anielskie,.. a liście jego zielone są wierni, ożywieni nadzieją zbawienia, a pijący wiarę z nauki niezmiennej w swjej posadzie. Otóż przyczynić kościołowi wzrostu przez włączenie swjej pracy do zwoju prac ogólnych, podsycać i pomnażać jego rodzajność przez owoc własnego uświęcenia, i niesione drugim do postępu środki, każdy może i powinien; ale sztukować własną myślą rdzenny pień słowa Bożego, nikt nie może i nie zdoła. Ztąd też wyrażenie: „przybudowania nowego pietra i nadsztukowania zakonu Bożego“ słusznie raziło katolików, a gorszyło tem bardziej z ust ludzi, którzy się jeszcze do fundamentów dokopać nawet nie umieli. Lecz co sprawiło krzyk powszechny, to ów niepospolity stopień urzędu, jaki uczniowie Towiańskiego, mistrzowi swemu w hierarchji duchowej przyznawali; stopień, który niemal Bogu Zbawicielowi uwłaczał dostojności, bo kładł Towiańskiego w mierze równoodległej „słowa, które się stało ciałem“. Wszakże: wszyscy Apostołowie i Święci pańscy, doktorowie kościoła i wielcy papieże, sługami niegodnymi w obec

Chrystusa pana się wyznawali, i rzeczywiście czuli tę niegodność ze względu na ułomną swoją naturę ludzką, a widzieli całą swą niedostateczność: Towianie zaś swego mistrza od razu nad świętych stawiawszy, kazali się niemal domyślać w nim natury i urzędu, do którego nikt już po Chrystusie przyznać by się niemógł bez grzechu.

To ubóstwienie, przypisywali Towianie podziwowi nad świętością życia jakie ich mistrz prowadzi, i jakoż zgadzają się na to blisko rzecz znający: iż w istocie Andrzej Towiański nieposzlakowanej moralności i pobożności, oraz wewnętrznego skupienia praktykuje życie; ale nie idzie zatem: aby mu to nadawało prawo być czem więcej jak tylko: (gdyby też w istocie miał szczególną łaskę) kandydatem dopiero na jednego z świętych. Wyznać tu muszę: iż z ust Mickiewicza i wielu Towianów z wszelką czcią o Towiańskim mówiących, nie słyszałem nigdy innego nazwania, jak: „*Mistrz*“ albo „*mąż Epoki*“, lub też „*człowiek nadzwyczajny!*“ Zdaje się więc iż to fanatyczne uwielbienie Towiańskiego, nie w środku koła, ale na jego obwodzie się pojawiło.

Część pierwsza nauki Towiańskiego, część mówimy krytycyzmu religijnego łatwo się rozwinęła;

a to nietylko w kole Towianów, ale i po za kole, bo cóż łatwiejszego jak krytykować? a co miłszego zbuntowanemu człowiekowi, jak być Sędzią urzędu i wszystkich na świecie urzędów? (Człowiek byle znalazł powód do nieposłuszeństwa to się chętnie wszelkiej logiki uczepi.) Lecz o ile to krytyka płynąc z buntu przeciw kościołowi a razem z zuchwalstwa nagle rozrosłego ducha, była grzeszną i naganną, (albowiem rżkomo szanując urząd ojca świętego, podkopywała fundamenta na których stał ten urząd w szacunku u Chrześcijaństwa) to przecieź ta krytyka mówimy: była zbawienną dla nas katolików, bo nam jak na dłoni wykrywała naszą wewnętrzną nędzę, ubóstwo duchowe, lenistwo w rzeczy Bożej, fałsz sumienia, to jest: sprzeczność zachodzącą między prawdą którą wyznajemy, a czynami które spełniamy, lub powinnościami które zaniedbujemy. Był to dla nas niespodziany, dotkliwy ale pożyteczny bodziec do postępu i pracy, — była to ostroga na duch nasz leniwy — chłosta na nasze ospalstwo, sąd jawny na utajone grzechy, któreśmy w płaszcz cichej i pokornej w kościele pobożności osłaniali. Towianizm oddał nam rzeczywiście tę posługę: że jakby burza obdarłszy nas z liści, stawił przed sądem własnym, niby łodygę

nagą w jesieni, czekającą wiosny ku pokryciu się w nową szatę cnót i zasługi, a cnót czynnych nie zaś biernych.

Otóż uderzywszy się w piersi, mogliśmy bezpiecznie i bez obawy przyjąć zarzuty jakie nam czyniono, i korzystać z krytyki która nam się należała, zamiast obijania jej jednym słowem: „iż jest nieważna, bo od heretyków pochodzi“. Lecz my na tę szlachetność niemogliśmy się zdobyć, i woleliśmy Towianów przewrócić, jak sami się podnieść. To jest zapewne łatwiej na świecie, ale mniej skuteczne przed Bogiem; bo wszakże wszelkie słowo z kądkolwiek przychodzi jest już zba-wiennem, jeżeli podnosi człowieka w jego własnej wierze i w prawdzie jego sumienia; a ztąd też: i od Turka i od Zydą należy przyjąć słowo, jeżeli przez niego upomina nas, o spełnienie prawa z naszej wiary płynącego, i czeka na rachunek z obiecanej wypłaty wedle naszej wiary, — to tylko wolno nam jest odtrącić, coby nas z drogi spełnienia przyka-zań wiary naszej sprowadzało.

Wyznać tu muszę sumiennie: iż w dość rzadkich ale szczerych z Adamem Mickiewiczem rozmowach, nigdy z ust jego nic takiego niesłyszałem coby we mnie posłuszeństwo dla kościoła, a mia-

nowicie dla Ojca św. osłabiało, lub coby mnie w mojej wierze Rzymsko — katolickiej zniżało, ale owszem: z wdzięcznością przyznaję, iż wiele od niego zbawiennych rad powziąłem, które mnie w mojej wierze utwierdzały, i zawsze wychodziłem od niego z uczuciem większej miłości i posłuszeństwa ku kościołowi, a z większą odwagą i rozpaleń, poświęcenia się czynnemu Chrześcijańskiemu, życiu. Nie zostałem więc Towianinem, ale szczerze uczułem: iż wiele mi brakuje w duchu, słowie, i czynie, abym zasługiwał na zaszczytny, a święty tytuł Chrześcianina katolika.

Ten sam skutek wywarła nauka Towiańskiego na wielu, a może i na wszystkich katolikach będących na tułactwie (choć się do tego przez wstyd lub obględność przyznać nie radzi). Zauważałem wszakże: iż jakby zemdlonemu ether, tak katolikom Towianizm ku przebudzeniu posłużył; w duchu ich ocucił, ożywił, a w ruch myśl i uczucie wprowadził. Trudno! trzeba przyznać, iż węgli nam zarzących pod pięty nasypiano, i musieliśmy się ruszać, a ducha w pierzynie ciała zaspanego, do pracy i dalszego postępu wdrażać.

Co się tyczy drugiej części nauki Towiańskiego, to przyznać należy: iż jest tak płodną w szczególne

pomysły, i tak obejmuje ogromny obszar domniemywań, że myśl ginie w bogactwie fantazyjnych wniosków, które sobie człowiek sam już rozwija i tworzy, skoro tylko granicę mało-znaną lub też zapomnianą krainy duchów przekroczy. Nowy niemal przybywa świat do zwiedzenia i nowe nadpowietrzne królestwo, zamieszkałe przez duchy krążące nad ziemią, jakby nad cmentarzem dawnych ciał, w których oczyszczenia odbywały pracę. —

Jedne w kształcie ducha a w wielkiem cierpieniu, długi wiek przed sobą czyszczowej mają pokuty,.. inne złowrogie: zniżają się ku ziemi jako pokusy,.. a same czarne, kirem powlekają narody, które jakoby niewidzialna szarańcza zaległy. Inne białe i przejrzyste, przyjaciołki Boże, — przyszłe wspólnice Aniołów, opiekują się duszami ludzkiemi, i ułatwiają swem siostrzycom (odzianem jeszcze powłoką ciała) do oczyszczenia się i powrócenia rychłej na łono Boże. One chronią ludzi od nieszczęść nawet doczesnych, ostrzegają, oświecają, — a często: stanąwszy mistycznym hufcem przed szeregami wojsk, dodają odwagi jednym, a przejmują niepojętym strachem drugich. Ludzie im się za to odpłacają modlitwą i dobrymi uczyn-

kami ofiarowanemi za dusze zmarłe, gdyż modlitwa i zasługa ducha wcielonego, czyli człowieka, jako używającego wolności i mającego organ ciała do spełnienia woli Bożej na ziemi, jest dużo miłszą Bogu i chętniej przyjętą za okup dusz cierpiących bez powłoki cielesnej.

Kommunikacja ta: między duchami wcielonymi, a światem duchowym — niewidzialnem, aczkolwiek była rzeczywiście ciągłą i bezustanną, a przez naukę wiary nam potwierdzoną, to przecież z ciężenia rozumu ludzkiego ku ziemi, i ku zmysłowem tylko świadectwom, odbywała się bez bliższej o tem wiedzy ludzkiej, i bez zdania sobie rachunku ze szczególnych zjawisk, które się co dzień na ziemi przytrafiały, czy to w kształcie doznanego widzenia, czy w cudach, czy w snach proroczych. — Wiara w prawdzie katolicka, (strzegąc nas od złudzeń, lub od tajemnych a mistycznych podszeptów szatana i od jego kuglarstwa i czarodziejskich obrazów), w świat przecież duchowy nie tylko nam wierzyć pozwalała, ale nawet odsłaniała nam w niebiańskim rozwoju najpiękniejszą i porywającą jego stronę. — Zawiezywała święte przymierze pomiędzy duszami odbywającemi pokutę na ziemi, a duszami w czyszczeniu cierpiącemi, również

jak i pomiędzy ludźmi w kajdanach ziemskiej niewoli chodzącymi, a pomiędzy świętymi projcami naszymi w niebie; i ztąd to czytamy w składzie apostołskim artykuł wiary: „o świętych obcowaniu,“ — ztąd też modlitwy za umarłych i za dusze w czyszczeniu pokutujące. — Ztąd modlitwy do świętych i aniołów pańskich, jako do czystych duchów, — ztąd modlitwa do anioła stróża, jako zniżonego prawie do osobistej straży człowieka na ziemi, którego wzywamy słowy:

„Święty Aniele stróżu mój
 „Ty zawsze przy mnie stój,
 „Tak we dnie jak i w nocy
 „Przybywaj mi ku pomocy i t. d.

Religija wreszcie nasza Rzymsko-katolicka, nie tylko przypuszcza, ale mówi wyraźnie o pokusach, jako złych i *czarnych duchach*, mogących ludzi nie tylko opętać ale posiadać i wcielić się w człowieka. Mówi o kusicielu czyli Szatanie, którego nawet sztuka Chrześcijańska jako ducha wcielonego w postać dotykálną odziewając, wyobraża albo pod figurą węża albo pod kształtem skrzydlatej jakiejś poczwary. Otoż Świat duchowy Towiańskiego, którym on tak ludzi zajmuje, nie jest jego wynalazkiem, bo o nim Wiara Chrześcijańska

od początku nauczała; i Ewangelija Chrystusa pana, na każdej niemal karcie, o duchach kuszących, a również i o ludziach opętanych lub posiadanych przez szatana mówi. Cuda Chrystusa pana w leczeniu opętanych przytacza, jak również naucza: o Władzy Apostołom i kościołowi Bożemu zostawionej rozwiązywania tej duchowej choroby. Żywota Świętych zapełnione są dowodami najoczywistszemi, to bliskiej współki z duchami czystymi ludzi w stanie łaski będących, to znów natarczywości pokus, które czy to w kształcie ducha czy z przybranemi postaciami na Świętych uderzały. Słowem: widzimy z tego, iż Towiański Świata duchowego niewynalazł, i co o nim wie to wie z nauki kościoła. Lecz co on sobie przyznaje, o to: iż zatarty przez niewiarę stosunek między ludźmi a Światem duchownym przychodzi odnowić, a razem twierdzi: iż Świat duchowy bliżej zrozumiał, dokładniej zwiedził, i miał sobie objawione bliższe przymierze jakie w tej epoce zawiązane będzie między Światem wyższym, a ziemskim. Powtóre: gdy jako wimy: Świat cały stoi na wzajemnej ofiarze, ale szczególnież zasługa człowieka spoczywa na ofiarze spełnionej w wolności i miłości względem Boga,.. przeto Towiański, wolną i chętną

• ofiarę ducha stręcząc nad wszelkie poświęcenie ziemi i ciała, stawia ją jako zadanie dla Świata w tej nowej (według niego) Epoce, ku zyskaniu łaski Bożej i sprowadzeniu na ziemię błogosławieństw, przez pośrednictwo duchów czystych czyli jasnych spuszcających się do nadpoziomu Świata... I to także nie jest rzecz nowego wynalazku: albowiem Dawid jeszcze śpiewał w proroczych psalmach: „Ofiara, Bogu wdzięczna, jest duch strapiony.“ Ps. L.

Lecz co jest najważniejszym, i w czym z kościołem Bożym ciężka będzie rozprawa: to dowolne tłumaczenie przez Towiańskiego niektórych tajemnic a szczególnie czyszcza: o którym, ani nam Chrystus pan w Swój Boskiej nauce nic wyraźnego nie zostawił, ani też kościół nic stanowczego nie oznaczył, i do wierzenia nie podał.

Towiański każe wierzyć, a opowiada uczniom swoim: iż miał sobie z góry dane pojęcie całej operacyi oczyszczania się dusz, aż do stopnia: w którym one doszedłszy do czystości pierwotnej iskry Bożej, wracają w ognisko prawdy i miłości. A w ten czas: przebiwszy Swą wysokością sklepienia sfer nadziemskich wpływają w Świat wiecznego błogosławieństwa.

To oczyszczenie: dzieć się ma przez powtó-

rzony na ziemi cielesne żywota, a to pod postaciami zewnętrznymi, czystości i wysokości ducha odpowiedniami, — aż do kresu: w którymby znowu ten ostatni wyrób pod kształtem człowieka nieprzeprowadził już duszy pracą ziemską oczyszczoną do chwały wiekuistej. To tłumaczenie, w sprzeczności będące z indywidualnem zbawieniem lub potępieniem każdego człowieka, znajdzie za pewne ze strony kościoła silny odpor, tak jak już w naszym Duchowieństwie i katolikach spotkało surową krytykę.

Wiele innych szczegółów do tej części należących opuścić tu winienem, raz: iż nie jestem pewnym, abym je umiał w sprawiedliwym świetle podać, powtore: iż boję się aby jaki czytelnik w Wierze swęj nieutwierdzony tym opisem się nie zgorszył, a w końcu: że ciasne granice mojej książki rozwdzić mi się nie pozwalają nad teoryjami, które raczėj do głębszego rozsądzenia kościoła, a także świątłych i sumiennych w Nim kapłanów, jak do powierzchownego przezemnie rozbioru należą. Przyznam tylko ważne zjawisko: iż jeśli ludzie zeszłego stulecia jak krety lub płazy w ciężkim materyjalizmie się zakopali, i nic prócz ziemi i mięsa na świecie nierozumieli, lub pojąc

nie chcieli: to znów w tym wieku, myszom i płazom nagle skrzydła przyrastają, i lecą wyżej niż dano jest ptakom Niebieskim. Trętwieć należy: aby Bóg ich za tę pychę z nadpowietrznych sfer w otchłań nie strącił; a obawiać się i o nas samych musimy: iżbyśmy się z drogi przez kościół nam wskazanej niewykoleili, — i niebrali więcej niżeli znieść potrafimy, — a niewiedzieli więcej niżeli wypełnić zdołamy. Bo za wiedzę człowiek jest odpowiedzialny, a jeżeli wziął a niezużytecznie w czynie i nie pomnożył tem chwały Bożej i dobra ludzkości, to bierze na siebie ciężki rachunek i obdłużony *względem własnej wiedzy* stanie przed sądem Boga, która przeciwko niemu świadczyć będzie. Często więc Szatan uprzedza Boga w podarowaniu człowiekowi promienia światła, a to dla tego: iżby rzeczą Niebu ukradzioną obciążył sumienie człowieka i rabunek swój w duszy łatwowernej przechował. Biada więc duszy, która podarunek przyjmie od nieczystego ducha, biada temu, który z ciekawości, czyli niecierpliwości wiedzy, zajrzy w piekło, bo za wzrokiem tuż i dusza się wymyka. Biada, który nieumartwiony, gasi pragnienie ducha w ladajakiem źródle!.. W kościele jest źródło do którego niech każdy czujący posuchę piersi zdąży.

W kościele jest skarb dla ducha, z którego dadzą mu tyle, ile mu do zbawienia potrzeba. W kościele jest Spichrz duchowej Manny, która nasyci człowieka na żywot jego cały. W kościele jest miara, wedle której przemierza się dorobek ludzi ku wiecznej zapłacie. Niechaj więc, wiatr teoryi który z zewnątrz kościoła przychodzi, niezatrzymuje się w sumieniu, ale wszedłszy jednym uchem wyjdzie drugim, i niech to tylko zagrzęźnie i zaryje się w sercu, co urząd Boży od Chrystusa i w Imie Chrystusa podaje. Z tąd: „nie latajmyż dziś za górno, „ani też za nisko“ lecz powstawszy dzięki Bogu z grobu Materjalizmu, tak stojmy na Świecie: iż- byśmy nogami pomiatając ziemię, a sercem nad nią górując, kornem Życzeniem i pragnieniem ducha naszego, wznosili się ku nadziei wiecznego zbawienia, które chodzącym w pokorze, a nie latającym w pysze; posłusznym w *prawdzie* objawionej, a nie zaś tworzącym nowe objawienia jest obiecane.

Zna to i czuje dobrze nasz wieszcz Mickiewicz bo w tym nawet roku mimo trudności różnego rodzaju udał się do Rzymu, dla uporządkowania swego polotu w sferze duchowej, i dla zameldowania się z myślą swoją Ojcu Sw. Piusowi IX.

Wierzmy, a nawet co do nas osobiście w sumieniu przekonani jesteśmy, iż miał Mickiewicz czyste, wzniosłe i poczciwe zamiary. Ale widac w sposobie podania i stawienia się coś uchybił, kiedy wielu zgorszył i nowe krzyki na siebie wywołał. Ufamy, iż go to nie zrazi, ale owszem sto razy wróci z góry na dolinę, i z doliny na górę, dopóki nieodszuka tej drogi, która przez igłę ucho Jeruzalemskiej bramy, tak bogaczom ziemskim, jak i duchowym, kark do pokory nagina, a sumienia porządkuje. Mówiąc zaś o pokorze: jeden zarzut polskiej publiczności uczynić musimy, a ten jest: iż wszyscy prawie ani znając, ani wiedząc, ale po prostu na kredyt, ciągle o pysze Mickiewicza rozprawiają. — Daleka od nas myśl bronić *pychy*, bo winy iż to grzech który ludzi potępia; w nikim zatem, a tem mniej w Mickiewiczu którego kochamy i wysoko cenimy grzechu tego usprawiedliwić byśmy nie mogli. — Ale zdaje nam się iż w tym sądzie publiczności o Mickiewiczu, jest wielka przesada i wygodny bardzo wybieg, jakby owych którzy nie mogąc dostać grona wysoko zawieszonogo, mówią: „Niechcemy cię, boś kwaśne.“

Mickiewicz był zawsze, i jest trochę podniosły, gorujący, i nie giętki. — On jak topola

Nadniemeńska, przerósł chrust pospolitych ludzi, i nie zwiesza wierzchołka ku ziemskim strumykom jak wierzba płacząca. Widziałem jednak a sam doświadczyłem, iż kto ze szczerą prostotą do niego się zbliża a nie nudzi go rozkładaniem kramu swych wiadomości (na jarmarku świata kupionych), to nietylko Mickiewicz nieda mu w niczem uczuć swojej wyższości, ale z serdeczną i Polską dobroduszością przyjmuje, i do poufałego stosunku przypuści, a często w zdaniu najmniej pozornego prostaczka szuka dla siebie rady. — Otóż jest w nim więcej przerostu i pędu duchowego, jak dumy lub pychy.

Zakończymy ten rozdział spoglądem na zastosowanie teoryi Towiańskiego do polityki, a mianowicie do sprawy polskiej: opierając się w tém na różnostronnych a zgodnych podaniach. — Opuścimy wszakże cały szereg ubliżających domysłów i zaskarżeń, które ciężkimi zarzutami i Towiańskiego i prace jego wśród emigracyi obciążały.. Te zarzuty opierały się głównie na tém: „iż Towiański za paszportem Moskiewskim przyjechał?“ to jeszcze niczego nie dowodzi;.. „że kazał uczniom wywoływać ducha Alexandra w pomoc sprawie polskiej,“ to też tę samą inwokacją do

ducha Napoleona zalecał, i to wypływa z jego teorii zwoływania wszystkich potężnych duchów do współpracownictwa w dziele rozwoju jego myśli. Nie godzi nam się więc szarpać cudzej sławy lekkomyślnem oszczerstwem, i zdaje nam się iż byśmy na tej drodze ani polsce nieusłużyli, ani we własnem sumieniu nie byli spokojni. — Powimy raczej: że większa część współtułaczy naszych do koła należących, pochwyciła początkowo wędę tej nauki, na samą tylko ponętę rychłego a obiecanego polski odrodzenia. — Towiański utrzymuje: „że ród słowiański, ciągnący się od najstarszych ale upadłych duchów, był pod zaklęciem „wiekowem za ciężkie grzechy publiczne, ale teraz już z tej klątwy rozwiązany, podnieść się ma „z niewolnika do wolności, i oczyszczony ciężką „a długą pokutą, stanie jako lud przodkujący innym narodom, bo na nim zawisły w tym wieku „obietnice pańskie. — Polska zaś, od dawna czy „stą myśl Chrześcijańską piastująca, i najwięcej „w tej myśli wyrobiona, stać się ma jako naród osobny, ale stosunkiem pobratymstwa z innymi szczepami złączony, i ma być sercem, duszą i światłem „pokoleń słowiańskich, a przez swój *ton* do wyższej prawdy i czystości doprowadzony, zwycięży

„duch Mongolski, który opętał ludy rodzinnym „stosunkiem do nas zbliżone.“ — Powiadano mi także wyrażenie się Towiańskiego, które o ile pamiętam przytoczę bez objaśnienia. „Pan Bóg (mówi Towiański) przemawiał najprzód do świata „po Hebrajsku, przez organ ludu wybranego. — „Potem gdy w Rzymskim Cesarstwie wiara się „krzewiła mówił po Łacinie — W końcu gdy Francya wzięła na siebie Apostolstwo wiary między „narodami odzywał się do świata po Francuzku, „a dzisiaj przemówi po polsku“ (si non vero ben trovato).

Niewiem czyli Towiański wierzy w ruchy które dziś w Polsce szlachetny zapal ale niższa myśl, (bo często materyjalna tylko) wywołuje?. Zdaje mi się iż na takiej drodze i z takiej myśli Towianie polski nie oczekują, albowiem twierdzą: że w zapastnictwie krwi, i na drodze odwetu przez złość za złość, słabsi jesteśmy od naszych nieprzyjaciół, tem bardziej iż miękką nader objawiamy energiją, i zapalu z krwi długo w jednakowym stopniu natężenia niedotrzymamy; ale co na drodze ducha i przez wyższy *ton* Chrześcijański to możemy być od wszystkich nieprzyjaciół mocniejsi. — Co zaś do miłości ojczyzny, to zaręczyć mogę: iż ci z Towianów

których znam od lat kilkunastu, (a znam ich prawie wszystkich z wyjątkiem Towiańskiego i kilku innych nowych) gotowi są do wszelkich dla kraju poświęceń, — i najlepszej są woli.

Teraz zaś skończywszy zarys teoryi która tyle miała rozgłosu i której przychylenie się Mickiewicza dodało ważności: zostawiamy wyższemu umysłom a szczególnie duchowieństwu pracę sumiennego rozbioru tej kwestyi. My zaś słusznie ostrożni, a o snnienie i o zbawienie duszy troskliwi, niepoświęcimy wiary naszej dla najpiękniejszego nawet wywodu zdań przez kościół katolicki-rzymski niepotwierdzonych, i nie przesądzając ale zachowując miłość a należną wyrozumiałość dla ludzi, oraz szacunek dla dobrej ich wiary (choćby też nawet w chwilowym zostawiali błędzie), czekać będziemy z zaufaniem na wyrok Urzędu Bożego, który jest nieomylnym, a zawsze jednak miłosierniejszym od sądu publiczności, tyle niepomiarkowanej w przedwczesnych pochwałach, ile nieubłaganej w namiętnej naganie.

IX.

Wzajemny stosunek emigracyi z narodem.

Gdy nam kto umrze z rodziny, oplakujemy jego straty a przez jakiś czas nieukojeni, patrzymy ze łzą w oku na puste miejsce które on dawniej wypełniał; ale później: przyjaźń pozostałych przy życiu, wetuje ubytek ukochanej osoby, — nowe stosunki wiążą przerwany w swem ogniwie łańcuch, i tylko zostaje wspomnienie, a potem rzadki hołd westchnienia, — a później, to czas zaciera pamięć bolesnej śmierci i zaledwo w modlitwie, a gdzie indziej w dzień tylko zaduszny, odnawia się żywych ze zmarłymi znajomość.

Tak było i tak jest z naszą Emigracją! Boć jeżeli ongi świeży nasz z krajn ubytek przez jakiś czas tęsknotą wypełniał domy rodziców naszych,

— sióstr, — braci i przyjaciół: to w krótkce później wywietrzono po nas izbę, i barłóg łoża naszego w śmieci rozmieciono, a pamięć jakby dym pogrzebowego kadzidła, w coraz szerszej ginęła przestrzeni; aż w końcu, we mgle się rozlawszy, małym obłoczkiem przesunęła się po nad horyzontem polski, i mówiono tylko o nas: „że byli i ode-„szli,“.. ale już ani pomyślano: „czy przyjdą i „czy powrócą?“

Puściznę naszą z *grubsza* zabrał nieprzyjaciel, a resztą zaś niedojadków i ogryzków, (które żarłocztwu jego uszły, lub które przeoczył,) podzielili się w kącie tęskne sukcesory, i łachmanem z naszej śmiertelnej koszuli udartym, lzy sobie otarli. — Tak więc jako po latach kilku, niechętnie by się trupa przy jednym stole z sobą zasadziło, tak i biedna nasza emigracyja, wtrętne już przedstawia dla polski ciał zmartwychwstanie. Jest to Piotrowin, który wstaje z grobu, aby świadczył przeciw szlachcicowi!...

Nie mówię ja tego z własnego doświadczenia, bo wiem: iż zostawiłem serca szlachetne dalszych mi krewnych, które mnie w niepamięci nie pogrzebły, a i tu na ustroniu (gdzie piszę to dziełko) jestem wśród ukochanej rodziny bliższej mi sercem

niżeli krwią, a także odwiedzany przez drogich mi krewnych. Lecz to co piszę płynie w istocie z serca przepelnionego żalem, za krzywdę braci moich współtułaczy, z któremi każda boleść jest mi i będzie zawsze wspólną, a każda wyrządzona im niesprawiedliwość zgrozą się w mej duszy odbije; (bo pominawszy różnice nędznych opinii naszych, wszyscy jesteśmy w duchu złączeni jednym wybraństwem Bożem, — jednym posłannictwem, — jednym uczuciem i wspólnem nieszczęściem.)

Kiedy więc myślę o emigracyi, złożonej z kilku tysięcy ludzi, którzy półwieku i więcej przeżyli w natężonej ku ojczyźnie miłości, a przez lat ośmnaście w wytrwałem cierpieniu na tułactwie, znosili tęsknotę, upokorzenia, głód, nędzę, i choroby, (odbyte w samotnem podstryszu lub na łożu szpitalnem), i którzy mówię: przeżyli nieszczęście swoje po to, iżby dziś zostać u własnych krajowców w zapomnieniu lub pogardzie, i stać się straszidłem dla narodu i niemal upiorem z tamtego świata przybyłym, to mi się serce zakrwawia, a rzetelnie pytam się sumienia: czyliż to jest ta ojczyzna i ta polska, którąśmy tyle ukochali?.. czy to są ci ludzie za którymi wrywały się serca nasze? czy to są ci sami bracia, których tak jak i nas

jedne wnętrzości matek nosiły i jedna pierś karmiła?.. czy to są ci którzy nam dawniej taką przyjaźń zaręczali?.. Chciałbym uwierzyć iż to złudzenie, ale zaprawdę: to oni są sami tylko upadli pod pokusą łakomstwa i egoizmu, i czują może jakie wyrzuty sumienia z zebranego grosza kosztem nadużytej wiary i zaufania.

Lecz gdyby jeszcze ta puścizna nasza rozszarpana w strzępki przez ochotnych spadkobierców, posługiwała przynajmniej na korzyść ojczyzny lub na jakiś cel szlachetny, to emigrant który odwykł już od posiadania, i więcej dba ogrób chwalebny na ziemi polskiej jak o zagrodę, pewnoby się nie upomniał, a przynajmniej nie tyle by swą krzywdę uczuł. — Ale niestety! ci właśnie: którzy nieumieli być dobrymi synami względem ojców, — ojcami względem synów, — braćmi i siostrami względem braci, — przyjaciółmi względem przyjaciół, nie są też i niemogą być dobrymi patriotami, i nie kochają ojczyzny, ale tylko siebie. — Wreszcie: muszą oni koniecznie trzymać z wrogami, albowiem wspólny z niemi grzech ich łączy; jedni są grabieżcami powszechniej, a drudzy pojedynczej własności. — Nie dziw więc: iż w tej części Polski, gdzie się wielu do grzechu poczuwa, wielu też nie

życzy sobie powrotu emigracyi, bo ci przeczuwają, iż może się który wygnaniec zapyta: „A gdzie jest „dziedzictwo ojców naszych?... a gdzie dziedzictwo po ojcu moim?... gdzie jest część moja, i gdzie „z niej przyrobek?“.. Bogu wszakże dzięki iż ta drapieżność na cudze miano nie była powszechną, i że się znajdowały jakieś wyjątki. Znam wszakże czyny tak okropne: (a znam je blisko, bo bliskich mi osób dotyczące) iż gdyby wróg polski znał je, a wiedział jakich ma pomocników w krzywdzie emigrantom wyrządzonej, toby się zawstydził że jest ich współnikiem. Z drugiej zaś strony znam czyny: o których bez rozrzewnienia trudno jest wspomnieć, czyny: wielu emigrantów we Francyi i Anglii, którzy po całych dniach pracując w gałęziach przemysłu albo i w ciężkiem rzemiosle, grosz na tułactwie skrzętnie uzbierany, do Polski i na Litwę posyłali, starym rodzicom, braciom i siostram a często tylko przyjaciołom, (o których się nędzy dowiedzieli), i to posyłali przez lat kilka, ciągle i najregularniej. Znam te czyny w szczególach, i nazwiska tych cnotliwych współbraci starannie pozbierałem, aby one kiedyś jaśniały pięknym przykładem dla dalszych pokoleń. — Dzisiaj umniejszałbym im zasługi, a może obraził ich skro-

mność, gdybym je do wiedzy publicznej zawczasie podawał.

Otóż rzecz bliżej obejrzawszy: rozumimy dla czego w częściach Polski pod panowaniem Moskiewskim jest pewien wstręt do emigracyi. Ale ten powód nie istnieje w działach pod rządem Pruskim i Austryjackim zostających, bo z mieszkańcami tych części ojczyzny naszej, nie mamy żadnego materalnego rachunku do załatwienia. — Trzeba więc szukać przyczyny oddziaływania głębiej, to jest w porządku zasad politycznych i moralnych.

Co się tyczy patryotycznego Xięstwa Poznańskiego ale chorującego w większej części, na buńczuczność Wielko-polską a rozum Niemiecki, i mszczącego się na Niemcach właśnie za dar tego rozumu, to zdaje się nam widoczne: iż oddziaływanie przeciw emigracyi, pochodziło z zazdrosnego współubiegania się o pierwszeństwo, w mądrości filozoficzno-socyjalnej i politycznej. — Powinnaby emigracyja raz na zawsze odstąpić od wszelkiej na tej drodze konkurrencyi z Xięstwem Poznańskim, bo niezawodnie stracić tylko może na wygranej.

Przyznajemy wszakże: iż Poznańskie w wielu względach przodkuje inném prowincyjom na dro-

dze cywilizacji materialnej: to jest, postępu w rolnictwie, rządności, i w pewnym nawet wyrobie do życia publicznego, i politycznego; niższe przecieź jest, pod względem jasnego widzenia kwestyi narodowej a czystego i prostodusznego poczucia prawdy, i zastosowania jej do czynu, (bo to uczucie jest tylko przymiotem umysłów niezwichniętych). Brak zdrowej logiki w poznańskim pokazuje się i w tém: że posiadając u siebie kilku obywateli prawdziwie znamienitych rozumem, zasługą, cnotami, i doświadczeniem, nie tylko około nich się nie skupia i zużytecznić ich nie umi, ale obrzuciwszy ich zarzutami, (ze stronniczego sądu płynącemi), od współuczestnictwa w pracach ojczytych (jako niby-to *Jezuitów*) usuwa. Czy się zaś bez nich łatwo obchodzi, i czyli ich umi zastąpić: wykryły ostatnie w poznańskim *batalije*, w których lud prosty chwałą się zapewne okrył, (acz w mniej potrzebnej *sprawie*,) ale co szlachta to wiele nie zebrała laurów.

Zarzucić rownieź musimy naszym Szanownym rodakom z poznańskiego: zbyt małą rozwagę, z jaką powołali na początku tego roku emigracją polską z francyi, czyniąc jej szumne obietnice i każąc się domyślać wielkich planów (których nie

było). Łatwo pojąć: iż każdy emigrant żyjący tylko dla usług Ojczyzny, poczuł obowiązek stawienia się na rozkaz powołującej go części Narodu. W jednej więc chwili emigranci porzuciwszy żony, dzieci i miejsca, sprzedawszy aż do pościeli, (tę jedynej własności tułacza) ruszyli tam, gdzie im się stawić kazano. Tem czasem znaleźli drzwi od Ojczyzny przymknięte, i obywatele poznańskiego przestraszonych napływem emigracyi. Radzono grzecznie zawiedzionemu tułactwu, aby rozlało się raczej po Galicyi, jako po obszerniejszym kraju, i na ziemi urodzajniejszej. Rada zapewne była doskonała, gdyby ją był dał kto inny, nie polak. Wszakże i tak usłuchała jej a usłucha na przyszłość emigracyja, i nienadużywając gościnności części polski cywilizowanej, postara się zapewne jak najmniej liczebnie być jej natrętną.

Co się tyczy Krakowa i Galicyi tym nietylko niezrobimy zarzutu, ale przyznamy ową szlachetną, rzewną i staro-polską serdeczność, która chociaż w tych prowincyjach z biadą i ubóstwem w parze chodzi, i chociaż z rozumowej, ani politycznej nie płynie spekulacyi, to przecież pięknym jest odbłaskiem dawnych cnót narodowych, i w niej więcej jest Chrześcijańskiego ducha, i wysokiego natchnie-

nia, a nawet rozumu, jak w rozprawach politycznych i filozoficznych cywilizowanego niby - to gdzie indziej społeczeństwa.

Jeżeli komu wolno mieć wstręt i odrazę do emigracyi, to pewno krakowowi i Galicyi: albowiem wypadki w roku 1846, obciążyły nas częścią smutną, ale może i zasłużoną odpowiedzialności. Ruch płocho wywołany, zagasił w Krakowie ostatnią iskrę wolności polskiej; zburzył niepodległość tej małej rzeczy - pospolitej, (ucisnionej wprawdzie przez potrójne kajdany,) ale wolnej w sercu, i noszącej na czole ostatni połysk samoistnego bytu. Oh Krakowie, święty nasz Grodzie! Święta przodków naszych stolico! nasza Jeruzalem polska, Serce Chrześcijańskiego Narodu, — Dolino błogosławiona, któraś nam tylu Świętych wydała, i w której jeszcze dzisiaj, tajemnice przyszłych łask są złożone. Krakowie! strażnico grobu królów polskich, — świadku naszej sławy, — kolebko prawdy polskiej! wszakże to my Synowie twoi, zaprobowaliśmy buntu w gościnnym domu twoim; ruszyliśmy Cię z ostatniej podwaliny, a jakby swawolnie podpálacze, nasypaliśmy siarki pod ściany twojego gmachu; — sprowadziliśmy na Cię mórđ i požogę — oddaliśmy Synów twoich w niewolę i pod jarzmo

obce, — a ziemię twoją pod panowanie cudzoziemców. — Ty zaś ludu krakowski za całą karę: pierwszy wyszedłeś na przeciwko nas ze święconym chlebem, a Izby twoje otworzyłeś nam w gościnę i do sercaś nas przytulił, jako synów, jako braci, — jako przyjaciół. —

Wszystko nam przebaczyłaś szlachetna Krakowa ludności! bo Ty i szaleństwo dla polski zrozumisz, a pojdziesz: że w miłości dla Ojczyzny nie zawsze rozum sercu dopomaga. Krakowie, grodzie nasz ukochany! Cześć tobie, i wdzięczność! Cześć ludziom twoim, — cześć pamiątkom polskiej sławy, których jesteś składem — cześć twojej ziemi, a na niej świętym Boga przybytkom, które się we wzniosłych pięt rzę ku Niebu wieżycach, jakby akty strzeliste twój wiary i niezachwianej pobożności. — Ziemię krakowska! Ty precudny męczenników za Wiarę i Ojczyznę relikwiarzu, prosimy Cię o gościnność w mogiłach twoich dla kości tułaczy, którzy jeśli nie przyniosą tej zasługi co praojcowie w twych grobach spoczywający, to przyniosą jednak długie za kraj cierpienie, i niezachwianą dla Ojczyzny miłość!...

Co się tyczy Galicyi, powiedzieć można to samo co i o Krakowie, a nawet więcej: bo tam czerwieni się

jeszcze ziemia krwią ofiar, a świeże groby, jakby kopce wulkanów, dymią niedogaszonym ogniem piekielnej pożogi i rzezi. — Obcy wprowadzie a nie my polacy, noż bratobójczy na gardła rodaków ostrzyli i śmiertelny rydwan przewlekli na dolinach Wisły: aleć płoche nasze słowa, a równie płoche przedsięwzięcia obciążęły nas pozorném przynajmniej współnictwem w tej ludo-bójni. Mimo tego przecież: biedna wdowa po zabitym mężu, zaprasza dzisiaj w progi osieroconego domu wędrownych tułaczy; a dzieci zamordowanych ojców wyciągają ku nam rączęta, tak: jakby *przyszłość* wybacząca *przeszłości*!..

„Siadaj wygnańcze przy sierocym stole,“
 (rzeknie rodzina w żałobie:) „podziel chleb nasz
 „łzą oblany, wszak jesteś również sierotą. Tobie
 „Ojczyzny, nam Ojca braknie, wspólne nas zbliża
 „cierpienie, tyś bołał długo, a my okropnie, dziś
 „złączmy wspólne boleści. Pójdziem co rano, na te
 „mogły płakać i modlić się razem: my za mężów,
 „Ojców, braci, Wy za najlepszych polaków. Pójdź
 „więc wygnańcze, wypocznij sobie, pod dachem
 „biednej sieroty, a może Pan Bóg i nas i Ciebie
 „wspólną obdarzy pociechą.“

Oh poczciwa kraino, którą za najmniej oświe-

coną pomiędzy ćwierciami narodu polskiego miano, wszakże ty dziś jaśniejiesz, nietylko miłością, i Chrześcijańskim uczuciem, ale nawet i rozumem, a roztropnością polityczną. — Najwięcej zyskałaś wolności, bo Bóg ją daje najlepszemu, a nie najuczeńszemu. Najlżejsze ci się dostało jarzmo, dla tego: iż bez zemsty umiałaś znieść straszną plagę jaką Cię nieprzyjaciel przez ramie zbrodnicze własnych braci obciążył. Przebaczyłaś uwiedzionemu ludowi, i Bóg Ci też przebaczył, a od Ciebie wolność dla narodu początkuje. Tak jak ziemia Bethleemska stała się wybraną wśród całej Judei, tak Ciebie Galicyjo! dziś Bóg przeznacza, iżbyś odrodziła się pierwsza w polskiej narodowości. Jeżeli zaś gościnność Galicyi tułactwu ofiarowana, jest też dzisiaj jedną więcej dla niej zasługą przed Bogiem i światem, to żałujemy przecież iż najpierwszy adress do Cesarza który Galicyjska zawiozła deputacyja, nic o braciach wychodźcach niewspomniał, i prosząc o ulaskawienie dla wszystkich, zapomniał prosić o powrot do kraju wolnych niewolników, za granicą tyle niemal co i więźnie cierpiących. Byłaby Galicyja tym czynem wyższej szlachetności, i akt swój ozdobiła, i kilka tysięcy cierpiących braci pocieszyła i zobowiązała. Kła-

dziemy to zapomnienie na karb raczej nieuwagi, i nie gorsząc się tem, wolimy przypuścić, iż nigdy nie miała zamiaru, zaprzeczać, ziemi, powietrza i wody współbraciom swoim od tak dawna na tułactwie pokutującym.

Skończywszy rozbiór powodów które mogą odstręczać naród od Emigracyi, musimy jedną ogólną zrobić tu uwagę: iż rzeczywiście rządy zaborcze jako władające przez siłę, postanowiły zaprzeczyć powrotu do kraju emigracyi, (wyobrażającej zadanie główne niepodległości Ojczyzny), ale co naród polski, jako naród, to ani ma prawa odepchnąć emigracyi ani też może. Słyszałem wszakże *niektórych i niektóre* mówiące: iż „Naród nie wpuści „do kraju emigracyi, albowiem przyniosłaby teo- „ryje, *klótnie* i zarazę.“

Myszę: iż ci *niektórzy i niektóre*, ani Ojczyzny, ani zdania większości narodu niewyobrażają: wszakże, dobrze będzie abyśmy dla mniejszości która mogłaby być w tym błędzie zadanie to wzięli pod rozbiór. Według praw Bożych, przyrodzonych, i ludzkich, każdy urodzony w polsce, a tem bardziej z rodziców polaków, ma prawo w niej mieszkać, i to bezwzględnie czy w tej lub owej prowincyi obierze siedzibę: ale w ten czas oczywiście pod-

dany jest wspólnemu prawu, i uległy istniejącej władzy. Tem samym zaś każdy którego obca przemoc z kraju rugowała i którego naród na wygnanie wyrokiem osobnym nie wskazał, może, i ma prawo powrócić do której kolwiek części wolnego kraju, a nikt mu tego prawa zaprzeczyć nie jest w stanie. Powróciwszy jednak, wraca pod prawa istniejące i tem prawom jako mieszkaniec i obywatel narodu posłusznym być winien. Jeżeli je przekracza: sądzonym jest dopiero jak każdy inny wyłamujący się z pod ogólnych przepisów naród obowiązujących, ale wcześniej ostracyzmowi ulegać nie może. I na tej to zasadzie opiera się z wszelkiem dla kraju bezpieczeństwem powrot Emigracyi do tych części polski które pod łagodniejszym berłem zostając, ułatwić zechcą emigracyi wcześniejszą na ziemi ojczystej siedzibę. Polak więc emigrant wracający do kraju, skoro tylko postawi nogę na którejkolwiek części ziemi polskiej, przestaje być rzeczywiście emigrantem, ale jest tylko polakiem, (bo by też prawdziwe już było nieszczęście, gdyby polak i w polsce jeszcze był wychodźcem). Byłaby to równa krzywda i dla narodu, i dla emigrantów, którejby rodacy zapewnienie dopuścili. Chodzi więc o to głównie w stosunkach narodu z

Emigracyją: iżby, z jednej strony wygnaniec powracający do ojczyzny nie uważał się za obcego jakiegoś Missyjonarza, wchodzącego do kraju któryby dopiero Apostołować trzeba było, lub też nie wracał z pretensyjami, stanowienia praw, rządzenia, przekształcania, rozburzania i przebudowania, ale po prostu: iżby wrócił, jako syn w dom rodzicielski, przynosząc z sobą, miłość, pokój, zgodę, życzliwość, pomoc, pracę, poświęcenie, a mianowicie i przede wszystkim: dobry przykład w pokorze, w rozsądku, w roztropności, w życiu skromnem, trzeźwem, zajętem, pracowitem i użytecznem. Niechaj się nie wdiera do władzy, niech się nie ciśnie do komitetów, a po kątach niechaj nie robi sprzysiężeń, ale prawdę niechaj wyzna głośno, i przyniesie jej świadectwo w życiu poczciwem i przykładnem. Bo Chrystus prawdę z dachów opowiadać nakazał a nigdzie o sprzysiężeniach nie mówił. Wygnaniec wracający do ojczyzny: niech się zaraz o pracę stara, aby zarabiając na chleb nie był ciężarem społeczeństwu, ale użytecznym jego członkiem i niepodległym obywatelem. Praca jest rzecz ważna, i jako środek zachowania szlachetnej wolności, i jako lekarstwo, na próżne myśli, które się wśród lenistwa wiją po głowach (do moralnego

za granicą ruchu nawykłych.) Wysiadywanie długie i próżne po domach szlacheckich, jest zgubnym dla emigranta, bo takie życie poniża go i z obywatela użytecznego robi darmo-zjada. Wreszcie: wygnaniec który w obcym kraju umiał na życie zarobić, tem łatwiej potrafi czas swój w Ojczyźnie zużytecznieć, a przeto, co ma być żebrakiem, stać się może sprężyną ruchu przemysłowego i czynności w narodzie. W *poufalość* zbytnią niech się emigrant w domach (gdzie będzie) nie wdaje, bo to i powadze jego, jako zasłużonego męczennika nie przystoi, i złe za sobą skutki pociąga. Gość powinien być tem ostrożniejszy, iż większe posiada zaufanie, a emigrant tem więcej baczyć nad sobą, iż po nim każdy większego statku i wyższej prawdy oczekuje.

Z drugiej zastrony: naród posiadający klucz od wszelkich srodków życia pojedynczym członkom zapewniających, starać by się mógł, czy to przez swoje komitety, czy też przez osobiste Obywateli zachody, o dostarczenie emigrantom instrumentów do pracy, to jest: nastęczenie im możliwości uczciwego zarobkowania. Każdy bowiem ma prawo żyć w polszce, ale każdy na to życie powinien zarobić. Społeczeństwo zaś nastęcza tylko sposoby do pracy, i ułatwia środki.

Emigracja, przez kilkonasto-letni pobyt w najcywilizowańszych narodach, nabyła wiele wiadomości w rozmaitych gałęziach naukowych, a razem sztuk i rzemiosł, które dla dobra ojczyzny z korzyścią zużytecznieć może, kraj więc najlepiej oceni całą ważność tego nabytku, i nastęrczy emigrantom łatwość zastosowania do potrzeb kraju skar-bów naukowych.

A więc nie widzimy innego obowiązku narodu dla emigracyi, jak ułatwienie stosownej kaźde-mu pracy, wedle zdolności i ochoty. Ale o co ośmielilibyśmy się upraszać narodu naszego, a szcze-gólniej Galicyi, i Poznańskiego, to o opiekę i staru-nek dla starców naszych, chorych i kaleków w emigracyi, którzy ani pracować ani wrócić pod rząd Moskiewski nie mogą, a tem samem z nędzy by nam za granicą poumierali. Dla tych dopomi-namy się u naszego narodu o założenie domu Inwali-dów *np.* w krakowie: (a gdyby niemożna to w in-nym mieście) z funduszów któreby się w dobro-wolnych na ten cel składkach znalazły. Jesteśmy pewni iż rządy nietylko by się niesprzeciwiały tak poczciwej myśli i zezwoliły na tę instytucyję: ale może nawet chętnie by się przyczyniły do rychléj-szego urządzenia tego dobroczynnego zakładu,

Mógłby więc naród przez pośrednictwo swoich komitetów zawezwać dwóch naszych współtułaczy w Paryżu, *np.* Józefa Zaleskiego Majora, i Antoniego Hłuszniewicza posła, którzy z wysokich cnót są powszechnie znani, aby spisali listę naszych weteranów i uzyskawszy dla nich paszporta, do Galicyi odstawili. Byłaby to dla narodu sposobność piękna dopełnienia czynu szlachetnego, a tułactwo całe byłoby wdzięczne, widząc: że ich starszyzna i ludzie wysłużeni, którzy całe życie pracą i zdrowie na usługi kraju poświęcili, mają przynajmniej gdzie głowę złożyć, i wygodniejsze chociaż na starość utrzymanie. Zajęcie się także szkołą dzieci tułaczy do dziś dnia pod troskliwą opieką Generała Dwernickiego i posła Ledochowskiego zostających, byłoby drugą sposobnością wywiązania się narodu z pewnego może względem emigracyi obowiązku.

Mniemamy: iż nasze żądania nie są przesadzone: Jeżeli bowiem Emigracyja uboga, i z nędznego łożdu żyjąca, mogła swoich chorych, starców, i dzieci utrzymać, to kraj, chleba wysłużonego Inwalidom naszym i opieki sierotom nie odmowi. Przy tej sposobności dopełniamy świętego obowiązku: oświadczając naszą cześć i wdzięczność, a razem powołując kraj do podzielenia jej z nami, dla wszyst-

kich członków najszlachetniejszej Instytucji jaka się od początku prawie w Emigracji zawiązała i do dziś dnia trwa i utrzymuje w sród tułactwa. Mówimy tu, o kommissyi funduszków Emigracyjnych. Ta Instytucja, zajmująca się w niezmordowanym poświęceniu zbieraniem składek na ubogich lub chorych Emigrantów, rozdzielała z dziwną miłością i sumiennością, ten chleb braterski ujęty nieraz ustom głodnym, dla głodniejszych. Rozrzewniający to był widok: kiedy tułactwo z nędznego żołądu część stósowną oddzielając składało, go co miesiąc na ołtarz wspólnej pomocy. Najbiedniejszy niósł swój grosz do kommissyi funduszków jako święty dług braterstwa; i tu już opinie polityczne się zacierały, ale wszyscy wspólnie łączyli się w tym szczytnym obowiązku. Rozdział tych funduszków najsprawiedliwiej uskuteczniany, świadczy o rzadkich cnotach osób w skład tej kommissyi wchodzących i ciągle tą posługą zajętych. Centralizacja towarzystwa Demokratycznego także między członkami swego stronnictwa na cel braterskiej pomocy zbierała składki, i niemi obdzielała potrzebnych, a to była jedna z jej prac najwięcej korzystnych.

Oprócz zaś tych kilku instytucji głównych, Emigracja ciągle składała grosz swój wdowi, to

na szczególny ratunek dla sierot, to na cele narodowe i patryotyczne — to znowu: na pomniki dla osób zasłużonych, np. Gła Kniaziewicza, Niemcewicza — Klaudji Potockiej, Pani Hofman, Gła Małachowskiego, i wielu innych.

Lecz nietylko tułactwo żywym a cierpiącym członkom swoim dawało dowody miłości i współczucia, ale udowadniało też szacunek dla popiołów zmarłych współtułaczy: albowiem w ostatnich latach zakupiono grób wspólny za kilka tysięcy na Cmentarzu Mont-martre, i tam zasłużonych grzebano wygnańców. — Między niemi spoczywa nieodżałowanej straty nasz emigrant, Antoni Alfons Starzyński, członek kommissyi funduszów a powszechnie przez emigracyją kochany.

Słowem: jeżeli emigracyja nie zawsze w polityce była trafną i dobrze natchnioną: to stronę poświęcenia i szlachetnej ofiary tak wysoko w sobie wykształciła, iż pod tym względem może ona potrzebnym stać się dla narodu wzorem, i nauczyć go: jak to ubogi może być bogatszym od bogatego; mowiemy bogatszym: w sposoby dobrego użycia darów Bożych — bogatszym, w dobre uczynki, i rzetelną przed Bogiem i ludźmi zasługę.

Lecz nad to wszystko, jedno jest najpotrze-

bniejsze w stosunkach między emigracją a narodem, a tem jest: zgoda, wzajemne zaufanie, i połączenie się w celu wspólnym, i w usiłowaniach wspólnych służenia Ojczyźnie na każdej drodze jaką i prawo Boże, i prawo krajowe, a rozsądek publiczny potwierdza. Nie zawsze służy się krajowi, samym tylko orężem: bo są chwile, gdzie Ojczyzna więcej ofiary ducha i rozumu jak krwi i ciała potrzebuje. Nie można więc systematycznie ułożyć sobie: iż koniecznie dziś a nie jutro bić się trzeba. Zapewne: że życie i śmierć nasza są dla Ojczyzny poświęcone, ale są chwile, gdzie życie zachować, a czasem znów gdzie oddać go wypada — Otóż Bóg, i rozsądek publiczny, uczy tej trafności, byle tylko ten rozsądek nie był skrzywionym przez pokusę niecierpliwych stronnictw, popychających kraj do zawczesnych poświęceń. Wypada zatem: aby ludzie poczciwi, sumienni, a polskę kochający, i w obywatelską odwagę zbrojni, dozorowali tę publiczną opinię, i ostrzegali ją o podszeptach ludzi zbyt niecierpliwych, i o innych znowu zbyt ospałych, a narodowe sumienie zniżających. Gdy się zaś taka opinia silna i odważna utworzy i stanie w pewnej powadze, to przygasi pyszałstwo a czasem zuchwałość pojedynczych

stronnictw (z kąd kolwiek by one przychodziły) i pozwalając jem radzić i narodowi służyć, nie pozwoli ani w narodzie burmistrzować, ani rządzić, ani przez dowolne a niewczesne ruchy, nowe na kraj nieszczęścia sprowadzać. Wreszcie, siła takiej oppinii stanąwszy po środku dwóch stronnictw Arystokracji i Demokracji, nakazałaby jem stanowcze złożenie broni, na korzyść poczciwego zgodnego i braterskiego społeczeństwa, wspólnie dla dobra Ojczyzny pracującego.

X.

Wczoraj. — Dzisiaj. — i Jutro.

Zdać sobie rachunek z tego co było *wczoraj*:
wiedzieć co czynić *dzisiaj*, — przeczuć co będzie
jutro, — oto jest cały rozum człowieka zajmujące-
go się politycznem w kraju działaniem. Czyli wy-
raźniej: Znać pierwotne i plemienne źródło naro-
du, a razem jego słowo twórcze, — pojmować
też usposobienie kraju w chwilach obecnych, i
drogę na której się społeczeństwo rozpędziło, —
a z tych dwóch prawd znajomych domyślać się
trzeciej przyszłych kraju przeznaczeń:.. oto jest
drogowskaz dla tych którzy rządzą, lub którzy
posiadają w narodzie przewagę.

Lecz niestety! dzisiaj (w całym świecie podo-
bno) a tém bardziej w Polsce: mało kto wie, zkąd
wyszedł, gdzie ma iść, i gdzie zajdzie? Jedni

wprawdzie znają przeszłość, bo z niej i w niej wyrośli, a w niej jeszcze całym jestestwem żyją; lecz niepochwyciwszy w czasie obecnym wątką dalszego rozwoju myśli ludzkiej, ani zapuściwszy wzroku w krainę przyszłości, kończą bezowocnie na granicy nowej epoki żywot swój moralny, i wśród boleści skonania żadnej już nie mają siły ani odwagi. — Nie patrzą oni na zmiany: jako na kolebkę nowego porządku, ale raczej: jak na grób otwarty dla całej ludzkości. — Nie widzą odrodzenia się w nowej latorośli, ale śmierć dostrzegają w starym pniu społecznym. — A ztąd sami przerażeni: sieją też wszędzie strach i obawę; sami o wszystkim wątpiący, roztrącają zaufanie powszechne; i jak ptaki przed burzą zapełniając powietrze rozpaczliwym piskiem, nieumieją cięższej nad światem odwrócić chmury, ale w błędnym i nieoznaczonym polocie, sami się płaczą i giną.

Inni zaś: jakby proste najemniki teraźniejszości: nie nosząc w sobie tradycyi narodowej, i nie czerpiąc z przeszłych dziejów szlachetnego natchnienia do sprawy wieku, ale jak niskie i ślepe narzędzia tajemnych wyroków opatrności (bez jaśniejszego w cel wyższy spoglądu) stoją z młotem i siekierą na świata porębie, a w sążeń rozmierzając

ciało narodowe, rąbią go i piłują w trzaski i trociny, w myśli szczerzej lub nieszczerzej: że są ogrodnikami społecznego sadu, i suche obcinają gałęzie, albo szczepią zraz rodzajny w dziką wieku płonkę.

Inni wreszcie: ani w gruncie przeszłości, ani na powierzchni teraźniejszych potrzeb nie czerpiąc żywiołu, kwitną pomysłami mniej lub więcej trafniemi, przyszłych świata przeobrażeń. — Oni to prawdy odwiecznej poronione dzieci,.. chybione proroki, są w społeczeństwie jakby bukiet w szklance, który choć ładny i pachnie, to przecież rychło więdnije i niezostawia po sobie ani pożytku ani zasiewu. — A tak społeczeństwo targane jest między trzy myśli, odnoszące się do trzech kresów czasu, które zamiast płynąć jedna z drugiej, zaprzeczają się nawzajem. — Ciężkie i smutne położenie szczególnie dla Polski, którą potrójny nieprzyjaciel zewnętrzny, i potrójny nieprzyjaciel wewnętrzny prześladowuje. — Dziwne bo też między nimi jest i podobieństwo!....

Teraz zaś: abyśmy głównemu w tym rozdziale założeniu odpowiedzieli, rozbierzemy ważniejsze zadania dla Polski i dla emigracyi ze względu na: *wczoraj, dzisiaj i jutro.*

W i a r a.

Wiara Chrześcijańska-katolicka w przeszłości narodowej, była *słowem twórczem, urządzającym i łączącym nas społeczeństwo*; była więc źródłem życia, porządku, siły, postępu i jedności, i stała się *panującą*: bo jakiejżeby myśli jeśli nie Bożej (w narodzie który w Bogu jest poczęty) panowanie się należało?.. — Ale później wiara nasza słabła, a my zniżając się w duchu staliśmy się ludźmi obrzadku, a nie wiary. — W czynach gorszący, w mowie puści, zuchwali i kłamcy, traciliśmy Wiarę naszą i miłość a zachowaliśmy tylko wiedzę i tytuł. — Dla tego to z wystudzeniem miłości, wiara nasza cierpka, niepobłażająca i prześladowcza dla innych wyznań, (przy myśli polskiej się wiążących), odstręczyła ich i od wiary i od Polski.

Dzisiaj niema żadnej wiary w Polsce: a chociaż są ludzie jeszcze wierzący, to w ogólności społeczeństwo jest niereligijne. → Duchowieństwo jest upadłe, poniżone, zależne, i nie oświecone. Większa część służy nietylko rządowi, ale i wszelkiej innej wyższości ziemskiej, lub też poddaje myśl Bożą, opinijom wieku. — Zniża się ze wzgórza wieczystych w świecie przeznaczeń, do padółu

dziennych zwad ludzkich i teoryi wędrownych. — Chce to niby znaleźć się w postępie, a rzeczywistość jest w upadku. — Dla tego też niema u ludzi ani szacunku ani budzi w nich wiary, ale piastując tylko urząd duchowny wyrzeka się pasterstwa dusz i świętego kapłaństwa. Rządy są pogańskie a górzziej jeszcze: bo Judaszowskie. — One to ciemiężą kościół, udają fałszywą dla wiary protekcją. — Panowie są rozpustni, a lud idąc za przykładem: Rządów, — Xięży i Panów — stracił wiarę serdeczną, a nie nabył rozumowej, i został bez żadnej zasady religijnej.

Jutro Wiary, przewidujemy szczęśliwsze: ale nie na tej już drodze co pierwiej. Religija katolicka będzie wprawdzie panującą, ale wskutku wolności a nie urzędowego lub duchownego przymusu. Będzie panującą, chociaż nie rządzącą, i wpływać tylko będzie na społeczeństwo jako prawda w zupełnej wolności ducha przyjęta. Stanie się ona owszem rozwiązaniem niewoli duchowej, będzie oświeceniem i uświęceniem sumienia, ale urzędową nie będzie doktryną, służącą jak dotąd rządóm do uciemężania ludów, a ludóm do rokoszu przeciw władzóm. Bogu bowiem poddani wszyscy być powinniśmy ale Bóg w służbę idź niemoże ani do rządów ani do ludów.

Pragnąc przeto wolności sumień dla wszystkich, postara się najprzód polska, o wolność dla Wiary katolickiej, — o swobodne jej rozwijane się przez słowo — pismo i naukę. O uwolnienie, duchowieństwa z pod jarzma zależności od władz Cywilnych. O wolność dla Stowarzyszeń duchownych i świeckich, słowem: o swobodę dla rozwoju myśli Bożej na drodze moralnej i religijnej, a razem: znajdzie środki iżby młode duchowieństwo w zakładach na ten cel przeznaczonych, zupełniejsze i wyższe odbierało wychowanie. Inne a nader ważne pod tym względem przecucia w tej chwili podać nie mogę, a dziś się tylko o wolność dla sumień naszych przedewszystkiem upominając, winszować będę narodowi: jeśli wolności od wiary, i wiary od wolności nieodłączy. Co się tyczy Emigracyi, zdaje nam się: iż ona zaniedbawszy się z początku w obowiązkach religijnych — a chwiejąc się dzisiaj między wspomnieniem fałszu a przecuciem prawdy, niezadługo już oburącz uchwyci się kotwicy Wiary, i w najwyższej przed Bogiem i Narodem stanie zaśłudze. Jakaś tajemnica Boża ukrywa się wśród tej emigracyi; tajemnica: która leży pod głębokimi warstwami myśli napływowych. Ale niechżeby się kiedy jak w Artezyjskiej studni

dokopała dna swoich przeznaczeń, a ręczymy iż z niej tryśnie bogaty źródło prawdy na cały naród, — a może i na wiele narodów.

Władza Świecka.

Wszelki urząd w polsce, płynął dawniej z jedyne go tylko pojęcia Ojcowskiej Boga nad światem władzy, a tem samem był w naturze swęj pa tryarchatem:

Król był Ojcem narodu, tak jak szlachcic będąc królem swojej wioski, był także Ojcem włościan swoich. Z tąd to i tytuły dawane z początku władzom świeckim, odnosiły się więcej do Ojcostwa jak do potęgi. I tak *np.* królowi mówiono „Miłościwy panie“ a do szlachty: „Jego Mość“ czyli, „Jego Miłość.“ Widzimy dotąd jeszcze pomiędzy ludem, iż włościanin żądając jakiej pomocy lub rady tak się odzywa: „Udaję się najprzód do „Boga, a potem do Pana, *jako do Ojca!!* Słyszałem również wielu właścicieli wsi, nazywających z wszelką prostotą włościan swoich, *dziećmi*, i mówiących *np.* „Szczęść wam Boże *dzieci*“ i. t. p. To Ojcostwo wszakże które nie płynęło z krwi, ale tylko z ducha, opierało się wyłącznie na wierze, i było tylko prawdą o tyle: o ile wiara urzędzała

wzajemny w społeczeństwie stosunek; ale po upadku Wiary i w Ojcach i w dzieciach, stało się *fałszem*, który to fałsz tak rządy jak i niebaczne propagatory podniosły, i przeciwko wszelkiemu zwierzchnictwu rodzinnemu obróciły.

Dzisiaj: niema żadnej władzy ani urzędu prawnego w polszce, ale tylko *przemoc*, lub *władza z buntu*, (która także jest rodzajem przemocy, jeno mniej porządnej a więcej dzikiej.) Stosunek Ojcowskiego Zwierzchnictwa skończył się u góry, z ostatnim królem polskim, a stosunek szlacheckiego Ojcostwa skończył się z pierwszym słowem wyrzeczonym do włościan: „*bierz*,“ a ze słowem zbujeckiem wyrzeczonym przez władze obce: „*rźnij*“ Te dwa wyrazy powiedziane na ziemi polskiej, odbiły się żałobą w Niebie, a w piekle radością, bo panowanie Boże zniżyły, a podniosły rząd szatana, i tem samem: zgasiwszy w sumieniach światło Boże, oświeciły polską pochodnię w ogniu zawiści zatloną. I od tej chwili skończyło się i Ojcostwo i braterstwo, a stanęli w obec siebie *sknery* i *rabusie*, a w pośrodku nich obce szatany jako *szczwacze*, a pod nimi kałuża krwi, a nad nimi przeklęstwo Boże. I stanęły dwa obozy, z których jeden wyobrażał przeszłość nie powrotną

a drugi przyszłość zwichniętą. Kto się zaś do żadnego z tych zastępów niezaciągnął, skrył się i uchylił, aby siebie ratować, choćby kosztem polski; a przecież powinien był stawić z siebie i z drugich zastęp pojednawczy w Imieniu miłości i prawdy Chrystusowej, aby walczące rozbroić, a ginące ratować. Powinna się była już z ludzi rozsądnych i poczciwych, a Boga w sercu mających, utworzyć silna opinija publiczna, tyle sprawiedliwa, pośrednia, ile godząca w sobie różnicę dwóch ostatecznych zasad, które się do walki na śmierć wyzwały. Lecz dotąd ciało polityczne, myśl pojednania w duszy piastujące, nie pojawiło się w polsce, i dla tego: przesadzone wymagania Demokracji, obudziły strupieszalą odwagę jakiegoś zbiegowiska upartych zachowawców, którzy ze swego państwa w pruchno się już sypiącego, nie ustąpić niechęcią, ale zasiadłszy na popiołach dawnych praw i przywilejów, budzą ostatniem tchnieniem szkielet swojej władzy, i bronią się pismem i bełkotaną mową. Wszakże: nie nieporadzą ci panowie przeciwko dokonanemu czynowi, — przeciwko duchowi czasu, — przeciwko temu co jest dzisiaj. Demokracja panuje;.. przyjąć ją trzeba jako niezbędną konieczność, ale poprzestać na niej nie można, jako na

zasadzie wyssanej równie jak i arystokracja z ziemskiego błota, a więc niedostatecznej. Demokracja panuje,.. i zwyciężyła na głowę stare społeczeństwo, które się ze wszystkich cnót wyzuło, a tylko wszystkie wady przeszłości zachowując, upornie ich do dziś dnia broni. Stare społeczeństwo, niech się szamoce jak chce, to już demokracji na drodze zapastnictwa nie zwalczy;.. mogłaby starszyzna posunąć młode społeczeństwo na przód, (gdyby umiała), ale że nie umi, więc go też w tył nie cofnie. Cóż wszakże ta walka starego rozpuśtnika naszej arystokracji, z młodym szaleńcem wyrosłej u nas Demokracji w kraju sprowadzi?... oto mężobójstwo!..

Zatną się w zacięłości obydwaj szermierze: Ojciec zapomni że walczy z synem, i syn zapomni że walczy przeciwko Ojcu. Brat młodszy ze starszym na miecze się zetną, i tryśnie krew jednorodna, ze źródła rozbratu. W piekło więc dwa stronnictwa na siebie zajadłe nieszczęśliwą polską pędzą. A dla czego tak jest mój Boże! oto bo pogańskie jest społeczeństwo tak demokratyczne jak i arystokratyczne. Każde z nich chce polski dla siebie, a niechce poświęcić siebie dla polski. Żadne z nich niema miłości Chrześcijańskiej, wyrozumia-

łości, polubowności, ale uparte w głupstwie: fałsz swój uwielbiło, a w tym fałszu siebie. Każde chce rządzić, a żadne z nich nie wie: że wedle słów Chrystusa pana, ten tylko ma prawo rządzić społeczeństwem, który szczerze, w pokorze ducha i w miłości zupełnej, jest, i chce być sługą braci swoich. Że zaś rządy zaborcze dzisiaj, myśl demokratyczną w polszce wzięły na swoją rękę i obracają na własną korzyść, a przeciw ją kładą na nasz rachunek, i demokracją polską skutkami własnej propagandy obciążają, przeto do życzenia byłoby towarzystwu Demokratycznemu w emigracyi, jak również mało-niebezpiecznemu, ale niepotrzebnemu towarzystwu Monarchicznemu, aby się rozwiązały, a nie dawały pozorów utrzymywania w kraju gorszących rozdwojeń. Zrobiłyby w tem rzetelną krajowi przysługę.

Jutro społecznego w polszce układu: zaciemnia mi się w widzeniu; bo nie tylko przegradza mi go czarny obłok obcej jeszcze siły, ale tuman wewnętrznej w kraju kurzawy, nie dozwala mi widzieć jasno. A przeciw: jako Chrześcianin rozumiem i czuję, co być powinno. Otóż: do Ojcostwa już królewskiego nad narodem, ani do Ojcostwa szlacheckiego nad ludem, nie powrócimy. Stało się!..

Tęj zasady najmoralniejszej i najwyższej, ale na prostocie tylko Wiary opartej, nadużyliśmy grzesznie,.. i zużyliśmy ją,.. bo włością, dzieci nasze wedle ducha, zamieniliśmy na własność rzeczową i gorzej jeszcze!.. Bóg więc odebrał nam władzę nad człowiekiem i chwała Jemu za to: bo z ciężaru któryśmy nosić nie umieli uwolnił nas; a szafarstwo któreśmy niewiernie spełniali także z rąk nam odbiera, rozdzielając dary swoje między wszystkie dzieci.

Ale czy dla tego iż się skończyło Ojcostwo i Państwo, kończyć się mają nasze względem ludu wiejskiego obowiązki? i czy koniec urzędu ma też być końcem naszych z ludem stosunków?.. Nie daj tego Boże! Oh, nie daj! bo drugi grzech byłby od pierwszego cięższym, i rozdział ducha stratniejszym od rozgraniczenia własności!.. Szafunek dóbr materialnych odebrał nam Bóg, ale szafunek wyższych rzeszy, jeszcze przy nas został. Wiele i bardzo wiele dać ludowi możemy; dużo więcej jak ziemię: bo miłość naszą, bo uczucie braterskie, — bo oświatę, — i ducha polskiego a rycerskiego, któryśmy wiekową pracą wykształcali. Ojcami więc i panami już nie będziemy, ale starszymi braćmi długo nam jeszcze być należy;... a z tą

też: już nie krzyżem ludu, ale tragarzami krzyża ludowego staniemy się. I w ten to tylko sposób da się zawiązać nowy, wolniejszy, a swobodny, bo w braterstwie Chrześcijańskim poczęty stosunek.

Nie żałujmy więc tego co było, ale uczmy się zastósować do tego co jest i co będzie, i postępujmy tak: iżby lud jako nasz brat młodszy, dorastał i wychowywał się przy pomocy naszej do tej towarzyskiej i obywatelskiej równości, która już w drugim pokoleniu stawić go może w pełnej sile tak moralnej jak i politycznej.

W rzeczy zaś narodowej: gdy lud nie może nam już być narzędziem, ale tylko współpracownikiem lub nieprzełomaną przeszkodą, przeto nie wyzywajmy go za wczas, nie bądźmy mu natrętnymi w duchu, .. ale dając sami z siebie przykład miłości naszej i poświęcenia się dobru powszechnemu, mniej dbajmy o formę, ale się pytajmy jaki duch sumieniem naszym rządzi? Albowiem szatan nad świętymi panować nie może, ale tylko rozsiada się w grzesznym społeczeństwie. Bądźmy więc świętymi a przynajmniej sprawiedliwymi, i zaprowadźmy u siebie w duchu rząd miłości i prawdy, a Boga wzywam na świadectwo: że szatanom berło z rąk

wypadnie, i władza będzie doskonała, bo pochodząca z ramienia doskonałego narodu.

Własność.

Pierwotne a naturalne ustawy tworzących się społeczeństw, mniej przemawiają za własnością osobistą ziemi, jak raczej za narodową a co najmniej gminną; albowiem: Woda, — ogień, — światło, — powietrze, i ziemia, jako elementa niezbędne do życia dla wszystkich, nie powinny być objęte w sekwestrze pojedynczego przywileju; tem bardziej, iż one nie są rzeczywiście instrumentem do pracy, ale żywiołami życia-dajnymi. Wimy: iż Bóg z ziemi wyciąga materyjał na wszelkie żywe stworzenie; z ziemi także czerpie żywność dla wszelkiej istoty, do ziemi zwraca zmarłe, aby w proch przemienione, znowu ożyły w ciałach żyjących; a więc ten zapas materyjału Bożego, nie pojedynczych ludzi skarboną, ale raczej Boga i całej ludzkości własnością być powinien. Ale, iż ludzie woleli w kromki chleb świata podzielić, i każdy za swoją pracę chciał mieć kawał ziemi, a często znowu mocniejsi zwierzęcą siłą lub potężniejsi duchem wzięli więcej a drudzy mniej, przeto stała się ziemia własnością nie ludzkości już, ale

ludzi. Prawo Boże ogranicza własność, nie tylko podwyższeniem w świętości tych, którzy się jej wyrzekają, ale nakazem miłosierdzia dla ubogich, i przepisem jałmużn, które niemal są warunkiem zbawienia. Wszakże tak w starym jak i w nowym zakonie niewidzimy potępienia własności pojedynczej, bo owszem 10^{te} przykazanie Mojżesza mówi: „iżby nie pożądać *ani roli ani domu cudzego*“ i t. d. Nowy zakon również szanować cudzą własność nakazuje; z tąd widzimy: że Bóg taki w świecie porządek, chociaż nie uważa za doskonały, ale nie uważając także za grzeszny zatwierdził na czas i uświęcił. Skoro tedy tak się stało: iż z pozwolenia Bożego, a z woli ludzkiej, ziemia poszła w dział między ludzi, to ta własność powinna już była zostać szanowaną, a każdemu tylko ułatwione środki nabycia jej przez pracę łatwą i sprawiedliwie wynagrodzoną. Takie było przeto prawo Boże i ludzkie obowiązujące aż do wczoraj!...

Dzisiaj jednak: własność, szczególnież ziemska, wszędzie została zachwianą, — przykazanie Boże pogwałcone, — prawo społeczne do dziś-dnia obowiązujące podważone w głównych węglach swoich. Rządy, strażnice praw nabytych, na których same opierały się, przyłożyły pierwsze sie-

kierę do korzenia, i podciawszy *prawo własności* jako ustawę zasadniczą w społeczeństwie, rozwiązały stan dawny, nieumieją i nieodważają się stworzyć nowego. Chwieją się też u góry, a jak wierzchołek podciętego drzewa-upadną i pierwsze się złamią. Bo w istocie: jeżeli Kodex karny we wszystkich narodach, wskazuje za grabież by najmniejszej wartości na więzienie, czyli utratę wolności, to jakaż kara spotkać może krolów, za grabież publiczną i gwałt własności powszechnej? Zdaje się iż co najmniej: to utrata władzy!..

Byłoby logiczniej ze strony rządów rozwiązać zupełnie prawo pojedynczej własności ziemskiej na korzyść wszystkich, jak tylko w połowie naruszyć zasadę, zostawić prawo w zagadce, i rozwiązawszy w sobie sumienie, rozwiązać je na bezprawia we wszystkich. Rozsądniej mówię: byłoby, całe prawo zmienić, niżeli pogwałcone i bezsilne, jako pokusę i kamień obrazy wśród społeczeństwa zostawić.

Wreszcie: jakaż w tem jest sprawiedliwość, i jaka dla społeczeństwa korzyść, iż się jednemu odbierze a da drugiemu, skoro się nie daje wszystkim?.. Cóż to załatwia? i jakież będzie ostateczne rozwinięcie i jaki skutek z tej zasady przerzucają-

cej własność z ręki do ręki bez końca i miary?.. Czy to nie wyjdzie na taką wolność i swobodę o jakiej mówi dowcipnie francuz: „liberté, libertas, „ôte toi de là, que je m’y place, ou si non, je te „casse.“ Otóż dzisiaj już, własność ziemską przy prawie pogwałconem, niema żadnego zabezpieczenia i nie trzyma się już gruntu, tylko jest jak suchy kołek wsadzony na wydmuchu, który ani się wkorzeni ani urośnie, ale wywróci, za pierwszym silniejszego wiatru powiewem. Lecz co obok tego zastrasza, a co się już widziało i zobaczy: oto iż przy zadaniu o własność, życie posiadaczy w równą zagadkę będzie rzucone. Sposób bowiem najłatwiejszy przyjscia do posiadania zbrodniczego, jest pozbycie się właściciela, nietylko jako zajmującego własność, ale jako mogącego się w czasie upomnieć, skarżyć, i żądać wynagrodzenia. W sprawie przeto rozboju: śmierć właściciela jest *omegą* całego przedsięwzięcia. Tak stoją rzeczy *dzisiaj*: i niech się nikt próżnemi pociechami nie łudzi, bo będzie strasznie zawiedziony i złapany wśród najśłodszych marzeń. Owszem: zamiast się oszukiwać, patrzmy na stan obecny zdrowo, — trzeźwo, — śmiało, — i myślny zawczasu o środkach zaradczych, które znajdziemy w prawdzie Chrześcijańskiej.

Na *jutro* (czy to trochę wcześniej lub później, ale niezawodnie) przewidujemy rozwiązanie pojedynczej własności ziemskiej na korzyść gmin. Jest to zasada wyższa, — zaradcza, i przynosząca jedyny już w obecnem położeniu ratunek, — a wreszcie: kończąca stan nienaturalnych, ale przeciągłych boleści i wzburzeń w jakich się świat znajduje.

Mam nowy a jeszcze przez nikogo niepodawany plan, Chrześcijańskiego pogodzenia całej tej rzeczy, w taki sposób: iżby właściciele odstępując posiadania ziemi całej na korzyść narodu, znaleźli przyzwoite wynagrodzenie, i wyszli z wszelkiego tyle niebezpiecznego ile już dzisiaj drażliwego położenia z nowem społeczeństwem, a owszem: stali się mu potrzebnymi i niezbędnymi. Ale nie mogąc dzisiaj tego planu wyjawić: złożę go w swoim czasie, lub (na wypadek śmierci mojej) złożę go narodowi mój przyjaciel w którego rękę zostawię, aby Ojczyzna w chwili daniej, jeżeli uzna ten plan za właściwy: użyła go na korzyść ogólną.

Granice kraju.

Dawniej: dzika przemoc oznaczała posiadanie ziemskie różnych plemion; a gdzie twardsza ma-

czuga lub miecz ostrzejszy zarysował w ziemi znak graniczny, tam ostawał się on do czasu, w którym go znowu inna siła nie zatarła, lub w głębsz nie cofnęła. Później: to posiadanie najazdowe, uporządkowane nieco przez wzajemne sojusze, szanowane było czasowo i wedle okoliczności, lub dobrej albo złej wiary stron w umowę wchodzących.

Dzisiaj prawo publiczne i traktaty, obwarowały niejako rozgraniczenia pomiędzy Krajami przez rządy właściwe lub niewłaściwe wyobrażanemi, i z tąd potworzyły się *Państwa* ale nie *narody*. Zakreśliły się ziemskie zabory jednego plemienia na drugim, ale niezatoczyły się koła właściwych narodowości: mających, ziemię własną jako posadę — a wiarę wspólną i narzecze wspólne, — kolebkę, jedną — i cel życia jeden.

Rządy podzieliły się ziemią jakby łupem rzeczowym, a ludźmi jakby trzodą owiec, i przywłaszczyły sobie posiadanie narodu, chociaż same często nie były z narodu. I z tąd to potworne widzimy państwa, w których naród obcy obsiedla ziemię cudzą, a jeszcze jakby dla większej zgrozy: ma rząd czyli głowę niewyrastającą z jego własnego kadłuba. Z tąd to widzimy: niewymowne, a powszechne i sprawiedliwe cierpienie; albowiem

każde ciało dopytuje się o swoją głowę, a każda ziemia o swoich mieszkańców. Każdy naród o swoje posłannictwo i o wolność swoją, a plemiona rozdzielone płaczą i tęsknią za sobą, zwołując się jak rozerwane stadło, albo zwabiając, jak rozbita ptaków gromada. Z tąd też ten potworny w świecie układ, iż mało kto wie: czy do narodu czy do rządu należy, i czy ma pracować dla rządu ze szkoda narodu, lub dla narodu w nieposłuszeństwie rządowi?.. Z tąd to ten błąd lub zbrodnia, iż bracia w mundur przebrani służą za katów we własnym narodzie, i strzelają do rodzonych swoich w świętym plemienności związku. Z tąd też ludzie upodleni, sprzedajni, lub chodzące trupy, kłaniając się ołowianej koronie która ich gniecie, i służąc ramionom własnego nieszczęścia, stają się narzędziami powszechnego ucisku. Z tąd również: upadłe narody pod jarzmem cudzoziemców, podają nietylko ręce nogi i kark do okucia, ale ducha i wiarę poddają pod moc cudzą i pod panowanie złego. Z tąd powód wojen. Z tąd powód rokoszów i zaburzeń, Z tąd pełne więzienia ofiar niewinnych; — z tąd płyną krwi potoki, a morza łzami uciśnionych wzbierają, — a powietrze napełnia się jękiem cierpiących i nieszczęśliwych. Z tąd pokusy, które:

rozpacz nasyła, a które utrudniają zbawienie dusz i rozwijanie się myśli Bożej, a zbliżenie królestwa Bożego — Oh! tak jest dzisiaj ale tak nie będzie jutro; — bo stary porządek tak się o dokonane na polszce zabójstwo, jak o mękę przeciągłą naszego narodu rozbije.

Jutro, maluje mi się wyraźnie i jasno: a widzę gołem okiem duszy i na jawie inny porządek w bliższej już może epoce miłosierdzia Boskiego. *Państwa* się kończą. — *Narody* powstają. — Granice: na ziemi zakreśla plemienność, i zasada krwi czyli rodzinności, jako szlachetniejsza od zasady ziemskiej. — Ona zatoczy koła nowych narodowości. — Ona utworzy ciała społeczne, chodzące już na własnych nogach i o swojej sile, — mające ręce ku pracy na ziemi własnej, i głowę wyrastającą z ciała, i rządzącą niem według prawdy i miłości, a dla dobra ciała i dla chwały Bożej. — Widzę jak w Polsce wiele ziemi odpada z ludźmi którzy już nie są lub nie chcą być Polakami, a przybywa z innej strony takich: którzy do *prawdy polskiej* duchem są pociągnięni, i przynoszą siebie i ziemię swoją, aby się wiecznie pobratać — ożenić — i wcielić. — Nie żałuję odpadłych, a w przeczuciu kocham przybyłych, — a nie wątpię o powrocie do

do jedności pierwszych, a wierzę w wieczne małżeństwo z polską drugich; — i widzę cały zwój i rozwój plemiennego w świecie układu, i zwycięstwo zasady krwi nad ziemią i plemienności nad współką materyjalnych interessów, lub prawem dośrodkowem rządów. — Widzę i przeczuwam dalszy rozwój, ale zdaje mi się: iż na tzecią zasadę wyższą nad stosunek ziemski, i nad związek z krwi czyli z plemienności, czas jeszcze nie przyszedł.

Stosunek polski z pobratymcami.

Polska najstarsza i najpiękniejsza z sióstr Słowiańskiej rodziny, tak ze względu na jej stopień wykształcenia obyczajowego, jak i ze względu na wyższość jej ustaw społecznych w duchu prawdy Chrześcijańskiej rozwiniętych, była rzeczywiście przeznaczoną w wyrokach Opatrzności, aby stać się w obec miłosierdzia Bożego *ceną okupu* dla słowiańskiego rodu, i punktem zrostu dla wielu gałęzi jednego pnia, dwoma korzeniami na wschód i na północ się rozrastającego. Tego posłannictwa miała polska dopełnić przez *czyn* wyższej świętości i miłości, a więc nie podbojem przez miecz, ale zniewoleniem przez wzór doskonalszego żywota,

i szerszej wolności. I tak też zaczęła. Bo miecz posługiwał jej tylko za środek ku obronie, ale nie ku napaści. Ciało polski otoczone było raczej le-
pem jak kolcami, i dla tego: na miód wiary i wol-
ności lgnęli do nas bracia, a nie potrzeba było przy-
kuwać ich siłą do naszej jedności.

Tak jest: polska była jeszcze jako Matka
pszczelna Słowiańskiego roju, która sama bez żą-
dła zapładniała ku prawdzie coraz liczniejszą pra-
cownic rodzinę, i w ten czas tylko orszak swój (w
żądło zbrojny) ku walce posłała, kiedy osy niemiec-
kie lub szerszenie barbarzyńców na jej ul napadły.
Oh! jakież wielkie było nasze posłannictwo, i jak
wielka dobroć Boża, która nas do tak szczytnych
celów przeznaczyła! Ale myśmy tego ani dość
ocenić, ani się w naszym stanowisku utrzymać nie
umieli. Słabnąc w Wierze, a przeto i w miłości,
chcieliśmy zamiast *Narodu* Chrześcijańskiego, utwo-
rzyć u nas *Państwo*, na wzór i wedle przykładu oś-
ciennych krajów, które na twardem kowadle i w
ogniu prześladowania spajały ogniwa sztucznego u
nich społeczeństwa. Otoż i my też pobratymców
pod taką wzięliśmy mustrę. Ale nam się nie udało.
Kajdany dla nich ukute, nas tylko smutną obciąż-
żyły niewolą, a wyzuci z dawnej potęgi duchowej

i rozbrojeni z miecza, staliśmy się jako trutnie w słowiańskim ulu, niemające ani żądła ku obronie, ani miodu ku ponęce, lecz tylko brzęk skrzydeł, jakby ton żałości.

Dzisiaj już przecież lepiej rzecz stanęła na stronie polską, bo i nas okrzesała niewola z pychy i zuchwalstwa, i pobratymcom *ton Mongolski* i *jad cudzoziemski* dały się we znaki. Ważna przeto jest dzisiaj chwila, a nawet chwila stanowcza, w której: albo polska dawny wątek swego posłannictwa pochwycić, albo na wieki go zatracić, a razem siebie zagubić może. Nadmiaru dzisiaj miłości, roztropności i cierpliwości polszce potrzeba. Każdy krok gwałtowny może zniszczyć całą sprawę, i cofnąć dobroczynne zamiary opatrności. Dzisiaj pobratymców ani mieczem zastraszyć, ani siłą upokorzyć, ani rozprawą zwyciężyć, ani obietnicami przywabić, ani dziejami przekonywać, ani Jeograficznemi dowody zniewalać, niemożna i nie potrzeba. To byłyby wszystkie sposoby niskie, nędzne, adwokackie i bezsilne. Dziś trzeba wyższej miłości, pokory i czynu. A jakiż to 'czyn?.. oto zostawienie pobratymcom tej samej wolności tak duchowej, jak i politycznej o jaką my się dla nas samych dopominamy. Bo jako małżeństwo przymu-

szone tworzy nieszczęśliwe stadło, i wprowadza niesmak i niezgodę w rodzinie, tak też wspólka narodów przymuszona, zamiast tworzyć jedność, siłę i szczęście, sprowadza przeciąganie się wzajemne, nieufność, słabość i cierpienie powszechne. Gdyby dwóch rodzonych braci miało się kłócić pod jednym dachem, to pożyteczniej jest aby się rozeszli: tem bardziej dwa narody duchem i narzeczem z sobą podzielone, niechaj się nigdy nieprzymuszają do sztucznej, ziemskiej i fałszywej wspólki. Lepiej dziś polsce być złożonej z dziesięciu lub dwunastu millionów chętnych polaków, mających jeden cel, bo jedną wiarę, jedno serce i jedną duszę, jak być liczebnie silną, a w wewnętrznym składzie i jedności słabą.

Otóż mówiąc wyraźnic: skoro część Ruska, pamiętna dawnych względem niej niesprawiedliwości, oddała się od nas, to dać jej wolność, i ani ją zapraszać ani jej przymuszać. Dla czegożby z nami w przyjaźni i wzajemnym Narodowym Sojuszu sąsiadować nie miała?.. Dla czegoż ją przykuwać do naszej Metropolji, skoro ona sama chce sił swoich ku niepodległemu istnieniu próbować? Dla czegoż ciążyć jej mamy, nawet przychylną opieką, kiedy ona równe z nami ma prawo do usamowolnienia?

Owszem: Polska, jako córa kościoła, — dawna Chrześcijanka, a wśród narodów rzeczywista Apostolka wolności — Polska, która ogłasza tę świętą zasadę, a w Imie jej występuje, powinna czynem i przykładem stwierdzić hasło swoje, i nie ważąc ani strat ziemskich, ani bogactw, ani ubytku liczebnego w mieszkańcach, rozwiązać i uwolnić od narodowej wspólki wszystkich tych, którzy albo na swoją rękę chcą się rządzić, albo do obcej przystać narodowości. Zapewne należy przedstawić, całą szkodę takiego rozdziału, ale upierać się przy wspólnie niegodzi. U tych którzy oddzielają się dla stworzenia narodowości niepodległej, zyskamy za poszanowanie ich wolności, braterską miłość i wdzięczność, o drugich zaś podłych dezertersów niechaj Polska niedba, ani ich straty nie żałuje, gdyż to jest albo sucha gałąź która zawadza, albo pijawka wyrastająca z kory społecznego drzewa, która pień nędzi, a nie przynosi owocu. Polska więc samorodna, ale odrodzona i podniesiona w duchu Chrystusowym, stokroć będzie mocniejszą, jak gdyby choć obszerna, złożoną była z niechętnych i obcych żywiołów, któreby siłą tylko i przemocą przy jedności z sobą trzymać musiała, i nigdy na ich wierność liczyć nie mogła. Wszakże mały

Dawid, ale pełny ducha Bożego, był mocniejszym od wielkiego Golliata.

Jutro Polski ze względu na jej stosunki z pobratymcami będzie takie, jakie sobie sama Polska stworzy, przez stopień wewnętrznej prawdy, którą wyobrażać będzie w czynie, słowie i uczuciu. — Może być Polska: albo niewolnicą, — najemnicą, — i służką, albo: siostrą, Apostołką, i Narodem przewodnim wśród rodziny słowian. Jeżeli Polska stanie w wyższej prawdzie, i chodzić będzie drogami sprawiedliwości i miłości, a prawo Boże weźmie za podstawę swych ustaw i obyczaju narodowego, to pobratymcy uszanują w niej prawdę, ukochają w niej swobodę z prawdy płynącą, a przewodztwo nawet, przy niej, jako przy starszej zostawią. Jeżeli zaś prawda wygóruje w innej gałęzi słowiańskiego szczepu, i światło na innym punkcie obszaru pobratymczej ziemi zajaśnieje, to wtenczas Polska podrzędne zajmie stanowisko, i tytuł pierworództwa odebranyj jęj będzie. Od Polski więc zależy wziąć Boga w siebie, a krzyż na ramie i iść z przodem, lub też zamknąć serce na głos Boży, poddać kark pod obróź, i wlec się z tyłu. Czas jest krótki, trzeba wybierać! bo pilno Bogu i światu znać Polski ostatnie słowo!...

Zakończenie.

Na dwie boleście świat dzisiaj chory, — na skon i na poród. Stara Epoka, jakby podeszła wiekiem matka, płaci śmiercią życie nowonarodzonego, lub jak noc na przełomie ustępuje przed promieniem zwyciężkiego słońca. Ale dziecko jeszcze w jej żywocie dojrzewa do chwili; a słońce jeszcze za górą mdławo przyświeca, przeto powiedzmy z królem Prorokiem: „Nie wstawajcie przed słońcem, wy „którzy się karmicie chlebem boleści,“ ale wstańcie wszyscy, wstańmy razem, skoro nam zorza na równinie zablęśnie. Świat mówię chory: bo w nim zmiera stara rządów niesprawiedliwość, ta sama, która zamordowała polską, i która ją dotąd w niewoli trzyma. Świat chory na polską: na tę kość która mu w gardle stoi, która mu jest solą w oku, gwoździem w sercu, szkłem w pięcie, głosem przeklęstwa w duszy. Świat chory i nie wyzdrowieje, aż kamień krzywdy naszej z serca nie wy-miecie, i aż nie wprowadzi wśród siebie nowego z woli Bożej porządku. Rozwiązanie wszakże trudne: bo grzech wsrubował się wszystkimi gwintami w serce ludzi, a przez serce w ziemię. Przecież musi ustąpić choćby częściowo i w kawałki

był pokruszon. Ale czy ustąpi przed samą siłą
ludzką?... Nie... tylko przed czynem w Imie słowa
Bożego. Bez tego słowa, ani stary świat nie umrze,
ani nowy się nie narodzi lecz będzie tylko ciąg
boleści.

A więc wszyscy razem, w Słowie i dla Słowa
pomagajmy świata porodowi, aby to co się narodzi
przeszło odrazu Chrzest wody, ognia i Ducha. —
W Imie Ojca, i Syna i Ducha Świętego!...

..... Niech się tak stanie...











